

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję: w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki pok. 30, na innych pok. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru bez dod. powłoc. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, przy opłacie poczt. (1/4 k. od 1 zuta kaad. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewskaja, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w pop. Adres dla korespondentów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesa., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 15 (27) października 1893 r.



Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

HERMAN i GROSSMAN.

Pierwszy w Cesa. skład fortepianów i organków (melodykonów).

Sprzedaj na raty. (1888-32-1) Wynajem.

WARSZAWA: LUBLIN: PETERSBURG:
Mazowiecka, 16. Królewska, 207. Wielka Morska, 33.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**”.

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
Pierwszorzędny w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (137-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ
TEMLER I SWEDE
w Warszawie. (4-26)
Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

JEDYNY W KRAJU SPECJALNY
SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI
i fabryka papierów fotograficznych (233)
Warszawa. **P. LEBIEDZIŃSKIEGO.** Krak.-Przedm. 65.
Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów momentalnych, klisz, papierów, chemikaliów i t. p.
Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i utensylja firma daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udziela się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpowiadni rabat. (7)

ANTONI PIASKOWSKI,

advok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5-7 pop. (685-52)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (306)
d. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPAŃSKI,

szewc męski i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (1)

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH

warszawskiej fabryki
Józefa Fraget,

Nowski pr. 22. (1515)

PORTRETY Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryg. T. Maleszewskiego, piękne litografie do zawieszenia na ścianie, po cenie rs. 1 k. 50 za egz., oraz królowie polscy, 43 wizer. litografów, z krótkim tekstem, w ozd. opr. książeczce, cały poczet rs. 2 k. 50, są do nabycia w Petersb. w księg. Rymowicza, ul. Kazańska 26, w Warszawie w znacz. księgarniach. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolffa. (2003-4)

PETERSBURSKA SZKOŁA

DENTYST.-LEKARSKA

Nowski prosp. 26, m. 20,

zawiadamia niniejszem, że zajęła naukowe rozpoczęły się d. 25 września. Przyjęcie prób i objaśnienia ustne codz. od g. 2 do 4. (1889-4-2)

Przy inteligentnej zamożnej rodzinie pomieszczenie dla kształcącej się panienki i pokój z utrzymaniem dla damy. Warszawa, plac św. Aleksandra № 8, m. 10. (264-8-1)

KSIĘGARNIA, DRUKARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

P. F.

1805. **JÓZ. ZAWADZKIEGO.** 1805.

w Wilnie (filja w Kownie).

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Dostarcza dzieła, ogłaszane przez czyjekolwiek katalogi, na tych samych co wydawcy warunkach. Nuty w zwyczajnych i tanich wydaniach zawsze na składzie utrzymuje. Nowości wszelkie zaraz po ich ukazaniu się otrzymuje. Posiada wielki wybór książek do nabożeństwa w oprawach tanich do najwykwintniejszych. Globusy, gry, łamigłówki i zabawy pedagogiczne. Zamówienia załatwia ze znajomością rzeczy szybko i punktualnie, w razie żądania za zaliczeniem. Roboty drukarskie po cenach możliwie niskich wykonywa. Skład fortepianów i pianin zawsze w instrumenty pierwszorzędnych fabryk zaopatrzony. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych. Blisko 90-letnie istnienie firmy jest rękojmią należytego załatwienia zleceń łaskawych klientów, z czem poleca się uprzejmym ich względem. Stałym odbiorcom możliwe udogodnienia. Katalogi bezpłatnie i franco. (1948-3-8)

Poleca następujące wydawnictwa własne:

Berdau Feliks. Ogród owocowy. 8, str. 350, rs. 1 k. 50.
Besson, ks. biskup. Bóg człowiek. Nauki z franc. 8, str. 455, rs. 1 k. 20.
Chodźko I. Dzieła, 8, str. 1488, 3 t. rs. 5, zniż. na 3. W ozd. opr. rs. 8 k. 60, zniż. na rs. 5 k. 50.
Chwała na wysokości Bogu. Książka do naboż., str. 845, k. 75, w opr. k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Wydanie mniejsze, które służyć może i dla młodzieży, str. 545, k. 50, w opr. rs. 1 k. 20, rs. 1 k. 80, rs. 2 k. 40, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Dubiecki Marjan. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1875. 8, str. 452, rs. 2.
Falkowski I., ks. Wielki Tydzień dla duchownego pożytku chrześcijan. 8, str. 402, k. 60.
Głos duszy. Zbiór nabożeństwa katolickiego. 16, str. 894, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20, rs. 2, rs. 3, rs. 3 k. 50 i wyżej.
Wyd. skrócone, 16, str. 676, k. 60, w opr. k. 75, rs. 1 k. 20, rs. 2.
Gospodyni litewska, czyli nauka utrzymania porządku domu. 8, str. 524, rs. 1 k. 20, karton. rs. 1 k. 50, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
Herbert. Cantionale Ecclesiasticum. 8, str. 592, rs. 1 k. 20, opr. rs. 1 k. 65, rs. 2, rs. 2 k. 75.
Kirkor A. H. Przewodnik po Wilnie i okolicach. 8, str. 304, rs. 1 k. 20, karton. rs. 1 k. 50, ozd. opr. rs. 2.
Kucharka litewska, zawierająca przepisy gruntowne tanich i prostych, rozmaitych rodzajów potraw, oraz ciast, legumin i t. d. 8, str. 501, rs. 1 k. 50, karton. rs. 1 k. 70, w opr. ozd. rs. 2.
Lunkiewicz Jan-Ludwik, ks. pijar. Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów rzymsko-katolickiego kościoła. 8, str. 422, rs. 1 k. 20.
Majowe nabożeństwo. Nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja, przez ks. A. P. 16, str. 320, k. 30.
Małachowski Adolf, ks. Mólmy się za umarłych. Str. 71, k. 15.
Manuale Precum Clericorum. 16, str. 420, k. 75, w opr. rs. 1 k. 20 i rs. 1 k. 50.
Obolewicz Karol, ks. Pijaństwo, zguba ludzi na duszy i ciele. 8, str. 212, k. 25.
Raczkowski Hieronim, ks. Pochodnia życia kapłańskiego. 8, str. 480, rs. 1 k. 50.
Rituale Sacramentorum. 8, str. 500, rs. 1 k. 20, w opr. rs. 2 i rs. 2 k. 25.
Szmidi Jan, ks. Zasady wiary katolickiej, 3 t. 8, t. I str. 380, t. II str. 432, t. III str. 414, rs. 4.
Strumiłło Józef. Ogrody północne. 3 tomy, t. I str. 272, t. II str. 290, t. III str. 460, rs. 4, zniż. na 3, tomami po rs. 1.
Tomasz à Kempis. O naśladowaniu Chrystusa, k. 30, opr. k. 40.
Wyznania św. Augustyna, przeł. z łacińsk. Michał Bohusz Szysko. 8, str. 361, rs. 1.
Zdanowicz Aleksander. Rys dziejów literatury polskiej. 8, 5 t., t. I str. 760, t. II str. 501, t. III str. 800, t. IV str. 837, t. V str. 342, rs. 10, zniż. na rs. 5.
POD PRASĄ: Chodźko. Pamiętniki kwestarza, z portretem autora i 3 drzeworytami. Tanie nowe wydanie.
Prokop. Majowe wielbienia Marji, wydanie drugie.

Zamawiający z niniejszego spisu z bliższych guberni jednorazowo książek za rs. 3 oprócz w cenie niższych, kosztów przesyłki nie ponoszą.

WYŻSZE KURSY DLA KOBIET

im. A. Baranieckiego w Krakowie,

zostają przeniesione z początkiem roku szkolnego do nowego lokalu, w którym mieścić się będzie także biblioteka zakładu. Kurs oddziału literackiego i przyrodniczego dwuletni. Artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo akwarelowe i olejne, oraz rzeźbę, w razie zgłoszenia się dostatecznej liczby uczennic.

Wpisy na rok szkolny 1893-94 oddziału artystycznego przed 1 października; na dwu innych oddziałach rozpoczynają się 20 października, wykłady zaś 1 listopada.

Szczegółowe plany przesyła na żądanie dyrekcja. (1895-6-5)
Dyrektor prof. dr. Rostafiński.

HODOWLA ROZ,
drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna,
Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.
Dyrekcja: (1922)
Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

LEÇONS
de français par une française diplo-
mée, les soirs, 7 à 9 heures, 2 fois se-
maine, 5 r. mois. Трениция № 26, кв. 6.
Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy
powoływać się na pismo nasze.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazazińska 26, świeżo wyszły
z druku

ADAMA DAROWSKIEGO

Szkice Historyczne.

TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim.
Intryga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Misja dyploma-
tyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (3)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

Magazyn Własny (1926-4)
BR. HENNEBERG,
Nowski pros. 64,
naprzeciw pałacu Amickowskiego.

MELCHIORY I BRONZY.
Zmudzinka,
znająca się na kuchni i usługach, po-
szukuje obowiązku; posiada rekomen-
dacje. Tawriczeska 17, m. 100. (1999)
ROZGRZAŁ SIĘ!
— Wicek, nie zimno ci?
— Było przedtem, ale jakimś się
złapał z Antkiem za łyby, takimi
dali sobie ciepła na kilka godzin!
(Kolce).

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ

zawiadamia, że z dniem 15 (27) października r. b. na czas
zimowy ustanowiony został następujący rozkład jazdy pocią-
gów osobowych:

Według czasu warszawskiego:

a) Od Mławy do Kowla.

1) Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Mławy o godz. 6 m. 48 rano, przychodzi do
Warszawy o godz. 11 m. 10 rano.

Odchodzi z Warszawy o g. 2 m. 47 popoł., przychodzi
do Iwangrodu o g. 6 m. 25 w.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 6 m. 46 w., przych. do Lublina
o g. 8 m. 56 w.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 8 w., przychodzi do Chełma
o g. 11 m. 12 w.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 20 w., przych. do Kowla
o g. 1 m. 29 w nocy.

2) Pociąg osobowy Nr. 2.

Odchodzi z Mławy o g. 5 m. 18 popoł. przych. do War-
szawy o g. 9 m. 38 w.

Odchodzi z Warszawy o g. 7 m. 47 r., przych. do Iwan-
grodu o g. 11 m. 28 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 58 r., przychodzi do
Lublina o g. 2 m. 19 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 34 popoł., przych. do Chełma
o g. 4 m. 51 popoł.

Odchodzi z Chełma o g. 4 m. 58 popoł., przych. do Kowla
o g. 7 m. 38 w.

3) Pociąg osobowy Nr. 6.

Odchodzi z Warszawy o g. 11 m. 39 w., przych. do Iwan-
grodu o g. 3 m. 13 w nocy.

b) Od Kowla do Mławy.

1) Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Kowla o g. 3 m. 36 w nocy, przychodzi do
Chełma o g. 6 m. 15 r.

Odchodzi z Chełma o g. 6 m. 23 r., przych. do Lublina
o g. 8 m. 39 r.

Odchodzi z Lublina o g. 8 m. 54 r., przychodzi do Iwan-
grodu o g. 11 m. 13 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 34 r., przychodzi do
Warszawy o g. 3 m. 11 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 5 m. 31 popoł., przychodzi do
Mławy o g. 9 m. 53 w.

2) Pociąg towarowo-osobowy Nr. 1.

Odchodzi z Kowla o g. 8 m. 11 r., przychodzi do Chełma
o g. 11 m. 25 r.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 33 r., przychodzi do Lublina
o g. 2 m. 9 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 22 popoł., przych. do Iwan-
grodu o g. 5 m. 8 popoł.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 43 popoł., przychodzi do
Warszawy o g. 9 m. 56 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 8 m. 18 r., przychodzi do Iłowa
o g. 1 z poł.

3) Pociąg osobowy Nr. 5.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 28 w nocy, przychodzi
do Warszawy o g. 7 m. 2 r.

c) Między Iwangrodem a Łukowem.

Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 12 w poł., przych. do Łukowa
o g. 1 m. 58 popoł.

Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Łukowa o g. 3 m. 8 popoł., przychodzi do
Iwangrodu o g. 5 m. 31 popoł.

Pociąg osobowy Nr. 3-bis.

Odchodzi z Łukowa o g. 10 m. 13 r., przych. do Iwan-
grodu o g. 11 m. 57 r.

Pociąg osobowy Nr. 4-bis.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 33 popoł., przychodzi do
Łukowa o g. 7 m. 13 w.

Pociągi towarowe, do których będą dodawane wagony osobowe od
Iwangrodu do Lublina.

Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 48 w nocy, przychodzi
do Lublina o g. 8 m. 10 r.

Mieszany pociąg Nr. 53.

Odchodzi z Lublina o g. 10 m. 53 w., przychodzi do Iwan-
grodu o g. 2 m. 55 w nocy.

Od Lublina do Chełma.

Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 7 r., przychodzi do Chełma
o g. 1 m. 29 z poł.

Mieszany pociąg Nr. 51.

Odchodzi z Chełma o g. 1 m. 48 z poł., przych. do Lublina
o g. 5 m. 38 popoł.

Po drodze obwodowej.

1) Pociąg osobowy Nr. 8 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Warszawy warsz.-wied. o g. 1 m. 52 z poł.
przych. do Pragi-Warszawy teres. o godz. 2 m. 30 popoł.

2) Pociąg osobowy Nr. 9 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Pragi teres. o g. 3 m. 2 popoł., przychodzi
do Warszawy w.-w. o g. 3 m. 40 popoł.

UWAGA. 1) Pocztowe i osobowe pociągi na głównej linii
od Warszawy do Kowla i Łukowskiego uczestku łączą się
z pociągami południowo-zachodnich, iwangrodzko-dąbrowskiej
i warsz.-teresp. dróg żelaznych. (1992-3-1)

2) Pocztowe i osobowe pociągi na linii Warszawa-Mława
łączą się z pociągami marjenbursko-mławskiej drogi żelaznej.

3) Osobowe pociągi na drodze obwodowej łączą się z jednej
strony z pociągami kurjerskim warszawsko-wiedeńskim, z dru-
giej zaś z pociągiem pocztowym warszawsko-terespolskiej dr. żel.

ZARZĄD dr. żel. Nadwiślańskiej.

Na przejazd pasażerów w wagonach wszystkich trzech klas pomiędzy stacjami Warszawa-Nadwiślańska i Praga-Nadwiślańska, wprowadzone zostały z d. 29 września (11 października) 1893 r. «karty przejazdowe», ustanowione za opłatą zniżoną o 30% od ogólnej obowiązującej taryfy. Ważniejsze warunki użytkowania powyższych kart przejazdowych są następujące:

1) Karty przejazdowe służą na 24 przejazdy od st. Warszawa-Nadw. do st. Praga-Nadw. lub z powrotem w tej klasie wagonu i w ciągu tego terminu, które wskazane zostaną na pierwszej stronie karty przejazdowej.

2) Karty przejazdowe opatrzone są w 24 kupony, za porządkowymi numerami, na odpowiednią liczbę przejazdów, licząc każdy przejazd w jednym kierunku.

3) Oprócz właściciela karty przejazdowej, pozwala się jednocześnie przejazd za tą samą kartą i innym osobom, nie więcej wszakże jak 4.

4) Przy każdym przejeździe za jedną kartą pozwala się bezpłatny przewóz jednego puda bagażu na całą kartę.

5) Karta przejazdowa przedstawia się w czasie jazdy osobie kontrolującej pociąg, która przecina w niej tyle kuponów, poczynając od kuponu Nr. 1, ile osób jednocześnie jedzie za jedną kartą. Po przecięciu ostatniego kuponu, karta przejazdowa odbiera się od pasażera.

6) Sprzedaż kart przejazdowych uskutecznia się w kasach pasażerskich stacyj Warszawa-Nadwiślańska i Praga-Nadwiślańska.

(2004)

ОСОБЫЕ СКЛАДЫ

на станциях Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ для храненияъ хлѣбныхъ грузовъ до отправки ихъ по желѣзнымъ дорогамъ.

На основании пункта 6, ст. 12-й Высочайше утвержденных 14 Июня 1888 г. и 11 Июня 1891 г. мѣрий Государственнаго Совѣта, на станцияхъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ съ 1-го сего Октября открываются, по мѣрѣ надобности, *особые склады для храненияъ хлѣбныхъ грузовъ до отправки ихъ по желѣзнымъ дорогамъ.*

Завѣдываніе складами на открытыхъ для движенія участкахъ возложено на Начальниковъ стаций; склады же на станцияхъ неоткрытыхъ еще участковъ Новоселицкихъ вѣтвей находятся въ завѣдываніи Могилевскаго и Сорокаго коммерческихъ агентовъ. Въ завѣдываніи Могилевскаго агента находятся станція участка Новоселицы-Волчанецъ; въ завѣдываніи же Сорокаго агента—станція участка Дондюшаны-Шаданешты.

Хлѣбъ на означенные склады принимается срокомъ до 5 1/2 мѣсяцевъ со дня его сдачи.

Принятый на складъ хлѣбъ страхуется Управленіемъ отъ огня въ полной стоимости; расходы по страхованію относятся на счетъ хлѣбовладельца.

За храненіе хлѣба на складѣ съ хлѣбовладельца взимается по 1/4 коп. съ пуда въ мѣсяць; при чемъ время менѣе 15 дней считается за полный мѣсяць.

Подъ принятые на складъ сухіе и доброкачественные хлѣба владельцамъ оныхъ, по ихъ заявленіямъ, выдаются за счетъ Государственнаго банка денежные ссуды въ установленныхъ размѣрахъ на срокъ до 6-ти мѣсяцевъ; за пользованіе этими ссудами при возвратѣ ихъ взимается 3 1/2% годовыхъ и 1/2% за все время пользованія ссудой.

Если передъ отправкой хлѣба по желѣзной дорогѣ потребуются перевозка его на станционную платформу, то хлѣбовладельцу предоставляется произвести эту перевозку своими средствами или поручить производство оной завѣдывающему складомъ. Въ послѣднемъ случаѣ дѣйствительная стоимость перевозки относится на счетъ хлѣбовладельца.

При сдачѣ хлѣба къ отправкѣ по желѣзной дорогѣ сборы, причитающіеся за храненіе и страхованіе хлѣба на складѣ, равно могущіе быть произведенными дорожною за счетъ хлѣбовладельца вышеуказанные расходы, переводятся по желѣзнодорожнымъ накладнымъ на грузополучателей. Числящіеся же на хлѣбъ ссуды могутъ быть переводимы на грузополучателей только въ томъ случаѣ, если хлѣбъ отправляется на станцію выскрывающую ссуды, выдаваемыя Юго-Западными дорогами; въ противномъ же случаѣ ссуды со сборами по нимъ должны быть вносимы хлѣбовладельцами въ кассу станціи отправленія, при сообщеніи этой станціи распоряженія относительно отправки хлѣба по желѣзной дорогѣ.

Объявляя объ этомъ, Управленіе Юго-Западныхъ дорогъ проситъ Гг. хлѣбовладельцевъ, желающихъ сдать свои хлѣба для храненія на открываемыхъ складахъ, *заблаговременно* ставить въ извѣстность завѣдывающихъ складами о томъ, когда и какое количество хлѣба будетъ доставлено на складъ.

(2001-3-1)

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijow, róg Kreszczatika i Kadetskij ulicy, dom Schoedel'a.

Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą pocztą. Ceny tańsze niż gdzieindziej. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА Юго-Западныхъ жел. дорогъ

доводить до общаго свѣденія, что въ состояншіеся 2 Октября 1893 г. 28-ой тиражъ (соотвѣствующій по плану погашенія 31-му тиражу) акцій Общества вынуты слѣдующія серіи по 30 акцій въ каждой:

За №№ 5851—5880, 10381—10410, 20641—20670, 45931—45960, 51961—51990, 63841—63870, 93271—93300, 143371—143400, 159061—159090, 198421—198450, 212731—212760, 214081—214110, 226261—226290, 251251—251280, 311401—311430, 334711—334740, 348031—348060, 383161—383190, 384001—384030, 401911—401940, 465001—465030, 474271—474300.

Возвратъ капитала по симъ акціямъ начнется со 2-го Января 1894 г.

Акціи, вышедшія въ прежніе тиражи и непредъявленные для полученія капитала по онымъ по 2-е октября 1893 года.

№№ акцій: 26491—26520 (1 июля 1891 г.), 28711—28740 (1 июля 1892 г.), 193711—193730, 198601—198610 (1 июля 1893 г.), 201551—201570 (1 июля 1892 г.), 215871—215880 (1 июля 1887 г.), 238371—238380 (1 июля 1892 г.), 239611—239630 (1 июля 1893 г.), 252711—252720 (2 января 1893 г.), 256131—256140 (1 июля 1893 г.), 262811—262820, 263581—263590, 263601—263610, 272031—272040 (1 июля 1893 г.), 293301—293310 (1 июля 1891 г.), 302941—302945, 302961—302965 (1 июля 1893 г.), 306306—306310, 306321—306325 (2 января 1893 г.), 312231—312235 (1 июля 1892 г.), 315411—315415 (2 января 1893 г.), 315906—315910 (1 июля 1892 г.), 316561—316565, 316576—316590, 321596—321600 (2 января 1893 г.), 328541—328545 (2 января 1891 г.), 368996—369000 (2 января 1888 г.), 370211—370220, 370226—370230 (2 января 1893 г.), 380836—370840 (2 января 1890 г.), 380656—380660 (2 января 1892 г.), 387601—387605, 399971—399975, 399981—399985 (1 июля 1891 г.), 405311—405315, 412376—412380 (2 января 1893 г.), 426636—426645, 426656—426660 (1 июля 1892 г.), 426996—427005, 427011—427015 (2 января 1893 г.), 435161—435165, 435176—435180 (1 июля 1893 г.), 445476—445480, 445491—445500 (1 июля 1892 г.), 453232, 453233 (2 января 1892 г.), 454179 (2 января 1884 г.), 459226, 459231 (1 июля 1885 г.), 460531, 460536—460541, 460545, 460548, 460552, 460555—460557 (1 июля 1893 г.), 464474, 464476 (1 июля 1887 г.), 464522, 464535, 464542, 464544 (1 июля 1892 г.), 468327 (2 января 1890 г.), 469008, 469019, 469020 (1 июля 1890 г.), 469868, 469873, 469876, 469877 (2 января 1890 г.), 470281, 470283, 470298 (2 января 1891 г.), 475811, 475814, 475819, 475827 (2 января 1893 г.), 477031, 477038 (2 января 1891 г.), 479221, 479236—479239 (2 января 1887 г.), 483329 (2 января 1884 г.), 487633 (1 июля 1890 г.), 488020, 488023, 488028, 488029, 488033, 488034 (1 июля 1893 г.), 493816 (2 января 1889 г.), 494026 (1 июля 1885 г.).

Кромѣ того, акціи за №№ 347926—347930, вышедшія въ тиражъ на срокъ 1 июля 1881 г. и непредъявленныя для полученія капитала, на основаніи § 49 устава Общества, за 10 лѣтней давностью, оплатѣ болѣе не подлежатъ.

Возвратъ капитала по вышедшимъ въ тиражъ акціямъ производится:

- въ С.-Петербургѣ—въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- » Москвѣ—у Л. С. Полякова и въ Московскомъ купеческомъ банкѣ;
- » Кіевѣ—въ Кіевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго международного коммерческаго банка;
- » Одессѣ—у гг. Аристы Мазъ и К° и въ Одесскомъ учетномъ банкѣ;
- » Варшавѣ—въ конторѣ И. Г. Блюха;
- » Вильнѣ—въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- » Ригѣ—въ Рижскомъ городскомъ учетномъ и въ Рижскомъ биржевомъ Банкахъ;
- » Берлинѣ—у гг. Мендельсонъ и К°, у С. Влейхредера и въ Берлинскомъ учетномъ обществѣ;
- » Парижѣ—у гг. Эфруси и К° и у гг. Госкье и К°;
- » Амстердамѣ—у гг. Липманъ, Розенталя и К°;
- » Лондонѣ—въ Лондонскомъ отдѣленіи Русскаго для вишней Торговли Банка;
- » Франкфуртѣ н. М.—въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Ротшильдъ и сыновья, и
- » Брюсселѣ—у гг. Матъе и с-въ, и Бальверъ и К°.

Акціи, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 р. за каждую акцію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ за подписью предъявителей. Бланки сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ уплату акцій.

При оплатѣ капитала по вышедшимъ въ тиражъ акціямъ, предъявителямъ оныхъ выдаются особыя квитанціи для полученія дивидендныхъ акцій, согласно § 45 Устава Общества.

(1995)

GRAND HOTEL GARNI.

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokoiów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hôtels-garnis. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karetą kolejową wysiła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja dorożek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. (255-6-2) Zarządzający St. Postek.

KSIEGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWIOZ,
ul. Kazanaska №26. Telefon №261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Baraniecki M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych, rs. 2 k. 25.
Bak, kalendarz satyryczno-humorystyczny, k. 20.
Boas J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających, z 378 rys. w tekście, rs. 5.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.
Chodźko A. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 5.
Choiński-Jeske T. W pętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.
Corblet, ks. O naczyniach i sprzętach eucharystycznych, rs. 1 k. 20.
Darowski Ad. Szkice historyczne. (TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. Intrzyga Salomonka. Misja dyplomatyczna w XVII wieku), rs. 1 k. 80.
Dygasiński A. Wint, wyjątek z pam. winiarza, k. 50.
Dzieje literatury powszechnej, z ilustracjami, t. IV, część I. Opracowane przez Ed. Porębowicza, J. A. Święcieckiego i F. Jezierskiego, rs. 2.
Facet, wesoły kalendarzyk na r. 1894, k. 20.
Fouillée A. Moralność, sztuka i religia podług Guyau, rs. 1 k. 20.
Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
Gide. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
Junosza Klemens. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.
Kneipp S., ks. Bartek, gorliwy hodowca bydła. Na podstawie długoletniego doświadczenia, k. 60.
Kornig T., dr. Hygiena skromności, k. 60.
Kowerska Z. Irena, pow., rs. 1 k. 20.
Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
Lanckoroński K., hr. Naokoło ziemi 1888—1889. Wrażenia i poglądy. Z rycinami w tekście, rs. 2 k. 25.
Mantegazza P. Sztuka ożenienia się, k. 80.
Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.
Milewski J., dr. Reforma socjalna w Anglii, k. 50.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.
Niemcewicz-Ursyn Jul. Śpiewy historyczne. Wydanie nowe, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
Nusbaum J., dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych/szkół średnich, oraz do naucz. prywatnego. Z 272 ryc. w tekście, rs. 1 k. 80.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow., rs. 1 k. 50.
Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego, rok 1893, k. 80.
Rodziewicz Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
Röggel A., ks. Podręcznik do ambonny i konfesjonatu, rs. 2.
Rogosz J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
Prażmowska T. W dziewiczych lasach Ameryki, pow. dla młodzieży, opr., rs. 1.
Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt domowych, wydanie nowe, przerebione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.
Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.
Sieradzki H. Solanka, k. 40.
Sollier P., dr. Psychologia idjoty i głupstwa, z 12 tablicami, rs. 1.
Sulima L. Z. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20.
Zapolska Gábrjela. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

DYREKCJA DROGI ŻELAZNEJ

WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że od dnia 15 (27) października r. b. na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej wprowadzony zostaje następujący rozkład jazdy, a mianowicie:

P O C I A G .		W Y C H O D Z I .		P R Z Y C H O D Z I .	
Nm	RODZAJ.	Ze stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.	Do stacji.	Godziny, minuty i pora dnia.
1	Kurjerski	Warszawa	10.5 wieczorem	Granica	4.40 rano
1a	»	Ząbkowice	4.17 rano	Sosnowice	4.50 »
2	»	Granica	10.15 wieczor.	Warszawa	6.10 »
2a	»	Sosnowice	10.50 »	Ząbkowice	11.30 wieczor.
3	»	Warszawa	4.50 popołudniu	Aleksandrów	9.40 »
4	»	Aleksandrów	8.10 rano	Warszawa	1.00 z południa
5	Pospieszny	Warszawa	5.40 »	Granica	2.25 popołudniu
5a	»	Ząbkowice	2.7 popołudniu	Sosnowice	2.45 »
6	»	Granica	1.35 z południa	Warszawa	10.20 wieczor.
6a	»	Sosnowice	12.50 »	Ząbkowice	1.36 z południa
7	Pocztowy	Warszawa	10.20 rano	Granica	8.50 wieczorem
7a	»	Ząbkowice	8.36 wieczorem	Sosnowice	9.25 »
8	»	Granica	8.50 rano	Warszawa	7.5 »
8a	»	Sosnowice	8.00 »	Ząbkowice	9.1 rano
9	»	Warszawa	8.15 »	Aleksandrów	3.10 popołudniu
10	»	Aleksandrów	2.15 popołudniu	Warszawa	9.15 wieczorem
11	Osobowy	Warszawa	11.15 wieczor.	Aleksandrów	5.25 rano
12	»	Aleksandrów	9.45 »	Warszawa	4.20 »
13	»	Warszawa	3.30 popołudniu	Sosnowice	1.30 w nocy
14	»	Sosnowice	4.00 rano	Warszawa	2.00 popołudniu
15	»	Warszawa	6.50 popołudniu	Piotrków	11.35 wieczor.
16	»	Piotrków	6.00 rano	Warszawa	10.30 rano
17	»	Warszawa	8.45 wieczorem	Skierniewice	10.55 wieczor.
18	»	Skierniewice	6.25 rano	Warszawa	8.25 rano
19	Osobowo-towarowy	Ząbkowice	10.00 »	Granica	10.40 »
20	»	Granica	7.5 wieczorem	Ząbkowice	7.55 wieczorem
31	»	Aleksandrów	5.45 rano	Ciechocinek	5.56 rano
32	»	Ciechocinek	7.35 »	Aleksandrów	7.50 »
39	»	Aleksandrów	10.00 wieczor.	Ciechocinek	10.11 wieczor.
40	»	Ciechocinek	10.30 »	Aleksandrów	10.45 »

Godziny oznaczone podług południka warszawskiego.

Na odnodze ciechocińskiej pociągi N-ry 31, 32, 39 i 40 kursować będą podczas zimowego rozkładu trzy razy tygodniowo, a mianowicie: we wtorki, piątki i niedziele.

Od daty wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy, następujące pociągi zatrzymywać się będą na przystanku Włochy: N-ry 7, 9, 13, 17, 8, 10, 12, 14 i 18.

Na przystanku Brwinów: N-ry 7, 9, 13, 15, 17—8, 10, 12, 14, 16 i 18.

Na przystanku Jaktorów: N-ry 9, 13, 17—14 i 18.

Na przystanku Wolborka: N-ry 7, 13—8 i 14.

Na przystankach: Gołonóg (Dąbrowa-Iw.) i Będzin: N-ry 1a, 5a, 7a, 13—2a, 6a, 8a i 14.

Pociągi kurjerskie N-ry 1, 2, 3 i 4, jak w obowiązującym rozkładzie, tak i w zimowym nie będą się zatrzymywać na stacjach: Pruszków, Grodzisk i Ruda; na stacjach zaś Gorzkowice, Klomnice i Myszków, pociągi N-ry 1 i 2 mogą się zatrzymywać w miarę potrzeby. (2000-2-1)

Z powodu przyspieszonego terminu wprowadzenia zimowego rozkładu jazdy, pociągi spacerowe N-ry 29 i 30 pomiędzy Warszawą a Skierniewicami w dniu 17 (29) października kursować nie będą; ostatni raz pociąg Nr. 29 wyjdzie z Warszawy d. 10 (22) października r. b.

„GAZETA POLSKA”

zaczęła już drukować dwutomową powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA,

pod tytułem:

„Rodzina Połanieckich”.

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający w tym miesiącu, otrzymają komplet «Gazety» z początkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie. «Gazeta Polska», drukując codziennie, oprócz rubryk stałych, po dwa, trzy i więcej artykuły o polityce, literaturze, sztuce, nauce, odznacza się wielkim urozmaicheniem treści. «Gazeta Polska» posiada bogato uposażone działy: korespondencyj krajowych i zagranicznych, depesz politycznych, wiadomości handlowych, meteorologicznych i sportowych. «Gazeta Polska» przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na pierwszą stronę. Cena «Gazety Polskiej»: w Warszawie mies. 75 k., kwart. 2 rs. 25 k. Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 3. Adres redakcji: Warszawa, ul. Warecka № 14. (287-5-5)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

Wszystkie nowo wydawane

KSIAŻKI I NUTY

przez kogobądź ogłaszane, są do nabycia w Księgarni i Składzie Nut **Maurycyego Orzelbranda** w Warszawie, na przeciw posagu Kopernika. Prenumerata na wszystkie pisma perjodyczne. (263-4-1)



8 faetonów
15 sanek
petersburskich

W FABRYCE **KAROLA SOMMERA**,
Warszawa, Leszno 36. (241-6-4)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na pro-
póź. w Cas. i Król. orsz. rocz. rs. 12,
półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-
szenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na
str. 2-ą po k. 15 od wier. Reklamy („Donie-
szenia” w tekście) po k. 40. Cena poje-
dynczego ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo
rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od
1 kuta każdego egzemp.) i kosztów prze-
syłki do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji „Kraju”
(Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od
godz. 11 rano do godz. 8 popołudniu. Re-
daktor „Kraju” przyjmuje osobliwie in-
teresantów od godziny 11 rano do godz. 12
w południe. Adres dla telegramów i
listów: „Petersburg, Kraj”. Kantor miej-
ski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor
warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i
ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszyst-
kie znaczące księgarnie w Cesarstwie,
Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 15 (27) paździer-
nika 1893 roku.

„Kraj” wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czer-
wonem. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczono
jest dla prenumeratorków stałych i zawiera, oprócz zwykłego
numeru, oddzielny dodatek powojenny; wydanie czerwone
(okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i prze-
znaczono jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kanto-
rach, kioskach i na kolejach żelaznych.

PRZESILENIE ROLNE.

Petersburg, 15 października.

Przesilenie rolne jest zjawiskiem, do-
strzeżeniem od dawnych już lat w ca-
łej Europie przez wszystkie powagi
naukowe i społeczne. Istnienie jego i
wzrastanie nie ulega żadnej wątpliwo-
ści. Objawy tego zjawiska, które może
zbyt delikatnie nazwano *przesileniem*,
są następujące: 1) rolnictwo przynosi
przy mozolniejszej pracy, przy mniej-
szej często pewności, o wiele gorsze
zyski niż przemysł i handel; 2) posia-
dacze ziemi podupadają materialnie,
wskutek czego tracą też jednocześnie
i znaczenie, oraz wpływy społeczne;
środek ciężkości życia socjalnego i po-
litycznego przenosi się do miast, prze-
chodzi do rąk przedstawicieli innych
rodzajów pracy, oddziaływanie konser-
watywnego zawsze i wszędzie żywiołu
wiejskiego, coraz staje się słabszem;
3) rujnuje się i marnieje warsztat pracy,
który miał i mieć musi doniosłość
pierwszorzędną, majątki, przechodząc
przez okres upadku i wreszcie bankruc-
twa, niszczenia, zostają częstokroć zde-
wastowane, zrabowane; samo zresztą
przechodzenie nieustanne z rąk do rąk
jest już wielce szkodliwe.

Socjolog ze szkoły Le Playa, p. Ro-
bert Pinot, powiada: „Ze wszystkich
kwestyj, jakie zajmują obecnie umysł
ludzki, najpilniejszą i najpotężniejszą,
najściślej związaną z przyszłością kra-
ju (Francji), jest stan własności rol-
nej”. Jeżeli zaś tak powiedzieć można
we Francji, gdzie wytwórczość rolna zaj-
muje miejsce drugie i znacznie pod
względem wartości ustępuje przemysł-
owej, to jak potężne znaczenie posiadać
musi owa kwestja przesilenia u nas.
To poprostu zagadka bytu materialnego.
Upadek rolnictwa stanowi też bardzo
ważny przedmiot pracowitych badań i
zaciętych sporów pomiędzy ekonomi-
stami. Pomimo jednak licznych dja-
gnoz i mnóstwa recept, skuteczne lekarstwo
dotychczas się nie znalazło. Straszna
klęska szerzy się dalej.

Przyczyną tego jest przedewszyst-
kiem wielkie zagmatwanie kwestji,
ogromna liczba bardzo różnorodnych i
zmiennych przyczyn. Może to nawet
wada nie do uleczenia, tkwiąca w sa-

mej naturze tej gałęzi produkcji, a któ-
ra ujawniła się wobec nowych, szcze-
śliwszych rodzajów wytwórczości. Z cza-
sem zapewne warunki społeczne, wy-
tworzone wiekami dziejów ludzkości,
uksztaltują się pomyślniej dla rolnic-
twa, tymczasem jednak przez długie
jeszcze czasy wiatr będzie mudoł pro-
sto w oczy.

Pamiętać trzeba, że rolnictwo, po
wielkiem kryzysie uwłaszczenia, do-
tychczas do równowagi przyjść nie mia-
ło czasu, pomimo, iż we Francji sto
lat już minęło. Prócz tego działały
najrozmaitsze wpływy czasowe i miej-
scowe. Wielkie i nieustanne wojny po-
czątku bieżącego stulecia, niewątpliwie
poderwały bardzo silnie byt i pomyśl-
ność rolnictwa na długie czasy. Coraz
więcej ekonomistów i coraz wymowniej
(u nas prof. Milewski) wykazuje, iż
prawo, narzucające równy podział sche-
dy, niezawodnie i nieustannie podważa,
lub wprost burzy warsztat rolnika.
Nieuregulowanie stosunków monetar-
nych, nagłe podskakiwanie i spadanie
wartości złota i srebra, przyniosło wie-
le szkody rolnictwu. Nie przestaje go
też nękać nieutrwalenie stosunków han-
dlowych, podporządkowywanie ich pod
względem inne.

Zresztą—kto to dziś odgadnąć zdo-
ła—podupadanie stanu ziemiańskiego,
to może dalszy, nieunikniony ciąg pro-
cesu dziejowego, który wprowadził Eu-
ropę na szczyty feudalizmu w wiekach
średnich, a teraz po drugiej stronie
pochyłości spycha ją na sam dół.

Niedostateczne wyświeślenie kwestji
w części zapewne i ztąd pochodzi, iż
uczeni badacze, pomimo olbrzymiego
nakładu pracy i bardzo umiejętnych
sposobów obiektywnego dochodzenia
prawdy, rzadko kiedy potrafili ustrzedz
się uprzedzeń i jednostronności. Jedni
więc przeceniali te czynniki zjawiska,
a niedoceniali owych, drudzy zamykali
nawet oczy na ujemne oddziaływanie
pewnych przyczyn, mając dla nich sym-
patję z innych względów. Tak się szcze-
gólniej działo aż do ostatnich czasów
z równym podziałem schedy.

Gdy się zaś wywody uczonych do-
stały na młyn publicystyki, to je tam
w większej części przemielono na miaz-
kę kaszę, wedle wymagań doktryn so-
cjalnych, lub partyj politycznych. De-
mokraci żądali parcelacji, widząc w niej
jak najskuteczniejszy ratunek, dlatego,
że była ziszczeniem ich planów. Anty-
demokraci podawali majoraty za deskę
zbawienia. Zwolennicy liberalizmu eko-
nomicznego domagali się wolnego han-
dlu, przeciwnicy ich aplikowali rogatki,
cła i komory. O ile badania spokojne
rzecz rozświeślały, o tyle stronnice
uprzedzenia mąciły prawdę i szkodziły
sprawie.

Taką jest sytuacja ogólna. Przecho-
dząc na własny grunt, przedewszyst-
kiem trzeba wyrazić zdziwienie, iż u
nas przesilenie rolne nie uświado-
miło się dotychczas dostatecznie. Ma-
my na myśli Królestwo polskie. Ani
rezultaty olbrzymich ankiet, robio-
nych dalej na Zachodzie i o miedzę
w Galicji (1876 i 1882 r.), nie doszły
do naszej wiadomości, ani potrzeba na-
gła, ogromna, badań specjalnych dla
kraju własnego, nie jest dotychczas
uznaną. Czasem się coś powie, czasem
się narzeka, czasem się deklamuje, ale
ciągłej pracy, świadomej swego celu,
któraby rzeczywiście mogła wyświeślić
położenie i ulżyć biedzie, dotychczas
nie rozpoczęto.

Jedynem dziełem o stanie ekono-
micznym rolnictwa, opartem na objek-
tywnem badaniu, na cyfrach, jest tym-
czasem, ściśle rzeczy biorąc, książka
p. Blocha: „Ziemia i jej odłuzienie”¹⁾.
Czytelnik, który ją uważnie przeczytał,
dostrzegł niewątpliwie, iż autor, pomi-
mo wyjątkowej możliwości zgromadzenia
obfitego materiału, zdołał dojść do dwu
tylko pewnych wniosków, na co kładzie
nacisk: 1) że stan rolnictwa w Króle-
stwie polskim jest zatrważający, coraz
gorszy; 2) że o skutecznym ratunku
nie można myśleć, dopóki nie ma do-
statecznego światła, dopóki błędnie
trzeba poomacku. Reszta wywodów opie-
ra się na ogólnie ekonomicznych pra-
wach, oraz na danych obcych.

P. Bloch wskazał na Towarzystwo
kredytowe ziemskie i od niego zażądał
pomocy dla zagrożonego stanu ziemiań-
skiego. Wszystkich oczy zwróciły się
w tę stronę. Na chwilę błysnęła jakaś
nadzieja, ale niebawem wszystko wró-
ciło do miłej bezwładności.

Niemąło przyczynia się u nas do
osłonięcia istotnego niebezpieczeństwa
ta okoliczność, iż ruchliwsza część pu-
blicystyki, która częściej porusza tema-
ty drażliwe i bolące, skłonna jest, wsku-
tek swych demokratycznych sympatyj,
całą winę położenia zwać na nieudol-
ność większych właścicieli ziemskich
u nas, t. zw. *szlachtę*. Tymczasem ta
przyczyna nie tłumaczy zjawiska, bo
je spotykamy wszędzie i stale, pomi-
mo, że się pokolenia zmieniają i klasa
ziemiaństwa wchłania w siebie wciąż
nowe żywioły. A więc pośpiech w rzu-
caniu oskarżenia może być bardzo
szkodliwy i zmylić fatalnie dochodzenie
rzeczywistych powodów ruiny. Z dru-
giej strony, potępienie pada na ogół
ludzi, znaczna część których nie z wła-
snej winy znalazła się na pochyłości,
prowadzącej zwykle do niechybnej zgu-
by, pracującej na niewdzięcznym zago-

¹⁾ Wyczerpujące sprawozdanie o tej pracy da-
liśmy w N-rach 43, 44, 46 i 47 z r. 1891. (Prz
red.).

nie, pasujących się z klęską, która jest zwykle społeczną koniecznością.

Dodać należy, iż u nas rzeczywiście rolnicy pracować muszą w warunkach ekonomicznych, geograficznych, handlowych, o wiele gorszych niż ich ścisli konkurenci. Niektóre z tych warunków wyświecił p. Bloch, inne łatwo byłoby wykazać.

Ażebymóż myśleć, a następnie radzić o ratunku, wypadałoby przede wszystkim poznać rezultaty badań i doświadczeń, dokonanych gdzieindziej. To jest wstęp nieodzowny. Gdybyśmy go ominęli, nie potrafilibyśmy dobrze ocenić sytuacji, powtarzalibyśmy niepotrzebnie błędy, przez doświadczenia innych wykryte. Poznanie tego trudne nie jest, gdyż rezultaty ankiet we wszystkich prawie krajach są opublikowane i opatrzone wszechstronnymi komentarzami.

Gdy potem zbadamy stan rzeczy u nas, będziemy mogli ocenić, co jest wynikiem ogólnej sytuacji ekonomicznej całej części świata, a co sprowadzają nasze warunki miejscowe. Borykać się ze skutkami przyczyn ogólnych nie mamy zapewne po największej części możliwości, ale osłabić działanie niektórych przynajmniej ujemnych czynników specjalnych prawdopodobnieby się udało. Można zapewne byłoby wskazać lepsze drogi postępowania, badać czy nie potrafiłoby się wywołać postępu w obyczajach. Ale do tego trzeba mieć argumenty niezbite, niewątpliwe, oparte na pozytywnej znajomości rzeczy. Dotychczas nie skąpiono rolnikom rad pięknych i budujących, ale cóż z tego, kiedy były one przeważnie oparte na teoretycznym pomyśle, na fantazji i zastosować się nie dały, były albo zbyt techniczne, albo niewykonalne. To konieczny skutek błędzenia poomacku. Improwizacja dowolnej pomysłowości ludzkiej nie tu nie poradzi. Trzeba przede wszystkim znajomości rzeczy dokładnej,

opartej nie na dorywczej, ograniczonej obserwacji osobistej.

Pierwsza ankietą rolna (1874—78) w Galicji pozwalała na odpowiedzi dowolne, oparte na prostych spostrzeżeniach, i otrzymano twierdzenia jak najsprzeczniesze, wykluczające się nawet w takich kwestjach jak zwiększanie się lub zmniejszanie gospodarstw w danej okolicy. A odpowiadali rolnicy, stale na wsi mieszkający, od dziecka pracujący na roli. Dopiero druga ankietą (1882) dała rezultaty pewniejsze.

Przy istniejącym stanie rzeczy nie można wcale mieć pewności, czy jakiś projekt, chociażby z wierzchu bardzo piękny, przyniesie istotnie jakąś pomoc. Np. p. Lohman proponował niedawno kapitalistom założenie „spółki rolnej“, któraby zakupowała majątki zachwiane i ratowała je od zguby, bądź przez parcelację, bądź przez zaprowadzenie racjonalnej gospodarki.

Możeby to i dobre było. Prawdopodobnie nawet dobre. Pewności jednak nikt, ściśle rzecz biorąc, mieć nie może, bo nie wiemy *dokładnie*, jakie przyczyny wywołują klęskę i jakie są w tej chwili potrzeby rolnictwa. Najoczywistsze prawdopodobieństwo może się okazać w tej dziedzinie jak najbardziej zawodnem.

Prus, czujny zawsze, gdy chodzi o ważne sprawy społeczne, projekt pana Lohmana zauważył i podkreślił w jednej z kronik. Praktyczności jednak pomysłu dowodzić musiał przez analogię z akcyjnymi stowarzyszeniami przemysłowców, bo danych bezpośrednich nie ma. Rozumowanie podobne jest wskazówką, lecz bynajmniej nie stanowi dowodu w sprawie tak wielkiego znaczenia praktycznego. Prus dodaje: „Bodaj czy nie większą zasługę miałyby spółka, zajmująca się uczciwą parcelacją ziemi między chłopów“. Pomiedzy różnymi sposobami ratowania rolnictwa, bodaj czy nie najwięcej stronników po-

siada u nas parcelacja. Znaczna liczba ludzi poprostu sercem się do niej przywiązała. Kwestja parcelacji jest zresztą bardzo starą. Sto lat już temu i więcej ekonomiści europejscy już o nią wiedli spory zacięte, a do dziś dnia dalecy są bardzo od zgody. Chociaż więc wszędzie ludzie o tem mówią rozmaicie, to jednak na Zachodzie pewne rzeczy nie są już powtarzane w ten sposób jak u nas.

Parcelacja bardzo była skuteczną i pomyślną, gdy chodziło o jakieś takie uporządkowanie stosunków po uwłaszczeniu, zlikwidowała tu i owdzie interesy podupadającej własności większej, ale powstrzymała rolnictwa na pochyłości, na które je wprowadziła cała suma rozlicznych przyczyn dziejowych i społecznych, nie ma ona siły.

Zwolennicy parcelacji zwykle na jej korzyść przytaczają dwa argumenty: 1) rozdrabnianie się własności powiększa siłę wytwórczą ziemi, 2) większa liczba ludzi posiada własność. Co do punktu pierwszego, to ekonomiści dalecy są od zgody. Cytowany wyżej Pinot uważa to poprostu za fatalne nieporozumienie. Tegoż zdania z nowszych pisarzy są: Stein, Miaskowski, Sparre, Roscher, Marassé, z ekonomistów zaś naszych: Milewski, Wł. Czerkowski. Wszystkie sprawozdania słynnej wielkiej ankiety bodeńskiej stwierdziły, iż przeciętny zbiór z hektara w gospodarstwie średnim lub większym obfitszy jest niż w małym. W pismach wymienionych autorów znaleźć można szczegółowe wykazanie, wyjaśnienie i udowodnienie tej kwestji, co najmniej więc uważać ją wypada za bardzo sporną.

Co do punktu drugiego, to proces parcelacyjny nie zatrzymuje się bynajmniej na rozczłonkowaniu dużego obszaru, lecz idzie dalej. Własność ziemska *proszkuje się*, jak mówią ekonomiści. Obsianie paru zagonów nie wystarcza na wyżywienie rodziny, sąsiad, także sam posiadacz zagonowy, nie da

ODCINEK „KRAJU“.

PAN STANISŁAW.

NOVELA

T. T. JEŻA.

W cichej galicyjskiej wiosce nad Strypą zaświtał dzień 8 maja roku 18** któregoś, dzień imienin, zarazem rocznica urodzin Stanisława Zorskiego.

Panu Stanisławowi—rotmistrzowi Zorskiemu (tak go tytułowano), weszło w zwyczaj budzić się bardzo rano, o czwartej-piątej; wstawał jednak później nieco: zimą o ósmej, latem około siódmej. Po obudzeniu się wypoczywał w łóżku, «wylegiwał się», jak sam powiadał. We względzie tym poczuwał się do prawa niejakiego od czasu pewnego. Dawniej, jak skoro się obudził, natychmiast wstawał i pracy się imal. Życie w pracy i ruchu spędził. Folgować sobie począł stosunkowo niedawno. Na grzbiet wysoko wlaź mu już był krzyżyk dziewiąty, kiedy jeszcze zupełnie zwawo około go-

spodarstwa się krzątał, a w jesieni, po twardej stopie, zające szczuł. Krzyżyk dziewiąty ustąpił miejsca dziesiątemu. Pracę na młodszych zdał; w ruchu atoli ograniczenia wprowadził tyle jeno, że na «wylegiwanie się» pozwalał sobie. Zresztą, wiódł żywot dawniejszy. Chodził, krzątał się, jeździł, konia dosiadał, gawędkę lubił, w choroby się nie wdawał, nawet więcej czytywał, niż dawniej.

Latem, jak rzekło się wyżej, około siódmej wstawał i do tego się przez ciąg lat kilku wzwyczail. Tym razem jednak od zwyczaju odstąpił. Obudził się, gdy na dzień szarzyć poczynało i niby młody z pościeli wyskoczył. Wypoczętym i rzeźkim się czuł. Pospiesznie się ogarnął, do okna podszedł i okno otworzył. Świeżego, wonnego powietrza fale wtargnęły do izby. Pan Stanisław z uśmiechem na obliczu odetchnął z głębi piersi i, ujawszy się w bok lewą ręką, powiódł okiem po widokach, wynurzających się z cieniów nocnych. Na wschodnim nieboskłonie różowiała jutrzienka, poprzedzająca ukazanie się z po za porastającego na wzgórzu lasku brzoźowego tarczy słonecznej. Na prawo od lasku siał się w dolinie tuman biały, a dalej niewyraź-

nie ukazywały się pola i łąki. Zalegały one plan dalszy, bardziej odgadywać się niż widzieć dający; za to bliżej, luboć mgłą porankową osłonięty, przedstawiał się wyraźnie ogród, pół-park, pół-sad, rozlegający się na łagodnej pochyłości, która się staczała do Strypy. Brzegi Strypy zaznaczał szereg skał. Tu i owdzie przegłądała rzeka, potyskując szklistą powierzchnią z pomiędzy drzew i krzewów, jakby się tamtędy przeslizgiwał wąż, świetlaną pokryty łuszczką. Maskowały ją drzewa, okryte liśćmi. Niektóre z nich w dalszej perspektywie, osypane kwieciem, roniły woń. Woń atoli grusz i jabłoni ustępowała zapachom, wydawanym przez róże, zapelniające ogród w mnóstwie ogromnem. Krzaki różane rosły w kłabach, na grządkach, wzdłuż ulic, wszędzie. Okryte kwieciem, które rosa nocna zmoczyła, wydzielały z siebie woń, pochłaniając wszelkie inne zapachy i stanowiąc niejako tło powietrzne, na którym, wśród ciszy porankowej, rozlegał się donośnie śpiew słowików, kończących koncert swój nocny. W dali słowikom wtórowały żaby, dostrajające swoje skrzeczenie do szumu wody na lotokach. Zresztą, słyszeć się dawały ciche szczebioty

zarobku i wytwarza się straszny proletarijat rolny. Słowa te nie są czystem rozumowaniem, to wykazała rzeczywistość. Taki stan znalazła ankieta bocheńska, toż samo stwierdzają dane z krajów innych, a szczególnie z Galicji.

Ilość gospodarstw, mających mniej niż 5 morgów, w ciągu 40 lat ze 183 tysięcy urosła do 349 tysięcy, czyli o 92 proc.! Z ogółu własności włościańskiej blisko 6 proc. nie ma ze swej działki dochodu żadnego, przeszło połowa (51 proc.) ma mniej niż 5 złr. rocznie. Ogół małych gospodarstw, nie przynoszących 10 złr. czystego dochodu, wynosi tam 68 proc. zgórą¹⁾.

A jednocześnie zapominać nie należy, iż parcelacja ma także skutki bezspornie bardzo ujemne pod względem społecznym. Wreszcie w oczekiwaniach zbawienia od parcelacji było może nieco nieporozumienia. Nie każde zjawisko ekonomiczne da się wywołać dowolnie i doprowadzić do pożądaných rezultatów. Ruch parcelacyjny trwał do r. 1885 i ustał. Usiłowanie podniesienia go 3 milionami z funduszu użyteczności publicznej, owoców nie wydało. Obiecywano sobie wtedy dużo, 3 miliony rubli, to nie bagatela, zapomniano tylko o obrachunku, iż za te 3 miliony można byłoby kupić zaledwie $\frac{1}{300}$, wyrażnie jedną trzecią, ziemi należącej obecnie do dworów. Trzeba się dobrze obrachować, czy możliwą jest rzecz, poprostu z punktu finansowego, znaleźć ratunek w parcelacji.

Prus powiada:

«Chłop ze swoją ziemią związany jest nie tylko tytułem hipotecznym i prawem mieszkania na wsi, o ile mu się podoba, a w Warszawie lub zagranicą, o ile mu się zechce. «My—inteligencja—jemy chleb, nie znając ziarna, z którego jest upieczony, mięso z nieznanego wołu; ubieramy się w len i wełnę,

¹⁾ I zeszyt X tomu «Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych», «Rozdrobnienie się własności włościańskiej w Galicji», oraz artykuł d-ra Wł. Czerkawskiego w t. VI «Ekonomisty»: «Statystyka parcelacji w Austrii».

ptaszat, budzących się ze snu, i chwilo-we poświsty, niewiadomo z kąd pochodzące. Dniało i senność jeszcze niby olów ciężyla na naturze.

Pan Stanisław otworzył okno szeroko; w ramach okna całą, od kolan do góry, stanął postać, wyprostował się i spoj-rzał.

Wyprostował się, spojrział, z ust wy-płynęło mu:

— A no...

W odezwaniu się tem i w spojrzeniu słyszeć i widzieć się dawało coś niezwy-kłego, coś, co zakrawało na dumę, co dzwoniło tryumfem. Jakież duma owa, czy ów tryumf znaczenie mieć mogły? Do czego się stosowały? Do czego odnosiły? Z kąd wynikały?

Ten, co je wyraził, zdradzał wiek póź-ny. Oblicze jego okrywały zmarszczki, czoło zorały bruzdy podłużne i poprzecz-ne; białosc włosów i wąsów odbijała od ciemno-żółtej cery, świadczącej, że soki, co ją niegdyś ożywiały i barwiły, postradały przymioty dawniejsze. Bruzdy prze-cinała z ukosa blizna, dzieląca brew le-wą na dwie nierówne części; śród zmarszcz-ków na lewym policzku również widniała blizna, znamionująca, że nie spędził, jak

której nie dotknęła nasza ręka. Ale chłop karmi się tem żytem, które sam zasiał i ze-brał, kartoflami, które sam wykopał; nosi suk-manę z owiec, które myła i strzygła, koszulę z tego lnu, który wyrwała i zmędlila jego żo-na. On przy ziemi jest jak dziecko przy mat-czynej piersi; a oprócz tego — on jest sługą ziemi. Orze ją, bronuje, obsiewa i obsadza; usycha razem z nią podczas suszy, drży z zim-na w epokach śloty, odczuwa każde uderzenie gradu w zasiewy, każdy piorun, który zapala stodołę. Chłop nigdy ziemi nie traci z oczu. Nie odsuwa się dalej, niż do drugiej wsi, gdzie jest kościół, albo do sąsiedniego miastecz-ka, gdzie jest targ. A kiedy nawet odchodzi w wieczną podróż, zakopują go między pola-mi, na których pracował, będąc dorosłym; paśl cielecia, będąc wyrostkiem; albo płakał, za-wieszony w płachcie, będąc niemowlęciem».

Piękne te ustępy przekonywającemi jednak nie są. Nikt prawie dobrowol-nie ojcowizny nie rzuca. Niejeden szlachcic zrzeka się wszystkiego, pra-cuje od rana do nocy, aby ocalić wio-skę rodzinną, płacze krwawymi łzami, gdy mu ją opuścić przyjdzie. Cóż jed-nak poradzi, gdy go wyrzuca koniecz-ność ekonomiczna, przybierająca wido-mą postać komornika. Taż sama ko-nieczność, też same wpływy ekonomicz-ne działają jednakowo na własność wszelką; chłop jej nie unika. Wiemy, ilu chłopów wywłaszczono w Galicji. U nas dzieje upadku własności domi-njalnej są dłuższe, dlatego i skutki wy-stępują wyraźniej i dawniej. Chłop nie miał jeszcze dosyć czasu stracić zago-na swego.

Badania p. Makiejewa, jedyne istnie-jące, wyświeśliły fatalne odłужenie wło-scian. Oto co w r. 1886 pisał p. H. Wier-cieński:

«Lat 20 nie minęło jeszcze od wprowadze-nia w wykonanie ukazu o uwłaszczeniu wło-scian, a trudno już znaleźć osadę włościańską, któraby nie była obciążoną długiem. Jest to przedsmak tego, co je w dalszej przyszłości czeka, gdy działły coraz drobniejsze nastana. Sprawa to ważna, lekceważyć jej nie może nikt, komu idzie nie tylko o los tej ludności, ale i o losy kraju. Wiszące nad nią widmo nędzy może ją zepchnąć naprawdę w szeregi proletariatu, a rozrost tego żywiołu z pewno-ścią ani tym, co się do niego przyczynili, ani

struś chowając głowę, żywota, który mu-siał być długim, długim. Ile pan Stani-sław lat w momencie tym liczył, zdra-dził się sam, do powyższego bowiem odezwania się, które żadnego nie miało samo przez się znaczenia, dodał po chwili:

— Sto lat...

Odezwanie się to przeto, w połączeniu ze spojrzeniem dumnem i tryumfującym, odnosić się nie mogło do czego innego, jak chyba do tego, na co patrzył: do krajobrazu, jaki się przed oczami jego roztaczał, szczególnie zaś do drzew, które, otoczone trawnikiem i uszykowane w kraglak, znajdowały się najbliżej i przedstawiały najwyraźniej, prezentując grube pnie, potężne konary i wyniosłe wierchołki. Od nich biła tryumfująca du-ma i on im, zdawało się, dumą tryumfu-jącą odplacał.

«Wy i ja... — mówiły jego zadowole-niem ożywione oczy. Was nie zmógł czas i mnie czas nie zmógł».

— Sto lat... — powtórzył.

Rzecz była w tem, że panu Stanisła-wowi, o tej właśnie porankowej godzi-nie, sto lat życia się skończyło: zaczy-nał się rok setny pierwszy.

tym, co byli niemymi jego świadkami, na po-żytek nie wyjdzie».

Słowem, nie można na podstawie społecznych sympatyj, albo nie dość ści-słego, wysnutego z faktów rozumowa-nia, uprzedzać się do jednego środka ratunku. Sprawa to skomplikowana i niezmiernie ważna. Grzechem śmiertel-nym byłaby lekkomyślność, próbowanie środków zawodnych, zwłóczenie z ra-tunkiem pewnym, racjonalnym, po-ważnym.

Nie ma zaś innego początku, jak rozniecenie światła, jak poznanie rze-czywistości, zbadanie jej nie przez szkła uprzedzeń lub złudzeń. Rozejrzyjmy się dokoła. Wszędzie tak robią. Daliśmy się uprzedzić nietylko na lewo ale i na prawo. Myśl rzucona przez p. Blo-cha lat temu kilka na zjeździe w Ki-jowie, wydała już owoce. Komisja, wy-brana wtedy celem zbierania danych, opublikowała już pierwszy tom „Prac“ swoich, gdzie znajdują się ciekawe a pouczające opisy i cyfry, które wybor-nie wyświełają stan gospodarstw, ich siły, metody. Pozostawałoby tylko za-stosować tę samą metodę badań i do Królestwa.

L. S.

Pisma pośmiertne Bohdana Zaleskiego.

Jeszcze o poecie i o wierszach. Czy nie za często, czy nie za wiele na dzi-siejsze gusta i czasy?

Od roku leżą na biurku dwa tomy «Pism pośmiertnych» Bohdana Zaleskie-go. Nieraz odrzucając romans Zoli, psy-chologiczną powieść Bourgeta, lub jakąś nowość, do historii zagadnień naukowych lub społecznych stosującą brutalny natu-ralizm, albo metodę analizy, odrzucając gazetę, donoszącą o kryminalistyce, co ogarnia całe parlamenty — chwytałismy za te dwa tomiki wierszy, aby oczyścić myśl z kałów i orzeźwić ją w kryszta-łowej krynicy.

Dzień ten był setną urodzin jego rocz-nicą.

Zaczynała się dla niego druga lat setka.

Dęby, jawory, które się w ogrodzie wkoło skupiły, żyją lat tyle, jeżeli ich siekiera nie podrabie, piła nie podetnie, lub piorun nie zwali. Ludziom się to zda-rza, ale bardzo rzadko. Ztąd to pochodziło uczucie tryumfu, które przejęło pana Sta-nisława wobec pyszniących się koronami stuletniemi olbrzymów, stojących przed nim nie dalej, jak o kroków pięćdziesiąt. Wszystko przemawiało za tem, że go one oglądać nie będą. W każdą z po-przednich w ciągu dziesiątego krzyżyka rocznic, w szumie ich przesłuchiwało się mu *requiem*. W chwili obecnej nie szu-mia wcale. Cicho, niby zdumione, stoją; zdaje się, jakby z pośród nich wychodzi-ło zapytanie:

«Ty?... to ty?... żyjący jeszcze?»...

«To ja!»... — odpowiadał pan Stanisław wejrzeniem.

Co się tych drzew tyczy, zachodziła szczególna jedna okoliczność. Posadzone one zostały w dniu przyjsia pana Sta-nisława na świat. Sadził je własnymi rękami dziad na intencję wnuka, który też

Nieraz stawiała nam na pamięci ta postać czcigodna piewcy «z siwą brodą w pas». On został «sam—samiutki» z całego orszaku — ustąpił ostatni. Dziwna powaga opromieniała srebrną głowę, powaga tem wyższa, że serce było pokorne. Dlaczego tak późno otwieramy wobec czytelników te księgi, z których bije zdrój najczystszy?

Nie obojętność to ani opieszałość, ale jakiś lęk wewnętrzny, czy chwila po temu, czy kto odczuje te wiotkie technienia w czasach zgilek i wrzawy? Strój tej gęśli czy teorbanu nie dzisiejszy, to mickiewiczowski słowik z po za grobu się odzywa.

Jak tatrzańskie szarówki wśród śniegu, te kwiaty wyrosły wśród siwizny. Lecz kwiatek tatrzański ma powłokę białą, puszystą — tu woń i krasa pierwiosnka, dźwięk i ton skowronka, słowika, piewów wiosennych.

«Za młodu już mnie rannym ptaszkiem zwano» —

mówi poeta o sobie — i trzeba to zrozumieć, że wśród kurhanów on jeden z pierwszych zbudził się do wtóru, że i ta pozostałość, którą nam daje syn po ojcu, zalicza się do pierwszych brzasków poezji romantycznej, nie zamyka, ale zapowiada jej rozkwit. Trzeba więc się cofnąć w dal, aby odczuć całą świeżość tej woni, trzeba wzbudzić w sobie pierwotną dziewczęcość wrażeń, aby schwycić te tony ciche, wiotkie, niby półdźwięki, niby szmery powietrzne.

Mickiewicz zwał Bohdana Zaleskiego i w kursach i ogłaszał go światu najwyższym z poetów słowiańskich. Czy z uniesienia przyjaźni ta ocena — gdy jej nie odniesiemy do skali i siły twórczej, która w Zaleskim ma ciasny zakres — określenie to wyda nam się zrozumiałym, w odniesieniu do lotności i subtelności w ujęciu zarodków i pierwiastków poezji słowiańskiej.

Wszyscy inni, pierwszy Mickiewicz, sięgnęli szerzej, obejmowali świat poezji od Homera do Goethego i Byrona. Skala twórczości rozszerzyła się wszechstronnie i potęgą wzrosła olbrzymio. Bohdan Zaleski pozostaje do końca długiego żywota tym samym, jakim wyszedł z chaty w futorze, gdzie słuchał wieczornic i

gdzie wciągnął w pierś całą świeżość powietrza stepowego. Dziś wyda się to manierą, jednostronnością, monotonią — ale w dochowaniu pierwotnej, rodzimej czystości tonu, czystości formy, jak i ducha, któż sprostą tym pieniom słowiczym, tej pieśni skowronka, wznoszącego się kołem po nad wiosenną przyrodą coraz wyżej do Boga.

W tej pierwotności i monotoni jest kunszt i mistrzostwo.

Pod względem języka, wszyscy Bohdanowi Zaleskiemu przyznają pierwszorzędne miejsce, toż samo pod względem rytmu. Język polski wyniósł ze złotego wieku wyrobienie na wzorach klasycznych i oparł się na łacińskiej składni — odrodzenie literackie stanisławowskich czasów zwróciło piszących ku retoryczności francuzkiego klasycyzmu — a odsunęło jeszcze więcej od śpiewności słowiańskiej i ludowej prostoty. Najpierwsi mistrze języka, jak Trembecki, sam nawet Mickiewicz, zachowują pewną twardość przy bogactwie i różnobarwności. Mowa ta, to jak żelazna zbroja rycerza, świetnie błyszcząca wśród turniejów, lub instrument o głębokich tonach, jak organy kościelne. Na tym instrumencie piewca nasz wygra pieśń najmelodyjniejszą, wyprzedzającą Chopina, pieśń sielską, co muzyką wpada do ucha, ale muzyką bez kunsztownej instrumentacji, taką, jaką niesie wiatr po stepie.

Sielanki polskie od Zimorowiczów do Brodzińskiego miały cechę naśladownictwa to francuzkich, to niemieckich wzorów. Tu przybywa pierwiastek, który odmiennie, twardo, licznymi prowincjonalizmami i archaizmami wplata się w powieści Czajkowskiego i w poematy Goszczyńskiego — tu w dumkach i szumkach Bohdanowych miękcy twardość sarmacką i bogaci ją zwrotem do wspólnych słowiańskich źródeł. Jeśli gdzieś obraz siola, jeśli postać atamana, to ukazuje się w jakiejś promienistej oddali. Wincenty Pol mówił, że świat w poezji Bohdana tak się przedstawia, jakby się nań patrzyło odwrotną stroną lunety — a więc w zmniejszeniu dalekiej perspektywy. Są to koronki z najcieńszych włókien, misternie dzierzgane, powiewne a rozsnute, jak pajęczyny jesieni po stepowych ja-

rach i kurhanach. Koronki te przy złośliwości i bogatych tkaninach innych mistrzów słowa i pieśni nie tracą na swej wartości. W koncercie poezji mickiewiczowskiego okresu — nuta, jaką wziął Bohdan, nie zagłuszona świetną skalą i koloraturą innych piewów, jest do pełności orkiestry niezbędna.

Tyle o czystości mowy i formy — a czystość ducha?

Wszystkich moglibyśmy wezwać na świadectwo z tego świetnego orszaku wieszczów, a każdy ukaże jakąś głęboką ranę, odniesioną w walkach wewnętrznych i w burzach żywota. Jedni ikarowym lotem wznosili się ku słońcu i spadali z połamanymi skrzydłami; tu mesjanizm, towiańszczyzna, owdzie wpływ niemieckiej filozofii, lub rewolucyjnego ducha francuzkiego, a ci, co nie odbieżeli od ojczystej niwy, od dworów, dworków i chat, wpadali w jednostronną cześć tradycji bez rozróżnienia jej świetlanych i ciemnych stron.

Brak siły w wierszu Bohdana, ale jest olbrzymia siła w jego duchu. On doszedł do najwyższych szczytów idei i uczucia, a nigdy nie doznał zawrotu głowy. Zdruchem Mickiewiczem i całym jego orszakiem żył długo i wspólnie; odczuwał wszystkie bóle i krwawił dłonie na wszystkich cieraniach. W pieśniach jego wszędzie ślad łzawy, ale pogoda duszy niezachwiana; nigdy zboczenia, jak gdyby dla niego nie istniały pokusy. Każda karta z dwóch tomików o tem daje świadectwo. Czy godło krzyża go ochroniło? wszak i tamci go dzierzyli i wznosili w górę, jako godło odkupienia ludzkości. Wiara i miłość u niego i u nich równa, tylko u Bohdana dusza pokorna.

Dzieła pośmiertne splatają lirykę z opowiadaniem kilku poematów o większych rozmiarach, łączą się tu rzeczy, poczęte zamłodu, które snadź autor długo w myśli swej nosił, przerabiał, dostrajał i nie rzucił w świat z tem, co dośpiewał w ostatnich latach życia.

Dwa większe poematy: «Złota дума» i «Potrzeba zbarazka» odnieść należy do epoki, kiedy poeta śpiewał dumy o hetmanach Zaporozia. Widocznie z tych motywów pragnął większą epiczną zbudować całość. Tu, powiedzmy otwarcie, ska-

w ten sposób był im rówieśnym i miał, jeżeli nie prawo, to podniecie, do stawiania się wobec nich hardo. Stulecie wybiło dla nich i dla niego. Ich czas nie ugiął; a jego?...

Starzec zadumał się i, po chwili, mimowolnie, bezwiednie prawie, z ust jego wypłynęły wyrazy:

— Wielu snem śmierci upadli, co się wczora spać pokładli...

Drzewa, po stu latach, tyle jeszcze życia w sobie i sił tyle posiadały, że na drugich lat sto starczyło.

On zaś?...

Czerstwo się trzymał; czerstwość ta jednak nie maskowała wieku, nie zakrywała zgrzybiałości, nie zasłaniała przed nim widoku czekającego nań grobu. Do drzew życie uśmiecha się inaczej. I na nie śmierć czeka, ale — nim je próchno toczyć pocznie, ileż to jeszcze lat, ile wieków minie!... ilu burzom zwyciężko postawią czoło!... ile mrozów wytrzyma!... ile razy, okryte zielonym liściem, przyobleczone dumą młodzieńczą, potężne do świata wyciągną ramiona!... To co innego.

— Wielu snem śmierci upadli... — powtórzył.

W stojący obok okna fotel się osunął, głowę pochylił i myśl jego pomknęła wstecz, ku tym czasom, w których mu w uszach co rano wyrazy te brzmiały.

— Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze...

Pieśni tej nauczył się wraz z pacierzem — dawno temu, ach! jak dawno. Myśl jego pobiegła ku temu momentowi odległemu i na jaw takowy wywołała. Poczł się dzieckiem. W wyobraźni starczej odżyły wspomnienia chwil jasnych, rozkosznych, chwil owych, w których niebo i ziemia i wszystko, co się na niebie i ziemi znajduje, przedstawiało się inaczej, w których pojęcia budziły się w barwach jutrzeńki, nadających przedmiotom inny pozór, inną woń, inny smak. Jakże świat wówczas był pięknym!

W uszach stuletniego starca zabrzmiało wołanie: «Stasiu!» Drgnął, głębiej się w siedzenie wsunął i oczy zamknął, ażeby wołania tego nie zagłuszyła dystrakcja żadna. «Stasiu!»... Kto to woła? Zkąd ten głos pochodzi?... Ach! głos taki znany, a tak odmienny od wszystkich, obijających się mu o słuch obecnie. Jak «ślepa owca pozna głos swego jagnięcia», tak on głos ów poznał. Odpowiedział so-

bie na pierwsze pytanie; drugie bez odpowiedzi pozostawił; pominął je, albowiem zajrzećby musiał do grobu i uprzytomnić sobie kościotrup — kościotrup matki, złożony w trumnie spróchniałej. Precz groby!... precz trumny!... Kto woła? Matka woła — matka, mama. Stała mu w oczach żywa, w całym uroku młodości i kraszy, w oświetleniu miłości macierzyńskiej.

— Mamo moja!... — westchnął.

Westchnieniem tem zaklął, na jaw wywołał całe dzieciństwo swoje. Około postaci matczynej szykowały się postacie i zdarzenia w porządku przeglądowym. Znalazł się obok niej ojciec i rodzeństwo; znalazł się dziadek staruszek, plantator drzew na trawniku; znalazła się służba dworska, składająca się na domowników płci oboga, wcielonych do rodziny; znaleźli się krewni, bliźni i dalsi sąsiedzi, goście zagórscy; znaleźli się ludzie starzy i młodzi i dzieci rówieśne. Odtworzyły się w pamięci sceny różne domowe, nacechowane tem uradowaniem, jakie się objawia na wiosnę w naturze, gdy do nowego obudziwszy się życia, rwie się do niego wszystkim, co do jej składu wchodzi, śmiejąc się śpiewem, dy-

la twórczości, czy siła wyobraźni niedopisała temu zadaniu. Owe dumy z lat młodych o Kosińskim, o Ostafim, są prawdziwymi klejnotami w literaturze. Tu ten sam ton, ta sama śpiewność, tenże pejzaż stepowy, są miejsca śliczne; ale to, co wystarcza, aby ze śpiewu bojowego utworzyć małe arcydzieło, to nie wystarcza na wielki poemat o historycznym zakroju. Poemat jest naracją, powieścią wierszowaną i spotęgowaną; Bohdan tylko śpiewać umie, więc taki śpiew o kilkudziesięciu stronicach staje się nużącym, monotonnym, bladym. Z uszanowaniem, ale nie bez znużenia czyta się te pieśni, które się nie zwały, jak pieśni Homera, w wielkie eposy bohaterskie lub domowe. Za to znów mistrz się odzywa w drobnych wierszach z różnych lat życia, przeważnie jednak z lat przedgonnych. W jednym z nich wyznaje on:

«Pomimo smutków moich śpiewać muszę,
Bom się urodził na piewę, bo w ciele
Wątlęm pieśnią Bogu uwieził duszę:
Pokutując za pokoleń wiele»...

Liry u nas nadużyto, wszystkie struny ograno. Mało już wzbudza współczucia skargi epoki dzisiejszej, poromantycznej. Aby współczucie obudzić, potrzeba prostoty i szczeroci uczuć. Wskutek tego nadużycia liry przez następców i naśladowców, lekamy się, czy dość odczucia wywołają tęsknoty i skargi, pełne prostoty i szczeroci ukraińskiego mistrza. A jednak jakaż różnica tych smutnych i tęsknych pieśni starca od tych skarg napuszonych, jakieś do zbytku nas karmią epigonowie romantyzmu. Jest dziś pewna rutyna w sztuce rytmicznej, która pozostała po mistrzach spadkiem nie ducha, ale rzemiosła. Często czyta się bez wzruszenia całe tomy dobrych wierszy, którym nie zarzucić nie można, tylko dziwne ubóstwo treści. Jakiś frazes postępowy, lub też jakaś wątpliwa teza naukowego pozytywizmu służy za jedyne źródło, z którego spada kaskada wierszy, wzorowo utoczonych, ale czechy i jałowych. W tej, częstokroć koncertowej instrumentacji brak uczucia, ubóstwo myśli, a zwłaszcza najrzadziej odzywają się dwa tony.

U Bohdana cała skala duszy w tych dwóch słowach zamknięta. Hiobowe modły wysyła do Pana i Bogarodzicy:

sząc wonią, zrywając oczy barwami. Szczęścia nie maciło nic. Płynęło ono pełnym korytem i wylewało się po za brzegi. Staś nie rozumiał cierpienia, nie przypuszczał istnienia onego. Na obliczach wszystkich, co go otaczali, widział nie co innego, jeno zadowolenie, które było jego własnego zadowolenia odbiciem. Rad był sobie samemu, jak roślina pomykająca w górę ku słońcu. Nie pojmował, ażeby radości jego nie podzielali inni—wszyscy.

Jasne dni!... Rozkószne czasy!... Zimy i lata, wiosny i jesienie sprowadzały zmiany, które zadowolenie w rozmaite przystrajały szaty. Rozmaitość uroku mu dodawała i—zdawało się—istniała na to tylko i na to umyślnie, ażeby potęgować przywiązanie do życia i ciekawość do świata.

Starzec zamknął powieki. W ciemności, jaka nastąpiła, dzieciństwo jego lepiej jeszcze, wyraźniej, dokładniej odżyło dla niego. Ale odżyło wewnątrz; wyraziło się zalem za tym szeregiem lat kilku, w których jaśniało. Lat kilka—chwila. Czemu ona taka była krótka?—ach, czemu?... I nie maciło jej nic. Cóż bowiem! Zdarzały się drobne przykrości.

«Oburacz, Panie, trzymam się pokory,
Do bojuwania ze światem nieskory,
Żyję mądrością Twoją i bojaźnią
Tule do kolan wiary serce chore
Ale mnie głosy niedowiarłów drażnią,
Czasem od gniewu aż lice mi gore».

Religijność tego syna stepu przetrwała próby paryżskie. Jak gdyby świat, otaczający go przez pół wieku, dłań nie istniał, on żyje ciągle wśród Ukrainy; od Słowiańszczyzny wyrwa się tylko duch ku wiecznemu miastu, ku Piotrowej opoce.

Możnaby wysnuć całe dzieje tej duszy promienistej i pokornej, cichej a lotnej, zatrzymując się i przysłuchując każdej pieśni z osobna. Są tam głębokie myśli i wyżyny uczuć najczystszych w wiotkich, urywanych strofach, od pieśni aż do tych jamb i pytków, gdzie w dwuwierszu często wielka mądrość lub serdeczny żal.

Do różnych tęsknot przybywa tęsknota za tymi, co w pierw pokładli się do grobu:

«Nie wiedzieć, za co wielej ongi mnie kochali?
Nie wiedzieć, za co nie lubią dziś mali».

Zamykamy te księgi z czią i rozrzewnieniem. Spuścizna po Bohdanie Zaleskim uzupełnia i zamyka okres poezji mickiewiczowskiej drużyny. Ostatnie odzywa się tych duchów i tych czasów echo.

L. Dębicki.

ZE STUDJÓW NAD LITERATURĄ POLSKĄ.

K. I. ARABAŻYN. Kazimierz Brodziński i jego literaturna działalność. Kijów, 1891. 4-o, str. 378.

Do rzędu bardzo poważnych studiów należy książka p. Arabażyna o Brodzińskim, odznaczona świeżo przez petersburską akademię nauk nagrodą imienia hr. Uwarowa, niezależnie od przyznanego jej dawniej przez uniwersytet kijowski złotego medalu i nagrody im. Pirogowa. Dzieło to ze wszech miar zasługuje na uwagę, tak ze względu na bogactwo nagromadzonego tam materiału faktycznego, jak również z powodu wielce sumiennego i obiektywnego traktowania przedmiotu przez autora. Ramy tego artykułu nie pozwalają nam na rozpatrzenie wszystkich szczegó-

Co za przykrości jednak!... Pokuty za zbytki. Największej, jaka go dotknęła, nie odczuł, bo jej nie rozumiał. Była nią śmierć dziadka. Zachował o niej wspomnienie tak mętne, że mu się wcale nie odtwarzało w pamięci obrazem wyraznym, wyraźniejszym od kilku zdarzeń mniejszej bezporównania wagi i doniosłości, takich np., jak uderzenia i ukąszenia zwierząt domowych, padania, kaleczenia się, parzenia i t. p. Śród tych wypadków drobnych rolę najpoważniejszą odegrywała własna jego choroba. Zachorował był, nie pamiętał na co. Nie przypominał sobie żadnych bólów i cierpień, jakich doznawać musiał. Stała mu jeno postać w oczach, postać matki, którą, gdy się ze snu ocknął, ujrzał przy łóżeczku swoim klęczącą i w głos odmawiającą modlitwę. Wyrazy tej modlitwy w pamięć mu się wryły.

— Boże!...—mówiła matka—wróć mu zdrowie i przy życiu go zachowaj, jeżeli ma być z niego człowiek uczciwy; w przeciwnym razie, Panie, zabierz go dzieckiem do chwały swojej...

Słowa te zastanowiły go, były bowiem najpierwszem potrąceniem, które w nim obudziły uśpioną do momentu tego myśl.

łów tej pracy, musimy się więc ograniczyć wypowiedzeniem tylko ogólnych wrażeń, otrzymanych przy jej czytaniu.

Autor bardzo pilnie przygotował się do swej pracy: przestudjował wszystkie pisma, jakie pozostały po Brodzińskim, zebrał wszystkie możliwe materiały, poznał się z filozofją i literaturą europejską z końca XVIII i z początku XIX wieku, zbadał stan naszego społeczeństwa i literatury w tymże okresie, nie mógł tylko dokonać jednej rzeczy, a mianowicie przyswoić sobie tak dokładnej znajomości języka polskiego, aby z zupełną swobodą wydać sąd o estetycznej stronie utworów poetycznych Brodzińskiego, i ztąd na tym punkcie rozprawa jego nieco szwankuje. Ażeby odrazu skończyć z zarzutami, zwrócimy tu jeszcze uwagę, iż p. A. widocznie nie zna wcale utworów literatury ludowej polskiej, co bardzo dotkliwie odbiło się na jego krytyce «Pieśni rolników», gdzie z jednej strony potępia Brodzińskiego za wyrażenia nieodpowiednie, a z drugiej za rymy nieuczzone i ubogi słownik. Nie przyszło sz. autorowi do głowy porównać utwory te z pieśniami ludowymi i dopiero na podstawie różnic faktycznych sąd swój wypowiedzieć. Ztąd nie rozumie, jaki urok pieśni te mają dla krytyków polskich i myli się, że doszedł do «prawidłowszego poglądu» tak na utwory poetyczne samego Brodzińskiego, jak też na krytykę polską, pod względem jej zdolności pojmovania i oceny utworów, mających przedstawiać obraz prawdziwy ludu i jego życia». Zarzuca pisarzom polskim dawnym i teraźniejszym, że patrzą na lud przez pryzmat uprzedzeń szlacheckich, a tymczasem okazuje się, że sam ma bardzo słabutkie o nim pojęcie. Wszystkiego można dowodzić: nawet tego, że Brodziński, wychowany prawie literalnie w chacie chłopskiej, przez baby wiejskie, nie poznał pomimo to «realnego bytu włościan», ale trzeba to poprzeć faktami, które w danym wypadku mówią co innego. Brodziński znał dobrze położenie ludu i «jego byt realny» i dlatego właśnie w poezjach swoich mówi nie tylko o jego smutkach i nieszczęściach, lecz i o zabawach, o uczuciu rodzinnem, religijnem i społecznem.

Dowiedział się, że ma być czemś, że może być dobrym albo złym. Zarysowała się mu w umyśle po raz pierwszy idea obowiązku, kierownica życia. Wziął ją od matki, której oblicze, wzniesione do góry oczy i złożone dłonie, widział niby żywe, przez zmrużone powieki. Starzec nie czuł się starcem. Czuł się chłopczyką, w łóżeczku, owioniętem oddechem rodzicielki, która z Bogiem o niego układ zawierała.

«Wróć mu zdrowie i przy życiu go zachowaj, jeżeli ma być z niego człowiek uczciwy»...

Ta prośba warunkowa, z wyrazem modlitewnego uniesienia na obliczu wygłoszona, a takim głębokim poczuciem obywatelskim nabrzmiała, przejęła starca rozrzewnieniem. Lzy mu się do oczu pocisnęły. Otarł je, rozwarł powieki i zapytał:

— I cóż, matko, czy Bóg cię wysłuchał?... Dał mi zdrowie; przy życiu mnie zachował lat sto... No... i?...

Zapytanie ostatnie przeniosło go znów w dawne czasy i wywołało szereg wspomnień, które, poczynając od modlitwy matczynej, wskrzeszały jedno po drugim w porządku chronologicznym i szykowa-

Zapewne, że Brodziński z czasem uległ wpływowi otoczenia klasyków i *upiększał* w ich guście swoje «pieśni», niezupełnie pozostał wiernym w oddaniu charakteru i poglądów ludowych, w każdym jednak razie pierwiastek ludowy w jego utworach występuje silniej, aniżeli to p. A. przypuszcza, i on to nadaje jego pieśniom ten urok i wdzięk, którego p. A. nie widzi.

Po za temi jednak usterkami należy przyznać, że w innych kwestjach p. A. oparł swój sąd o Brodzińskiego na podstawach realnych. Książkę rozpoczyna szczegółowy i wyczerpujący życiorys poety, poczem następuje charakterystyka jego literackiej działalności, wyjaśnienie roli, jaką odegrał w walce klasyków z romantykami. Ogólny pogląd p. A. da się streścić w następujących słowach: Brodziński dość wcześnie się poznał z utworami literatury i filozofii niemieckiej z końca XVIII wieku, ale głównie wychował się, jak i wszyscy ówczesni przedstawiciele inteligencji polskiej, na wzorach pseudo-klasycznych. Ztąd pozostał w duszy klasykiem, różniącym się od innych tylko tem, że większą rolę w poezji przeznaczał uczuciu, oraz, że dążył do wprowadzenia do poezji pierwiastku ludowego. Romantyzm rozumiał Brodziński zupełnie inaczej, niż Mickiewicz i inni przedstawiciele tego kierunku: widział w nim tylko zasadę czerpania treści do utworów poetycznych z życia narodowego. Ztąd zdawało mu się, że bardzo łatwo pogodzić z sobą oba te kierunki i z początku sam w tym celu pracował, spostrzegłszy jednakże, iż usiłowania jego są próżne, przeszedł stanowczo na stronę klasycyzmu i potępił romantyzm. Dopiero rok 1830 porwał go z sobą i natchnął innemi pojęciami.

Wszystko to jest najzupełniejszą prawdą, a jednak zaprzeczyć się nie da, iż romantycy szanowali bardzo Brodzińskiego i sami przyznawali, iż zawdzięczają mu dużo. P. A. występuje przeciwko zwyczajowi nazywania Brodzińskiego Janem Chrzeciелеm romantyzmu; zapewne porównanie takie niezupełnie jest szczęśliwe, ale też z drugiej strony odrzucanie wpływu Brodzińskiego na romantyków nie odznacza się sprawiedliwością. Niepodobna dowodzić, że Brodziński stwo-

rzył romantyzm w Polsce, ale że znakomicie utorował mu drogę, to występuje widocznie nawet w oświeceniu, jakie swej pracy nadaje pan Arabażyn. Ze wszystkiego, co tam czytamy o Brodzińskim, wypływa, że był to człowiek wrażliwego i zarazem lekkiego usposobienia. Łatwo przejmował się tylko temi nowemi ideami, które już zapanowały ogólnie (po wybuchu rewolucji zaraz przystąpił do jej stronnictwa), albo też które nie stały w zupełnej sprzeczności z prądami panującymi w danej chwili. Brodziński był popularyzatorem nowych pojęć, ale nie ich bojownikiem, w każdym jednak razie sztandar, może nawet z niezupełną świadomością podniesiony po raz pierwszy przez siebie, oddał w ręce tych, którzy więcej od niego mieli talentu i śmiałości, w chwili, gdy on sam przeraził się nadchodzącą burzą i schronił się za sztańce dawnych powag.

Dalej autor charakteryzuje poglądy Brodzińskiego na kwestje społeczne, filozoficzne i estetyczne, z nadzwyczajną skrętnością zebrawszy wszystko, co mogło rzucić światło w tym kierunku. Brodziński występuje tutaj jako stronnik spokojnego rozwoju społeczeństw, patriarchalnego ustroju rodziny, wyznawca ściśle chrześcijańskiej moralności i filozofii, zlekka przesiąkniętej deizmem.

Pojęcia estetyczne Brodzińskiego można zawrzeć w kilku najważniejszych punktach: nie uznawał sztuki dla sztuki, ale wymagał w każdym utworze estetycznym harmonijnej zgody prawdy, piękna i dobra; celem sztuki, według niego, jest doskonalenie człowieka. Piękno absolutne istnieje w naturze rozlane tam wszechmocną ręką Boga; piękno duchowe, moralne jest wzniosłością. Człowiek jest stworzony do doskonalenia się i dlatego tworzy sobie ideały, do których dąży. Prawdziwym twórcą ideałów może być tylko poeta-genjusz, który widzi przed sobą zarówno przeszłość jak i przyszłość. W utworach poetycznych powinna panować równowaga między wymaganiami rozumu a *uczuciowością i fantazją*. W ogólności cała siła utworów sztuki leży nie w naturze, lecz w naturalności, nie w prawdzie samej, lecz w prawdopodobieństwie.

Całą działalność Brodzińskiego, jako poety, dzieli autor na cztery okresy i

każdy z nich bardzo szczegółowo przechodzi. Wykazuje na nim wpływ Reklewskiego i niektórych poetów niemieckich, charakteryzuje oddzielne okresy, daje — estetyczną ocenę utworów oryginalnych i w końcu nadzwyczajnie chwali jego przekłady (z wyjątkiem utworów ludowych słowiańskich).

Ostatnie krótkie rozdziały traktują o Brodzińskim, jako o etnografie i słowianofilu, pedagogu, uczonym i nareszcie wolnym malarzu. W końcu autor wypowiada przekonanie, że działalność Brodzińskiego jako uczonego, pedagoga i tłumacza była donioślejszą w swych skutkach niż jako poety; zwalcza nareszcie mniemanie, zresztą dawno już chyba przez wszystkich zarzucone, że jedna osoba, choćby nawet genjuszem była, nie może wytworzyć wśród narodu nowego kierunku, nowych dążeń. Romantyzm więc w Polsce zawdzięcza swój rozwój nie Brodzińskiemu, lecz innym ogólniejszej natury przyczynom. Bezwątpienia zgodzić się należy, że gdyby nawet Brodziński nigdy nie istniał, poezja romantyczna swoją drogą zakwitłaby u nas, ale niepodobna znów tak stanowczo odrzucać jego wpływu na pierwszych romantyków, jak czyni to pan Arabażyn. Tu nie chodzi o to, czy na Mickiewicza, Goszczyńskiego, Zaleskiego miał wpływ Brodziński *poeta*, ale o to, czy zawdzięczają ci pisarze jemu cokolwiek wogóle, a na to chyba dwóch odpowiedzi być nie może. Objaśnienie nadzwyczajnej popularności Brodzińskiego w społeczeństwie polskim oraz łaskawych odezwo o nim krytyków, przypisuje pan A. temu, że Br. był pisarzem średniej miary, a więc musiał znaleźć uznanie w szerokim kole popularyści. Cóżby to było, gdybyśmy chcieli tą miarą sądzić Mickiewicza albo Puszkina?

Gdybyśmy jednak nie mogli się zgodzić nie tylko z niektórymi, przytem drobniejszymi poglądami p. Arabażyna, ale nawet z większością jego wyników, to i tak dzieło jego nie straciłoby na swojej wartości, jako systematyczny i krytyczny zbiór wszechstronnych wiadomości o Brodzińskim; którego postać, dzięki temu, jasno i wyraźnie występuje przed oczyma obcego czytelnika.

J. Łos.

ly się w historję jego życia. Niby na przeglądzie wojskowym, stawały przed nim kolejno do apelu: wiek dziecinny, wiek młodzieńczy, wiek męzki ze sprawozdaniem. Zdarzenia wiązały się w łańcuch długi, złożony z ogniw z jednego metalu, którym był on sam; każde zaś ogniwo wyglądało inaczej ilustrowane. Ilustracje układały się z ludzi i wypadków, przedstawiających się na tle, zmieniającym się rozmaicie: niekiedy obrazy modyfikowały się nieznacznie, niekiedy następował nagły i niespodziany przeskok od sceny łagodnej lub pospolitej do jakowejś nadzwyczajnej, grozy pełnej.

O! bo pan Stanisław zaznał dużo, był na wozie i pod wozem.

Dzieciństwo upłynęło mu rozkosznie. Mógł o niem powiedzieć: «Śnie na kwiatkach, śnie mój złoty!» Sen ów, prawdziwy sen na kwiatkach, trwał od kolebki do przebudzenia, które nastąpiło pod wpływem słów modlitwy matczynej, jej oblicza prośbą rzewną natchnionego, jej wejrzenia, jaśniejącego miłością macierzyńską, z miłości wszelakich najczystsza, najprawdziwsza, najpotężniejsza i najszczytniejsza. Po przebudzeniu wkroczył

w życie, znamionujące się ruchem naprzód, owem rwaniem się z etapu na etap, do którego podniety znajdują się w sokach żywotnych, ubierających i przelewających się w sercu i w mózgu człowieczym. Rwał się naprzód, dzieckiem jeszcze, chłopczyną, wyrostkiem będąc.

Nauka—szkoły.

Przypomniały się mu pierwsze, najpierwsze na tej drodze kroki. Była to droga ciernista potrosze, niecierpliwiaca mocno i ambicję szczepiąca. Stasia nauka niecierpliwiła. Starcowi zabrzmiały w uszach, niby echa z dawno minionych czasów, częste upomnienia ojcowskie:

— Ucz się, ażebyś był człowiekiem!...

Upomnieniom słownym towarzyszyły czynne, początkowe bowiem umysłu jego kształcenie odnosiło się do epoki, w której najwzniejszy ze sposobów pedagogicznych polegał na napędzaniu wiadomości do głowy za pomocą smagania miękiszów na udach. «Bito wszędy i młódz też lepsza była bita». Fakty i świadectwa nie potwierdzają wprawdzie skuteczności tej metody, w którą jednak wierzone święcie i której trzymano się wytrwale. Przyczyniała się ona znacznie do

niecierpliwienia się chłopca na drodze, wytyczonej deklinacjami, konjugacjami, gerundjami, supinami i rozlicznymi łami-główkami, powołaniami do meblowania głowy. Niecierpliwość pochodziła ztąd, że nie życzył sobie być bijanym, naukę zaś pragnął posiadać bez uczenia się. Od uczenia się odciągały go rozliczne ponęty, otaczające młodego, w świecie rozglądającego się ciekawie poczynającego chłopca. Do spółzawodnictwa z książką stanęły w ogromnej ilości przedmioty i pokusy, odrywające od niej uwagę, zaczawszy od gonienia się much w klasie, kończąc na rozmyślaniach o gniazdach ptasich, o legowiskach zajęczych, o zbytkach, do płatania których ludziom starszym skłonność w dzieciach jest wrodzoną. Rotmistrz w wieku dziecinnym tę skłonność, jako też ciekawość do latających, chodzących i pełzających istot posiadał w stopniu nie niższym aniżeli rówieśnicy jego, z którymi gorliwie współubięgał się na tem polu. Figle, jakich napłatał, przesuwały się mu w pamięci.

(D. c. n.)

LISTY Z NIEMIEC.

[Rozluźniające się węzły jednoci narodowej. Podatki. Co wojna kosztować będzie? Ile wart pokój zbrojny? Straty w życiu gospodarczym. Projekty oszczędności. Karciarstwo. Towarzystwa wstrzemięźliwości. Zniechęcenie. Plany reform państwowych. Hrabia von der Decken. Włoc w Moguncji. Partykularyzm podsycany pamiętnikami].

Rok bieżący nie najlepiej zapisze się w rocznikach Niemiec. Wojna taryfowa z Rosją, upadek całych gałęzi przemysłu, podrożenie kredytu i równoległe z tem idące objawy, jak zastój w gospodarstwie ekonomicznym, podwyższenie zadań państwa na cele zbrojne, wzmożenie się przestraszające ruchu socjaldemokratycznego i widoczne, z dniem każdym coraz bardziej uwydatniające się zubożenie względem idei zjednoczenia narodu pod ciężarem militarnej przewagi Prus, takim jest bilans ostatnich kilku miesięcy. Co wojnę krwawą spojono, to utrzymać można jedynie gotowością do krwawszych jeszcze zapasów. Dopóki pamięć zwycięstw była jeszcze świeża, dźwigano jarzmo jednoci w pijanym szowinizmie hegemonji, usiłującej narzucić się całej Europie. Dziś, utrzymanie tej hegemonji, nawet nominalnej, kosztuje coraz to drożej, coraz więcej jest kupców i coraz mniej olśnionych patriotów, jeśli rząd napnie strunę za silnie, pojedyncze głosy krytyczne zjednoczyć się mogą w jeden burzliwy okrzyk, domagający się likwidacji bardzo dwuznacznego tego interesu, któremu miano: zjednoczenie ojczyzny niemieckiej.

Małoż to np. rząd miał kłopotów z ostatnią nowelą wojskową, która pokojowy stan armji podniosła do pół miliona żołnierzy? Wszystkie skrajne stronnictwa urosły po wyborach ponownych, cały kraj wzburzony został aż do ostatniego zakątki programami wzajem się zwalczających kandydatów, którzy ster państwa na wyścigi obrzucali błotem, wiara i zaufanie do idei państwowej doznały strasznego wstrząśnienia, każdy obywatel stanął do urny wyborczej z krytyką systemu, a lubo rząd odniósł wreszcie zwycięstwo, każdy się ogląda i zapytuje: na jak długo?... Łatwiej bowiem było uchwalić ustawę wojskową, niżli się wystarać o pokrycie wydatków, które ona za sobą pociągnie. Zkąd zaczerpnąć nową setkę milionów? Znajdą się wprowadzić niewyżyskane jeszcze źródła dochodów, mówi się też o nowych podatkach dochodowych, konsumcyjnych, od piwa i cukru, od obrotów na giełdzie, o monopolu zapalek. Każde jednak stronnictwo pochwalia te zamiary rządu o tyle tylko, o ile nie czuje się samo niemi zagrożonem. Agrariusze szukać chcą tych dochodów w nowym opodatkowaniu giełdy, lub w monopolach, kapitaliści zaś, spekulujący na kursach pożyczek państwowych, doradzają konwersję i opodatkowanie wyższego przemysłu i rękodzieł, fabrykanci znowu żelaza i przedziw zachwycają się ideą podatku od cukru i wyższego obciążenia latyfundjów i fideikomisów. Państwo, dla oka, niby się to smuci na widok dziwnej rozterki interesów, w cichości zaś cieszy się z niej: wszelkim pragnieniom uczyni zapewne zadość, t. j. wszystkich powoli obciąży wedle reguły: *festina lente*.

Obróńcy rządu i zwolennicy ustawy wojskowej wskazują na to, że wojna kosztowałaby 20 — 24 miliardów marek, oprocentowanie przeto olbrzymich tych sum wyniosłoby rocznie 1 — 1,2 miljarda

marek. I czemuż jest wobec strasznego tego wydatku skromne stumiljonowe podwyższenie podatków? Ekonomisci, którzy obliczenie to 24 miliardów zrobili, powołują się na to, że ostatnia wojna kosztowała Francję 12 miliardów i wróżą bez żadnych bliższych wywodów, iż wojna następna dwa razy tyle kosztowałaby musiała. Rozumie się, że mają na myśli wojnę zakończoną klęskami na polu bitwy i przyjęciem pokoju, w którym poddyktowanoby Niemcom nietylko zwrot Alzacji i Lotaryngji, lecz i odszkodowanie wojenne za rok 1871 i za przegraną kampanję. Malują oni w najczarniejszych barwach skutki finansowe klęski, ażeby tem łatwiej uzyskać od szerokich warstw ludności, wystraszonej temi wróżbami, przyzwolenie na nowe ciężary... I nic łatwiejszego — ich zdaniem — nad ściągnięcie stu milionów nowego podatku. Jest to wszak kropla w morzu w gospodarstwie życia 50-miljonowego narodu. Posłuchajmy, jak rozumują projektodawcy. W Niemczech — powiadają niektórzy z nich — przegrywa się więcej w karty, niż wynosi cały budżet wojskowy; okrom tego, przepija się, puszcza się z dymem tytoniowym, wydaje się na herbatę, kawę, na bardzo dwuznaczne zabawy tyle, iż gdyby patriotyczne uczucie tylko trochę poskromiło te marnotrawstwa, starczyłoby na wystawienie największej armji na świecie Prawda — lecz wywód wielce zakrawa na stare kazanie. W narodzie 50-miljonowym musi być jakaś warstwa, która żyje bez troski o jutro, a raczej z jedyną troską o to, aby się nie nudzić. Ona to zapełnia kawiarnie, zgrywa się w karty i zachwyca się restauracjami systemu berlińskiego, *«mit Damenbedienung»*. Tych wybryków nikt nie zgładzi ze świata, zwłaszcza, iż naród niemiecki coraz mniej identyfikuje się z myślą zasadniczą rządu pruskiego przewodzenia Europie i wcale nie poczuwa się do niezbędności takich ofiar, do jakich skłonni są ludzie tylko w wielkich chwilach historycznych. Cóż zresztą państwo zrobić może, ażeby poskromić namiętności? W jaki np. sposób zwalczyć może wytykaną tyle i tyle szkodliwą grę w karty?

Dr. Paweł Barth, w berlińskim czasopiśmie *«Zukunft»*, dość smutne zrobił obliczenia na temat straty czasu przy kartach. Bilans jego poszukiwań jest rzeczywiście przerażającym. Dziesięć i ćwierć miljaru godzin tracą Niemcy rocznie przy grze; obliczając zaś ogół ludności dorosłej i zdolnej do pracy na 15 milionów, wywodzi Barth, że na każde indywiduum, mające jakąś wartość ekonomiczną, przypada strata 85 1/2 dnia, czyli blisko ćwierć roku. Naturalnie, że gdyby ludność, zamiast grać w karty, wyrabiała jakiś produkt na sprzedaż, wytworzyłaby z pewnością do 2 miliardów marek rocznie więcej. Starczyłoby to co najmniej na dwadzieścia nowych przedłożeń wojskowych... Zachodzi jednak pytanie: w razie, gdyby ludność bez żadnej zabawy i odpoczynku pracowała, czy znalazłoby się dość kupców na te wyroby? I czy same wyroby pozostałyby w dzisiejszej cenie, na którą dzisiaj składają się w części i koszta rozrywek robotnika? Każde obliczenie oszczędności wielkiego narodu da niewątpliwie na papierze kilkaset milionów marek rocznie, lecz na cóż się rachuby te przydadzą? Gdyby każdy niemiec feniga dziennie mniej wydawał, uczyni to razem rocznie 182 i pół miliona marek. Nikt wszakże nie ma zamiaru feniga nawet oszczędzać

dla państwa. Lubo więc patrioci gniewają się bardzo szczerze na wydatki cukru, kawy, herbaty, tytoniu, na rosnący alkoholizm, lubo zakładają towarzystwa przeciw opilstwu, nie przestaną przez to Niemcy konsumować rocznie 22 tysięcy centnarów herbaty, 800 tysięcy centnarów tytoniu, 1,250,000 centnarów kawy, 2,700,000 centnarów cukru...

W tem też i gruntu podatkowego szukać należy. Konsumcja ta dowodzi właśnie możliwości wielkich jeszcze dochodów z nowych podatków pośrednich. Z musu każdy opłaci kilogram kawy, cukru, herbaty o kilka fenigów drożej, z musu też ograniczy się nieco konsumcja mniej zamożnych po podrożeniu cen. Ale nie upadnie. W każdym razie nie ma co tu i mówić o oszczędności dobrowolnej, ofiarnej... Konsumcja artykułów spożywczych jest nietylko miarą zamożności ludu, lecz i bodźcem do pracy. Ograniczyć konsumcję znaczy tyle, co podciąć arterję ożywiającą energję i przedsiębiorczość ludu. Nawet konsumcja piwa, wina i wódki jest w większej części koniecznością organizmu społecznego. Nie na wiele zdadzą się agitacje i zawiązywanie towarzystw przeciw używaniu napojów alkoholycznych. W r. 1892 w Niemczech istniało 29 takich towarzystw ze 183 filjami. Obejmowały one i w zakresie swej działalności wciągały 44 powiaty, 108 miast, 14 towarzystw asekuracyjnych. Dochody tych wszystkich towarzystw wynosiły 15 tysięcy marek, rozchody około 18 tysięcy. Towarzystwa niewiele zrobiły. Wydały broszurę *«Deutsche Worte über deutsches Trinken»* (Niemieckie słowa o niemieckim picu), wystosowały petycję do rządu o wydanie ustawy przeciw pijaństwu i o nałożenie podatku na cięższe gatunki piwa... i na tem już zamknęły swą działalność. A czy objawiło się jakieś zmniejszenie w użyciu alkoholu? Przeciwnie: użycie wzrastało i wzrasta wraz z biedą i z brakiem zarobku ludności. W latach ostatnich konsumcja piwa wynosiła 52,4 mil. hektolitrów rocznie (t. j. więcej niż hektolitr na mieszkańca i 2,2 mil. hektol. wódki t. j. 4,4 litra na mieszkańca).

Piwa niezaprzeczenie zawiele się pije w Niemczech, ale stokroć jeszcze straszniejszą klęską społeczną jest upajanie się wódką. Nie sposób przecież wykorzenieć zła ustawami, lub agitacją. Już przed pół wiekiem dowodzili uczeni niemieccy (między innymi Liebig), że złe odżywianie się robotników jest główną przyczyną wielkiej konsumcji wódki. Alkohol przyspiesza obieg krwi i umożliwia pracującemu nateżenie ostatnich jego sił wyczerpanych. Wódka jest smutną towarzyszką nędzy, nietylko moralnej, lecz przedewszystkiem fizycznej, biedy i upadku zdrowia... Jeśli się mówi o niepotrzebnych wydatkach — zamknijmy oczy na wódkę: nie ma tu rady. Natomiast łatwo tu wynaleźć wydatki inne, które w istocie są zbytkowne. Cóż pomyśleć o *«tingl-tanglach»*, o kawiarniach nocnych, o restauracjach z gabinecikami? W Hamburgu, wedle *«Hamburger Volksblatt»*, właściciel jednej takiej kawiarni wydał 70 tysięcy marek na umeblowanie. Teatry upadają, sale koncertowe są puste, ale sceny, na których występują szansonistki, zawsze znajdują widzów i słuchaczy. Niestety, bardzo trudno i nigdy może nie uda się opodatkować ludzkiej lekkomyślności, choć źródło dochodów byłoby nadzwyczaj wielkie, kiedy w Hamburgu samym obliczają najskromniej wydatki roczne ludności na zabawy «po za

domem» (nie w instytucjach umoralniających) na 7 mil. marek. Z innych wielkich miast: Drezno, Lipsk, Monachjum, mało co ustępują Hamburgowi, Berlin zaś o wiele go przewyższa. Rubryka to tem smutniejsza, że rośnie wciąż bez względu na stan majątku narodowego, rośnie tak samo, jak konsumpcja alkoholu, jak ludność sama, gdy tymczasem rozwój sił gospodarczych narodu bardzo wiele pozostawia do życzenia. W r. 1891 dowóz wynosił 4,151 mil. marek, a wywóz 3,175 mil. marek; w r. 1892 dowóz spadł na 4,018 mil., t. j. zmniejszył się o 3,2 procent, a wywóz spadł na 2,954 mil., t. j. zmniejszył się o 4 procent... W cyfrach takich najlepiej się uwydatnia stan ekonomiczny państwa, wszystkie zaś rozumowania i kombinacje, zmierzające do okazania, iż dobrze się dzieje w kraju, kiedy pije się w nim tyle herbaty i wódki, tyle zużywa cukru i kawy, tyle pali tytoniu, umilknąć muszą wobec bilansu handlowego, który jest wypadkową wszystkich sił społecznych, ich przyrostu, lub zaniku. Podatek wydusi się zawsze, ale z nim i niejedna kropla krwawego potu wyrobnika...

Z tego powodu myśl innego uporządkowania stosunków cesarstwa, mianowicie takiego, w którymby jedność nie potrzebowała koniecznie opierać się na bagnietach, przenika nawet do warstw wyższych, powolniejszych na ideę hegemonii Prus i bardziej z nią oswojonych. Już nietylko socjalna demokracja i wolnomyślni, lecz także i centrum walczące dotychczas jedynie w obronie praw swego kościoła, a nawet sami zachowawcy protestancy zaczynają wypowiadać centralizmowi posłuszeństwo. Jeden z przywódców welfów, hrabia von der Decken, rozesłał zaproszenia «do wszystkich mężów w Niemczech, którzy życzą sobie naprawy krzywd narodowych i społecznych, popełnionych od roku 1866», aby zebrali się i utworzyli nowe stronnictwo konstytucyjne. Stronnictwo to ma otwarcie zwalczać cesarstwo niemieckie i jego dzisiejszy stosunek do Austro-Węgier, dąży zaś do odbudowania związku niemieckiego z udziałem monarchji rakuskiej!... Bez wątpienia, plany takie są dziś jeszcze niewykonalne, zasługują wszakże — jako wielkie *signum temporis*, na bliższą uwagę. Wedle marzeń welfów, cesarstwo niemieckie powinno się rozpaść na tyle zupełnie niezależnych krajów, księstw, królestw i republik, ile dziś jest udzielnych panujących i miast wolnych. Królestwo pruskie składałoby się z jedenastu autonomicznych krajów — dziś prowincyj — rządzonych przez namiestników. Król pruski ogłasza się «cesarzem Prus». Związek cały będzie rządzony przez «izbę książąt», w której zasiadają książęta niemieccy, namiestnicy (pruskich i austro-węgierskich krajów autonomicznych) i zastępcy republik (wolnych miast), tudzież przez «izbę ludów», w której zgromadzą się delegaci sejmów krajowych. Zastępstwo w izbach przyznawane będzie w stosunku ludności rozmaitych krajów. Prezydum izby książąt składać się ma z cesarza Austro-Węgier i cesarza Prus. Naprzemian w jednym roku cesarz Prus jest prezydentem a cesarz Austrii wiceprezydentem, a w drugim roku naodwrot etc. Narazie, projekt ten powitano z ironicznymi śmiechem w Niemczech i w Austrii, ale... niejedną ideę wysmiewano już z rzekomo rozumnych, wyższych racyj stanu, której w gruncie serca życzyła sobie ogromna większość narodu. Mimo krytyki, która hrabiego Deckena po-

sądziła nawet o niepoczytalność, dawano jak najwyraźniej do zrozumienia, że w «spizowej budowie» Bismarka wykazują się coraz niebezpieczniejsze szczyrby. Alboż socjalna demokracja, rozporządzająca trzema milionami głosów przy wyborach, jest czemś innym, niż protestem przeciw unifikacyjnemu porządkowi Niemiec? A wolnomyślni?... Eugenjusz Richter, ich przywódca (w odłamie «niemieckiej partji ludowej»), zwołał był niedawno wiec do Moguncji. Wiec ten nietylko jednomyślnie zaprotestował przeciw wszelkim podatkom konsumcyjnym, jakie zaprowadzić chce rząd celem pokrycia kosztów, wynikłych z powiększenia armji, lecz zajął się także bardzo żywo myślą ograniczenia prerogatyw korony w kwestji wypowiadania wojny i zawierania pokoju. Osobna komisja ma wypracować projekt parlamentarny, który dzisiejszą konstytucję państwową zmienić ma radykalnie w tym sensie pierwszorzędnej wagi, że na przyszłość o pokój i wojnie rozstrzygać ma sam parlament — większością $\frac{2}{3}$ głosów. Zajmował się też więc i bardzo dziś popularną kwestją ogólnego rozbrojenia w Europie, ale wniosek dotyczący, aby w porozumieniu z równomyślnymi innych frakcyj zwołano międzynarodową konferencję, cofnięto narazie jako przedwczesny. Wiadomo, że Eugenjusz Richter liczy się do najzaciętszych wrogów socjalnej demokracji i, dzięki swojej walce z Beblem i Liebknechtem, otrzymał przydomek: «*Der Sozialisten-Tödter*» (Zabójca socjalistów). A przecież w programie czysto politycznym frakcja jego tak dziwnie — i w tylu punktach stycznych zbiegła się z najzagorzalszymi demokratami!

Słowem, rozdrobnieniu reprezentacji narodowej i jej rozbiciu się na obozy: społecznej rewolucji, cel ochronnych, wolnego handlu, protestanckich uroszczeń, obrony kościoła katolickiego lub przywilejów panów pomorskich, zgniecenia resztek autonomji gminnej, podkopania wolności nieograniczonej nauczania i poddania szkoły pod nadzór pastorów — odpowiada w zupełności, jako dopełnienie, niemniej różnolity, niemniej sprzeczny w interesach partykularyzm państw należących do związku. Pamiętniki z lat 1848—1871, co raz częściej ogłaszane obecnie w Niemczech, również nie służą idei jedności niemieckiej. Aureola bohaterskości, poświęcenia i rzekomo nadludzkiego wysiłku «wielkich twórców cesarstwa», niemało popłakła w latach ostatnich. Morze — całe morze gwałtów, podstępstw i kłamstw wylać musiała kancelarja Bismarka, ażeby ową jedność «uteśknioną» przyprowadzić do skutku. Archiwa przedwcześnie otworzono w niejednym księstwie, niejedną tajemnicę przedwcześnie wygadało... Wypadnie kiedykolwiek osobno się zająć ciekawą tą gałęzią tegoczesnej publicystyki niemieckiej.

Widz.

Z PAMIĘTNIKÓW MAC-MAHONA.

W rzędzie kilku osób, które w zamku La-Forêt oglądały pięć tomów wielkiej listowej ćwiartki pamiętników zmarłego marszałka, pisanych w ostatnich latach życia, znajduje się i nieśmiertelny książę de Broglie, wydawca «Pamiętników Talleyranda». Naprowadza to na myśli pesymistyczne. Najpierw, jeżeli i tym także razem wypadnie czekać na ogłoszenie manuskryptu pół wieku zgórą, rewelacje Mac-Mahona spotka los gorszy jeszcze tego, jaki

się dostał spóźnionym rewelacjom Talleyranda: nawet pan Lisiecki nie weźmie ich do ręki. Powtóre, znajdują się zapewne luki... «Figaro» zapewnia wprawdzie, że druga ta obawa jest całkowicie płożną wobec pewności, iż w pamiętnikach nie ma ani portretów znakomitych osób współczesnych, ani poglądów na sytuacje polityczne, ani oceny wypadków doniosłości ogólniejszej. Jest to najprostsza, najściślej ramek osobistych trzymająca się autobiografia. Jako taka, starczyłoby nam zaledwie mogła za materiał do krótkiego, treściwego nekrologu.

Dzielią się pamiętniki na pięć części: 1) Algierja, 2) wojna krymska, 3) wojna o niepodległość Włoch 1859 r., 4) wojna 1870—71 i 5) prezydentura w Rzeczypospolitej 1873—79. Z działów tych pierwszy obchodziłby nas zaledwie o tyle, o ileby nieco łagodził tradycję zbyt militarnych rządów nieboszczyka marszałka w kraju podbitym. Dziennikarstwo liberalne z czasów drugiego cesarstwa osnuło na tem tyle legend dziwnych, przypominających jak dwie krople wody naszego Jarosła Wiśniowieckiego. Co do szczegółu nieustających zatargów dawnego wielkorządcy algierskiego z arcybiskupem Lavigerie, późniejszym głośnym kardynałem, prymasem kolonji afrykańskiej, rzecz to już dziś dowiedziona, że w podstawie sporu tkwił fakt kłótni osobistej, domowej, o pewną formalistykę przy spełnianiu uroczystego aktu pierwszej komunji starszego syna marszałka, hr. Patrycego... Zkądinąd wiadomo, że zbyt wielkiej różnicy w przekonaniach politycznych dwu najwyższych kresowych dostojników być nie mogło, skoro katedra arcybiskupia w Algierze dostała się księdzu Lavigerie wskutek usilnych starań i zabiegów samego Mac-Mahona...

Z kolei, działy II, III i w części IV pamiętników, obejmujące okresy trzech wielkich wojen tegoczesnych, są już dziś znane w najdrobniejszych swych szczegółach z dokumentów urzędowych, ze wspomnień naocznych świadków, z opracowań fachowo-naukowych, z powieści nawet. Jednakże, kto wie, niejedną może niespodziankę z tych czasów kryją w sobie, przed światem autobiograficzne owe kartki in 4-o. W latach 1855—59 było się jeszcze młodym, miało się w głowie i sercu tę iskrę Bożą talentu i dzielności, która w latach późniejszych, dojrzałych, młogoc coraz mglawiej i znikła nareszcie bez śladu. Przypominając sobie w zaciszu La-Forêt wspaniałe i piękne te chwile, co sobie myślał i jak się o nich wyrażał sędziwy, ośmdziesięcioletni książę Magenta? Jak się w dogasających jego oczach przedstawiał pamiętny ów dzień 8 września 1855 r., kiedy, rozkazawszy żołnierzom zdmuchnąć proch z panewki, pędził na czele swojego oddziału ku rzygającemu ogniem i podminowanemu kurhanowi, a wdarłszy się nań odpowiadał na wszelkie upomnienia i rozkazy do odwrotu, nieśmiertelnym swem: «tu jestem, tu zostanę!» — wtedy nawet, gdy atak na całej linii został odparty, gdy anglicy wyparci zostali z wielkiej reduty, gdy druga polowa szturmującej armji francuskiej zmiecioną została na skrzydle lewem, gdy rosjanie całemi siłami uderzali na garstkę szaserów afrykańskich, toneli w falach krwi własnej przy chorągwi trójkolorowej, raz na szczycie kurhanu zatkniętej... Co o tem wszystkim po latach trzydziestu myślał stary marszałek Francji?

Albo i ta Magenta. Ci, co utrzymywali później, że Mac-Mahon, w ciągu dalszego swego zawodu wojskowego i politycznego, nadużywał godła: «*j'y suis j'y reste*», ramienić się muszą przy tem imieniu. Wbrew planowi bitwy i otrzymanym instrukcjom, na sam odgłos dział w kierunku i odległości «nieprzewidzianych zgóry», (a mogło to być złudne spiknięcie się prądów powietrznych), zawrócić rozwinięte do marszu kolumny i wpaść na pole bitwy akurat w chwili, gdy w złamany środek armji francuskiej nieprzyjacieli wdzierał się już jak woda w burzę szerszanego okrętu: na to nie dość jednego strzeżliwego ofiaru, nie dość i krewkości odważnego żołnierza, to już czyn stratega, wodza, prawdziwego marszałka Francji. Zarówno obrazowa strona wypadków promiennej tej epoki, jak i określenie stosunku Mac-Mahona do dworu, do Napoleona III.

składają się zapewne w pamiętnikach na całość pełną, barwną, bogatą. Trzy, cztery lata po wojnie włoskiej—to apogeum drugiego cesarstwa, jego rozkwit całkowity, nie pozbawiony wprawdzie skaz i zbrodni zagadkowych, lecz w ogólności i na pozór przynajmniej świetny jeszcze, pełen krasy i czerstwości. Dopiero z wyprawą meksykańską, z wojną szwajcarską, wreszcie z r. 1866 zaczyna biała karta dziejów odwracać się zwolna i ustępować miejsca czarnej.

Z rokiem 1870 wpadamy odrazu w przepaść ciemną. Pomimo ogadania tych zdarzeń na wszystkie tony, ze wszelkich stanowisk, pytań jest wszędzie bez liku. Zdziesiątkowana w d. 4 sierpnia awangarda marszałka pod Wissemburgiem, klęska w parę dni później pod Reischoffen (Wörth), obóz w Chalons, formacja nowej, 120-tysięcznej armii, pochód jej na odsiecz Bazaine'a, zmiążdżenie w tym marszu zygzałkowym, wahającym się, niepewnym, leniwym, całego prawego skrzydła pod generałem Faily, fatalna bitwa pod Pont à Mousson, wreszcie przeddzień katastrofy sudańskiej—wszystko to, w otoczeniu światła tysiąca, wygląda jak szereg gmachów, objętych pożarem, na który patrzymy. Pękają ściany, wał się powały, zapadają dachy, ginie i rozprasza się z dymem dostatek, imię, chwała, potęga Francji, jak na dłoni mamy to przed sobą, słyszymy zdala huk jakiś zamętny i złowrogi, a jednakże akcji ratunkowej nie rozumiemy nic a nic. Nie rozumiemy zaś jej przedewszystkiem dlatego, że na pierwszym planie stoi—nieruchomy prawie i milczący—człowiek z pod Sewastopola i Agenty. Cóż się to z nim naraz stało? Zdrewniał? skostniał? skamieniał? w spłz się posagowy przed czasem obrócił? Lew Tolstoj, w jednej z najlepszych swoich powieści, «Wojna i pokój», rozwijał temat, że w walkach orężnych nie dowódca podwładnym, lecz podwładni dowódcy wytykają drogi, wydają rozkazy, prowadzą do zwycięstw lub przegranych. W roku 1870 paradoks ten genialny sprawdził się niemal dosłownie na Mac-Mahonie: bez woli, bez wiedzy, niemal bez świadomego gestu, dawał się on nieść ślepego rozpręganiu się najbardziej elementarnych pewników taktyki, strategii, dyscypliny. Czy dokoła siebie spozstrzegali i pojmowali cokolwiek, jest to kwestja do rozważenia, ale z wszelką pewnością zawyrokować można, że jednego nawet kroku z własnej inicjatywy nie zrobił. Ani stał w miejscu, gdy stać postanowił jak pod Sewastopolem, ani szedł naprzód, gdy iść trzeba było jak pod Magentą. Z nieprzebranego mnóstwa okazów tej inercji niezwyklej, której znaczenie dopiero kiedyś, w przyszłości dalszej, wyjaśni nam, być może, ćwiartki papieru z La-Forêt, przypomnijmy sobie tylko jeden, ale najjaskrawszy: odwrót zmasakrowanego pod Beaumont korpusu Failyego i bitwę pod Pont à Mousson, prawdziwy przedśionek klęski sudańskiej.

J. T. H.

(Dok. nast.).

MLODOCZESI ZE STANOWISKA MORAWSKIEGO.

(Rozmowa z posłem d-r'em Fauderlikiem).

Wiedeń, 20 października.

Lubo chwilowo wniesiony do izby poselskiej projekt reformy wyborczej, opartej w części na powszechnym głosowaniu, góruje nad wszelkimi innymi sprawami i poniekąd zepchnął wielce doniosłą sprawę stanu wyjątkowego w Pradze na drugi plan niemniej przeto «sprawa czeska» jest w pierwszym rzędzie aktualną, chociażby już dlatego, że o niej ma izba poselska najpierw powziąć uchwałę i że od zatwierdzenia lub odrzucenia stanu wyjątkowego wszelkie dalsze ukształtowanie się położenia jest ściśle zależnem. Dlatego postanowiłem zasięgnąć informacji u wybitniejszych posłów poszczególnych grup parlamentarnych, zwłaszcza zaś u przedstawicieli frakcji cze-

skich. Zaczynam przeto szereg interwiewów parlamentarnych od rozmowy ze staroczeskim posłem z Morawji, d-r'em Fauderlikiem, jednym z weteranów parlamentarnych, który od roku 1873 piastuje mandat poselski do rady państwa z okręgu wyborczego Nove Mesto na Morawji, od r. 1871 jest członkiem sejmiku morawskiego, jako też członkiem morawskiego wydziału krajowego. Urodzony w r. 1839, brał już dr. Fauderlik bardzo żywy i gorący udział w czeskim narodowym ruchu. Z powołania jest on prawnikiem, a jako adwokat, zamieszkały w Węgierskiem Hradiszczu na Morawji, słynie w całym kraju z wielkiej prawości charakteru i niemniejszych zdolności. Należy on z Szromem i Meznikiem oddawna do przewodców czeskiego ruchu narodowego na Morawji, a izba poselska zna go jako gorliwego i znakomitego mówcę w sprawach, dotyczących jego narodowości i kraju. Jako publicysta próbował doktor Fauderlik sił swoich także z dobrym skutkiem. Jego broszura polityczna, wydana w roku 1876 w języku czeskim, p. t. «O politycké situace» i po niemiecku p. t. «Schicksale der nationalen Politik», robiła swego czasu dużo rozgłosu. Wraz z innymi czeskiemi posłami z Morawji, należał mój interlokutor do r. 1879, t. j. do czasu wstąpienia posłów czeskich do izby poselskiej—(czescy posłowie z Morawji nie byli się przyłączyli do czeskiej polityki biernej)—do klubu hr. Hohenwarta, odtąd zaś do klubu czeskiego. Po rozbiciu stronnictwa staroczeskiego przez młodoczechów, utworzyli czescy posłowie z Morawji osobny «morawski klub», liczący pierwotnie 11, obecnie zaś tylko 8 członków, ponieważ trzech czesko-narodowych posłów z Morawji przeszło do klubu młodoczeskiego. Prezesem «morawskiego klubu» jest Meznik.

— My, morawianie—mówił dr. Fauderlik—zawsze tworzyliśmy i w «klubie czeskim» osobną grupę, z programem uwzględniającym w pierwszym rzędzie potrzeby i interesy naszego kraju. Na podstawie tego samego programu stoi też i nasz obecnie osobny klub niezachwianie.

— Czem się różni—zapytałem—morawscy młodoczesi od pańskiego stronnictwa?

— Czem? na to trudna odpowiedź. Jako narodowe stronnictwo, muszą oni tak samo jak i my uwzględniać potrzeby i interesy naszego kraju. Jako odrębne stronnictwo, nie mają oni żadnej rzeczowej podstawy, im chodzi przedewszystkiem tylko o osobiste cele. Młodoczeskie stronnictwo u nas stworzył berneński adwokat dr. Stransky, popierany gorliwie przez młodoczechów z Czech. Jest on zarazem wydawcą dziennika młodoczeskiego «Moravske Listy» i kandydatem na posła. Ten dr. Stransky i poseł dr. Tucek są przewodcami młodoczeskiej druzyny u nas. Z narodowego stanowiska trzeba ubolewać nad tym rozdziałem, który tylko jest niemcom na rękę.

Zapytałem mojego interlokutora, jakie stanowisko zajmuje jego stronnictwo wobec rządowego projektu reformy wyborczej.

— Co do nas, to poprzemy powszechne głosowanie całą naszą siłą, ponieważ widzimy w niem w obecnych stosunkach jedyny środek, mogący usunąć obecną ordynację wyborczą, która nietylko na Morawji, lecz we wszystkich krajach z mieszaną ludnością ma zadanie zapewnić mniejszości niemieckiej panowanie. Jak obecna ordynacja wyborcza krzywdzi nasz naród, wystarczy wskazać na

liczby statystyczne. Morawja, która posiada 1,600,000 ludności czeskiej a tylko 600,000 ludności niemieckiej, posiada w sejmie morawskim większość niemiecką. W izbie poselskiej zasiada 36 parlamentarnych przedstawicieli Morawji, z których tylko my, czesi, jedenastu posiadamy posłów. Wprawdzie trzech posłów większej posiadłości ziemskiej należy do tak zwanego rządowego «stronnictwa środka», ale gdybyśmy nawet i tych doliczyli do nas, to zawsze przypada na nas czternaście, zaś na Niemców dwadzieścia dwa mandatów poselskich. Z liczby 36 morawskich mandatów posiadają gminy wiejskie tylko 11, co także rażąco stanowi stosunek i krzywdę naszej ludności wiejskiej.

Po chwili mówił dr. Fauderlik dalej:

— Usunięcie tej ordynacji wyborczej stanowi główny punkt naszego programu od r. 1861. Już w r. 1874 oświadczyłem to wyraźnie w mowie mianej w izbie poselskiej, dodając, iż my, morawianie, dla osiągnięcia tego celu nie ułękniemy się bynajmniej powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania.

— Ile mandatów poselskich—zapytałem—może powszechne głosowanie przysporzyć narodowo-czeskiemu stronnictwu na Morawji?

— W kurji miast zdobylibyśmy niezawodnie trzy okręgi wyborcze, mianowicie: Ihlawę (Iglau), Ostrawę (Ostrau) i Olomne, a nadto prawdopodobnie 1 mandat w Bernie, a może też jeszcze i miejski okręg wyborczy Mikulów (Nikolsburg), zatem zyskalibyśmy około pięciu mandatów poselskich do rady państwa z kurji miast, zaś z kurji gmin wiejskich przypadłyby nam wszystkie mandaty poselskie. Wprawdzie w stosunku do liczby czeskiej ludności na Morawji byłibyśmy zawsze jeszcze pokrzywdzeni, jednak korzyść i z tego przyrostu byłaby już dla nas znaczna.

Rozmowa nasza przeszła na stosunki krajowe.

— Kraj nasz jest przeważnie—mówił mój interlokutor—rolniczym, posiada jednak, obok rolnictwa, znaczny przemysł, mianowicie: sukienny, żelazny i górniczy (węgle kamienne), a także w połączeniu z rolnictwem przemysł cukrowy. Z wyjątkiem może robotników berneńskich, nie jest masa naszych robotników pozbawioną uczucia narodowego, dlatego nie można naszych robotników zaliczać w czambuł do obozu społeczno-demokratycznego. Duchowieństwo nasze jest w przeważającej większości narodowe.

— A nowy książę-arcybiskup Kohn?—wtrąciłem, przerywając pytanie.

— Arcybiskup Kohn?!—powtórzył doktor Fauderlik, nieco zaambarasowany, a potem dodał: Przed wyniesieniem na tron arcybiskupa w Kromierzyżu nie występował on nigdy politycznie, okazywał się jednak zawsze przychylnym dla naszych dążeń. Jest to bardzo zdolny i bardzo uczony człowiek. Narazie nie mogę o nim nic więcej powiedzieć.

O pochodzeniu arcybiskupa kromierzyżskiego, Kohna, dowiedziałem się dalej, iż ojciec jego, przechrzta, wiejski kupiec we wsi Przeznicy, około Zlina, na Morawji, ożenił się z wiejską słowacką dziewczyną. Z tego małżeństwa pochodzi arcybiskup.

— Szlachta nasza—informował mnie dalej dr. Fauderlik—jest przeważnie niemiecko-liberalna. Tylko mała jej część, przewodzona przez hr. Belcrediego, frakcja bardzo zachowawczej szlachty dziejowej, idzie z nami zawsze ręką w rękę.

O czeskim prawie państwowem wyraził się doktor Fauderlik w następujący sposób:

— Zawsze oświadczaliśmy się za czeskim prawem dziejowem i za jak najdalej idącym samorządem królestw i krajów.

W końcu zapytałem, jakie stanowisko zajmie stronnictwo staroczeskie w izbie poselskiej wobec stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy, na co otrzymałem odpowiedź:

— Co do mnie, mam tylko prawo mówić o stronnictwie naszym morawsko-czeskim, ale ponieważ dwaj staroczescy posłowie z Czech, znajdujący się w izbie poselskiej, mianowicie: Dostal i Pollak, lubo do naszego klubu nie należą, mimo to zawsze z nami głosują, przeto mogę na pańskie pytanie, co do stanowiska staroczeskiego stronnictwa wobec stanu wyjątkowego tyle tylko powiedzieć, iż my ogłoszenie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy uważamy za błąd polityczny ze strony rządu. Czy nasz klub będzie głosował za stanem wyjątkowym lub przeciw niemu, — o tem jeszcze nie mogę nic stanowczego powiedzieć, ponieważ klub nasz co do tego nie powziął dotąd żadnej uchwały i takowej powziąć nie mógł, ponieważ rząd nie przedłożył jeszcze żadnych konkretnych powodów.

Powody, które rząd zniewoliły do tego ryzykownego kroku, ma gabinet przedłożyć komisji, do której odnośnie przedłożenie izba poselska odesłała.

Na tem skończyła się nasza rozmowa.

G. Smólski.

PRZESILENIE PARLAMENTARNE

NAD DUNAJEM.

Wiedeń, 17 października.

Parlamentarny sen nocy letniej! Gęsta mgła zalega widownię, a z czarnej chmury wniesionej przez rząd reformy wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu, migają błyskawice, rozświecające chwilowo ciemnię położenia. W ślad za tem rozlega się grzmot raz z tej, znowu z tamtej strony, z łona jednego lub drugiego stronnictwa. Nad chaosem unosi się duch hrabiego Taaffego, spoglądającego z góry z jowialno-ironicznym wyrazem na zamieszanie, objawiające się na padolach parlamentarnych. Istny sen nocy letniej! «Ludowiec» Plener, w hełmie z pióropuszem stoi smętnie wsparty na «ludowcu» Suessie, który tym razem przypomina płaczącą wierzbę nad rzekami Babilonu i «z liberalnego stanowiska» wywodzi gorzkie żale, iż rząd nareszcie zdecydował się rozszerzyć prawa polityczne na szersze warstwy ludowe. Uważa wymiar prostej sprawiedliwości, jako równoznaczający zniszczeniu jego stronnictwa, jako zamach na «niemczyznę», jak gdyby lud niemiecki, który ma otrzymać prawo wyborcze, nie był niemieckim. W innej stronie «reakcjonista», książę Alojzy Liechtenstein, ręka w rękę z «reakcjonistą» Luegerem, kruszy z zapalem i meztwem kopie w obronie praw ludowych, no, a Koło polskie, które było głównym filarem gabinetu, które od lat piętnastu wszędzie i zawsze, bezwarunkowo popierało gabinet, staje nagle, niby rażone piorunem z chmury reformy wyborczej, w opozycji przeciw hr. Taaffemu i jego gabinetowi, wydając wręcz hasło: obalenie gabinetu!

Niespodzianka za niespodzianką, jedna większa od drugiej, jedna bardziej zdumiewająca niż druga. Od wczoraj Koło polskie przeszło do opozycji, narazie wprowadziło warunkowo, jednak zupełnie na serio po przeprowadzeniu klubowej rozprawy nad rządowym projektem reformy wyborczej. Prawie wszyscy mówcy wczorajszego posiedzenia Koła polskiego oświadczyli się przeciwko reformie wyborczej «w tej formie», uważając ją z powodu ustanowienia powszechnego głosowania przy wyborach z kurji gmin wiejskich i miast za szkodliwą ze stanowiska narodowego. Należy to rozumieć tak, iż Koło polskie sądzi, że we wschodniej Galicji, gdzie ludność ruska znajduje się w przeważającej większości, wyjdzie z gmin wiejskich przy wyborach, opartych na powszechnem głosowaniu, większa liczba posłów ruskich, zaś w niektórych okręgach miejskich zwycięży społeczno-demokratyczne stronnictwo robotnicze, zatem Koło polskiemu ubędzie kilka, lub nawet kilkanaście mandatów. I dziwna rzecz, iż właśnie niektórzy wybitniejsi członkowie liberalnego skrzydła, są w Kole jak najbardziej stanowczymi przeciwnikami zamierzonego rozszerzenia prawa wyborczego, podnosząc, a nawet przesadzając szkodliwość projektu ze stanowiska narodowego. Upoważniono tedy prezesa Koła, p. Jaworskiego, do złożenia w izbie oświadczenia stanowczo przeciwnego, z hasłem walki przeciw gabinetowi, a to tak dalece, iż p. Jaworski ma wziąć u cesarza audjencję, aby ze stanowiska swojego stronnictwa przedstawić monarsze stan rzeczy, uzasadnić i usprawiedliwić opozycję Koła.

Lewica rozpacza formalnie z powodu reformy wyborczej i takie panuje wśród niej zamieszanie, iż główny jej organ «N. Fr. Presse», znany ze swej zacieklej przeciwko Galicji i polakom zajadłości, korzy się dziś w prochu przed Kołem polskiem i odzywa się do jego litości, żeby ono ratowało zagrożoną zniszczeniem przez «taaffowskie powszechne głosowanie» niemiecko-liberalną lewicę, błaga Koło o wspaniałomyślność i wypowiada gorące życzenie, aby zjawił się z odsieczą parlamentarny Sobieski! A jednakże ta sama «N. Fr. Presse» podczas dwóchsetletniej rocznicy odsieczy Wiednia dowodziła w szeregu artykułów, iż odsiecz Wiednia była dziełem Lotaryngji, nie zaś króla Jana Sobieskiego... Dzisiejszy Jan Sobieski jest więc chyba ironją. A jeżeli nie, to z jakimże czołem może dziś gazeta wyglądać jak zbawiającego Mesjasza parlamentarnego Sobieskiego ze strony Koła polskiego, ona, która setki razy spotwarzała i bezcześciła Galicję, obryzgując ją jadem swej złości i zajadłości? Dlatego trzeba przyznać słuszność dziennikowi «Presse», gdy dając ze stanowiska półurzędowego odprawę «Neue Fr. Presse», twierdzi, iż Koło polskie przyjmie ten serwilistyczny umizg z uśmiechem pogardy. Istotnie, nie wart on czego innego.

Stanowisko opozycyjne, zajęte przez Koło polskie, wskazuje na możliwość sojuszu Koła z lewicą, w celu obalenia gabinetu hr. Taaffego. Znosi się tedy na walkę potężną. Kto zwycięży? Czy padnie istotnie gabinet, lub też będzie izba poselska rozwiązana. Narazie trudno o tem orzec, ale Koła, mające styczność z rządem, zapewniają, iż hr. Taaffe ma zezwolenie cesarskie na rozwiązanie izby poselskiej w zanadru, że z takowego zrobi natychmiast użytek, jeśli albo stan wyjątkowy w Pradze nie otrzyma parlamen-

tarnego zatwierdzenia, albo też większość izby oświadczy się przeciwko wniesionej przez niego reformie wyborczej i że — co rzecz najważniejsza — przeprowadzi nowe wybory na podstawie swej reformy wyborczej, t. j. na podstawie powszechnego głosowania w kurji miast i gmin wiejskich. Istotnie, ze względu, iż projekt rządowy reformy wyborczej jest tak stawionym, iż nie oznacza zmiany zasadniczych ustaw państwowych, a zatem nie wymaga dwóch trzecich części głosów, ma rząd prawo do takiego postępowania na podstawie § 14 zasadniczej ustawy państwa o przedstawicielstwie państwa i na podstawie § 11 zasadniczej ustawy o władzy rządowej i wykonawczej, które to paragrafy upoważniają rząd w razie nagłej potrzeby i w czasie nieobradowania rady państwa do załatwienia podobnych spraw w drodze rozporządzenia cesarskiego a pod odpowiedzialnością całego gabinetu. Byłaby to znowu niespodzianka nielada ze strony hr. Taaffe.

Marius.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Dr. Piotr Stebelski. *Nowe kierunki w nauce prawa karnego*. Lwów, 1894, str. 181.

Na polu prawa karnego wre w ostatnich czasach zacięta walka. Powstało kilka szkół, każda z innym programem. Nowe prądy zyskują popularność, ale z drugiej strony narażone są na ataki dawnej szkoły klasycznej. Dr. Stebelski, profesor uniwersytetu lwowskiego, postanowił odtworzyć ten cały ruch, przedstawiając genezę pojedynczych szkół i wytyczne ich zasady. Rozpoczynając od publikacji, które wyprzedziły rozgłoszone dzieło Lombrosa: «Człowiek-zbrodniarz», autor streścił poglądy i programowe punkty szkół: antropologicznej, socjologicznej, trzeciej (terza scuola) ljońskiej i ruskiej. Przez tego, w osobnych rozdziałach przedstawił poglądy d-ra Mittelstädt (Gegen die Freiheitsstrafen), będące protestem przeciw sentymentalizmowi, i poglądy d-ra Kraepelina, lekarza chorób umysłowych, który w broszurze «Die Abschaffung des Strafmasses» pragnie długość kary uczynić zawiścią od poprawy przestępcy. Swoje własne uwagi i zapatrywania umieszcza autor przy końcu dzieła. Nie można powiedzieć, aby był bardzo stanowczym — wogóle widzimy w nim pewną dążność pojednawczą. Oświadcza się za tem, że na szali sprawiedliwości podmiotowa strona przestępstwa, wina sprawy, przede wszystkim zaważyć powinna. Zdaje się, że zgadza się z poglądami realistów, iż kara, zamiast charakteru sprawiedliwości odwetowej, powinna przybrać postać aktu obrony społeczeństwa przeciw niebezpieczeństwu, grożącemu ze strony przestępcy. Badaniom Lombrosa i jego szkoły nie odmawia bezwzględnie naukowej wartości, zasługuja bowiem tych badań jest wejście prawa karnego na tory realizmu i walka przeciw nieracjonalnemu systemowi represyjnemu. Reprezentanci szkoły włoskiej położyli zasługę, domagając się usunięcia dzisiejszej praktyki, odnoszącej się do ukarania przestępców na logowych. Pochwala autor drogę wybraną przez przyszłe ustawodawstwo austriackie, które sankcjonuje autonomję woli, przeciwstawiając jej te stany, w których groźba, prawo wyższej konieczności, konieczna obrona, błąd i obłąkanie znoszą odpowiedzialność kryminalną. Lubo autor przyznaje, że idea usunięcia kar krótkotrwałych wyszła z walki zwycięzko, czego dowodem, iż przyszłe ustawodawstwo austriackie wprowadza instytucję warunkowego uwolnienia, to przecież istota kar krótkotrwałych nie budzi w nim obaw tak poważnych, aby je zupełnie z systemu kar usunąć. Wogóle, o ile przedstawienie nowych kierunków przez d-ra S. jest ściśle i jasne, o tyle w krytyce ich i we własnych zapatrywaniach autora widzimy zbyt wiele wahania.

W. Lakowitz. *Królestwo zwierząt. Obrazy z życia świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł*. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893, zeszyt I i II, str. 172.

Rozgłoszone dzieło Brehma «Życie zwierząt» uzyskało wielką popularność, ze względu, że Brehm pierwszy umiał naukowe badania w dziedzinie zoologii ująć w przystępną formę żywego opowiadania, a barwnymi opisami łowieckich przygód

rysów z życia zwierząt, nadać swemu dziełu osobę naucekającej i ponętnej książki. Ztąd też obiana przez niego forma stała się niejako typową dla dzieł podobnej treści. Opowiadanie Lakowitza przedstawia w sposób obrazowy najnowsze zdobycze nanki tak dla użytku młodzieży, jak i dla wykształconych czytelników, nie poświęcając się specjalnie naukom przyrodniczym. Unikał w niem pospolitej wady suchego nagromadzenia systematycznych nazw i podziałów podług klas, rodzajów i gatunków, urozmaicał natomiast treść barwnymi opisami prawdziwych wydarzeń słynnych podróżników, myślicieli i badaczy przyrody. Wyborna przytem charakterystyka życia, zwyczajów i właściwości świata zwierzęcego, od malpy do wymoczek, czyni książkę interesującą i pouczającą. Wszystkich zeszytów będzie 10, nadobionych przeszło 300 ilustracjami. Przekład dokonał p. Stanisław Rewieński.

Konrad Niklewicz. *Przemysł owocowy. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1894, str. 307.*

Książka niniejsza zawiera, oprócz wyczerpujących przepisów, dotyczących fabrykacji win z przeróżnych owoców, także i przepisy dotyczące fabrykacji octów, alkoholów, syropów, soków i konserwów, wreszcie najlepsze sposoby konserwowania owoców suszonych i surowych, oraz przepisy, dotyczące suszenia owoców. We wstępie autor, były inspektor winnic w Austro-Węgrzech, podaje ogólne wiadomości o przemyśle owocowym, handlu i kulturze owoców. Przy zwiększającym się u nas przemyśle w tym kierunku, podręcznik ten jest całkiem na czasie. Objęła go 35 drzeworytów.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Karol Gounod, zmarły d. 19 b. m. w Paryżu, najznakomitszy ze współczesnych kompozytorów francuskich, wielkopomny twórca «Fausta», urodził się d. 17 czerwca 1818 r. w Paryżu i tuż rozpoczął studia muzyczne w konserwatorium. Nauczycielami jego byli głośni podówczas mistrzowie: Paer, Lesueur i Zimmerman. Po ukończeniu nanki udał się na dalsze studia do Włoch, gdzie poświęcił się głównie muzyce kościelnej; ślady tych studiów złożył Gounod w kilku mszach i oratorjum «Tobiasz». W roku 1843, wróciwszy z Wiednia do Paryża, objął urząd kapelmistrza kościoła misyj zagranicznych i wkrótce zwrócił się do tworzenia oper. Pierwsze z nich miały wątpliwe powodzenie; sława europejska zgasłego mistrza zaczyna się z «Faustem» (1859 r.), który krótko stał się własnością duchową całego świata cywilizowanego, umiającego czerpieć piękno. Następujące po «Faście» opery: «La Colombe» (1860 r.), «Philemon et Baucis», «La Reine de Saba» (1862 r.) i «Mireille» (1864 r.), nie dorównywały znowu porywu i wrażeniu «Fausta». Później opera «Romeo i Julia» (1867 r.) znowu obyla sobie odrazu powszechne uznanie świata muzycznego. Podczas wojny niemiecko-francuskiej udał się Gounod do Londynu, gdzie napisał jedną kantatę żałobną «Gallia», wspaniałe «Stat Mater» i operę «Polyeucte». Do mniej znanych, aczkolwiek grywanych we Francji oper Gounoda, należą: «Sardanapale», «Francesca da Rimini» i «Cinq-Mars». W październiku 1880 roku wykonał Gounod ostatnią swą wielką operę «Le Tribut de Zamora», która obeszła sceny europejskie, ale nie wywalczyła sobie powodzenia. Gounod był od r. 1866 członkiem akademii sztuk pięknych i mianowany został w r. 1877 komandorem legji honorowej. W sezonie zimowym miał po raz pierwszy szerszą publiczność usłyszeć «Requiem». W ubiegłą niedzielę Gounod prowadził do salonu swojego muzyka Coutureau, który zasiadł do fortepianu i grał, na życzenie straża, nie wydaną jeszcze kompozycję. Mistrz stanął przy fortepianie i nucił «Requiem» i, gdy nagle zachwiał się i padł, paraliżem śmiertelnym.

Historja polska po angielsku. W wielkim zbiorowym wydawnictwie, podjętem w Londynie przez firmę T. Fishera, ukazała się w szeregu historyj poszczególnych narodów, historia polska, p. t. «Poland». Autorem historyi tej jest any miłośnik historyi i literatury polskiej, znany wielu prac w tej dziedzinie, W. R. Morfill. Książka powyższa obejmuje gruby tom i zawiera historję polityczną naszego kraju, także historję polityczno-społeczną rządów w Polsce, opartą na najnowszych badaniach naszych współczesnych historyków, a nadto przynosi osobny dział o literaturze polskiej od najdawniejszych najnowszych czasów. Dzieło wydane na pięknej welinie i opatrzone mnóstwem ślicznych drzeworytów.

Dr. Maks Kirmis wydał w języku niemieckim dzieło, pod tytułem «Handbuch der polni-

schen Münzkunde», specjalnie poświęcone numizmatyce. Autor, na podstawie badań dotychczasowych źródeł, znajdujących się w archiwum poznańskim i studiów osobistych, opracował podręcznik, w którym treściwie opowiada dzieje sztuki menniczej, poczynając od pierwszych lat okresu denarowego aż do końca zeszłego stulecia.

Jubileusz Jokai'a. Komitet, który się utworzył w Budapeszcie, celem urządzenia jubileuszu literackiego Jokai'owi, postanowił, aby ta uroczystość odbyła się d. 5 stycznia 1894 roku. Węgry chcą zebrać 100.000 zlr. na podarunek. Malarze przygotowują dlań album prac oryginalnych. W Peszcie będzie kolosalny zjazd.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 19 października.

[Kluby większości parlamentarnej przeciwko reformie wyborczej. Przesilenie zaostrza się. Rezolucja Koła polskiego. Wydzielenie Galicji z Przedlitawji. Odnośna uchwała Koła polskiego.]

△ Przesilenie zaostrza się z dnia na dzień na całej linii. Hr. Taaffe z gabinetem swoim wystąpił do walki z parlamentem i obecnie nie ma już prawie innego wyjścia: albo jeden, albo drugi trupem legnie. Opozycyjną akcję prowadzi naczelnie p. Jaworski, jak gdyby istotnie stał się parlamentarnym Sobieskim, wywołanym w napadzie rozpacz przez «Neue Freie Presse», który spieszy z odsieczą lewicy, a względnie niemieckiemu liberalizmowi, obłożonemu przez Kara-Mustafę—Taaffego, za którym stoją faktycznie «chordy»—bataljony robotników.

Chwilowo pogorszyło się położenie stanowczo na niekorzyść gabinetu, ponieważ dziś wszystkie trzy kluby «trzyosnoję» większości parlamentarnej, mianowicie: Koło polskie, zjednoczona niemiecka lewica i klub hr. Hohenwarta, uchwalili prawie jednogłośnie rezolucję przeciwko rządowemu projektowi zmiany ustawy wyborczej. Jest to ważna enuncjacja, ponieważ stoi za nią 57 członków Koła polskiego, 113 członków lewicy i 70 członków klubu hr. Hohenwarta, zatem 240 posłów z ogólnej liczby 353 członków izby poselskiej. Rezolucja lewicy zawiera nawet wyraz «oburzenie» z powodu postępowania gabinetu. Koło polskie zaś powzięło następującą uchwałę: «Koło polskie, nie wykluczając zasadniczo myśli rozszerzenia prawa wyborczego w drodze odpowiadającej zasadom autonomistycznym, uchwała: iż ze względu na interesy państwa, interesy narodowe, oraz zasady autonomistyczne, nie zgadza się z treścią przedłożenia wyborczego i poleca swemu przewodniczącemu, by to przy pierwszym czytaniu odnośnego projektu rządowego wypowiedział». W klubie hr. Hohenwarta powzięte postanowienie jest parafrazą powyżej przytoczonej rezolucji Koła polskiego. Prezesowie zatem trzech stronnictw większości złożą zaraz przy pierwszym czytaniu, co nastąpi już w przyszły poniedziałek, ostro stylizowane oświadczenia przeciw reformie wyborczej, przez co położenie, albo raczej przesilenie, zaostrzyć się może tak dalece, iż albo do rozwiązania izby poselskiej, lub też do ustąpienia gabinetu przyjdzie. Tymczasem mówią w kołach poselskich o zachwianem stanowisku ministrów Steinbacha i Zaleskiego, pierwszego jako autora rządowego projektu zmiany ustawy wyborczej. W kołach tych wymieniają już nawet następcę Zaleskiego w osobie Chamca, wice-marszałka galicyjskiego sejmiku.

O samem posiedzeniu Koła polskiego z d. 17 bieżącego miesiąca, na którem roztrząsano rządowy projekt reformy wyborczej, należy dodać, iż Koło polskie wszystkimi głosami przeciwko 1 (p. d-ra Lewakowskiego), oświadczyło się przeciw wymienionej reformie z powodu powszechnego głosowania, stanowiącego jej podstawę. Rozprawa była bardzo burzliwą, ciskano ostre pociski przeciw gabinetowi, który bez wiedzy Koła wniósł do izby projekt ustawy «tak szkodliwej ze stanowiska narodowego». Koło popierało zawsze rząd, często nawet bez szczędzenia ze swej strony ofiar, a dlatego postępek rządu jest niewdzięcznością.

Odtąd uwolnione jest Koło od względów wszelkich dla «tego rządu». Opozycja zwróconą była w szczególności przeciwko ministrowi Zaleskiemu, który, jako minister dla Galicji, nie spełnił swojego zadania, okazując się tylko—urzędnikiem. Dla uniemożliwienia zamierzonej przez hr. Taaffego reformy wyborczej, proponowano wysłanie w tej sprawie adresu do cesarza. Wniosek odnośny nie zyskał jednak większości, natomiast uchwalono, żeby prezes Koła polskiego, p. Jaworski, zabrał głos zaraz przy pierwszym czytaniu projektu rządowego i zaznaczył wyraźnie opozycyjne stanowisko Koła wobec reformy wyborczej, w formie przez rząd przedłożonej. Uchwała Koła polskiego zasługuje na szczególniejszą uwagę z powodu nacisku na zasady i interesy autonomistyczne, co w danym razie, gdzie chodzi o ustawę mającą obowiązywać całe państwo, potrzebuje pewnego objaśnienia. Pod tym względem można zaczerpnąć informacji tylko z toku rozprawy w Kole polskiem nad reformą wyborczą, przeciwko której postanowiono walczyć wszelkimi środkami, stawiając nawet wydzielenie Galicji z Przedlitawji na porządek dzienny. Znaczy to, iż Koło gotowe jest wrócić do stanowiska zajmowanego na podstawie znanej rezolucji sejmiku galicyjskiego z przed lat dwudziestu, żądającej dla Galicji, mniej więcej, takiej odrębności autonomicznej w Austrii, jaką posiada Chorwacja w Węgrzech. Wniosek, żądający do wydzielenia Galicji z Przedlitawji, został też względnie w Kole polskiem uchwalony, a to jest bezsprzecznie wielkim zdarzeniem politycznym, które pociągnąć może cały szereg nader ważnych następstw i wstrząsnąć radykalnie całym dotychczasowym ustrojem państwowym Austrii. Niemieckie stronnictwo narodowe już dawno tego żąda, a to w celu pozbycia się posłów polskich z izby poselskiej, aby po ich usunięciu posiadać większą siłę do niemieczenia pozostałych w Przedlitawji słowian. Naturalnie, iż sprawa czeska zaostrzyłaby się także niepospolicie i walkę narodowościową prowadzono by na noże. Wogóle przyszłoby w Austrii z tego powodu do zupełnej zmiany stosunków i do zamętu bardzo niebezpiecznego, a dlatego wątpić należy, czy korona zgodziłaby się w danym razie na projekt wydzielenia Galicji z Przedlitawji nawet w wypadku, gdyby do tego znalazła się w izbie poselskiej większość dwóch trzecich części głosów. Mimo to, uchwała Koła jest pierwszorzędnym zdarzeniem politycznym.

Marius.

Lwów, 20 października.

[Rządowy projekt reformy wyborczej i niennik-nione jego skutki dla Galicji. Zmiany w cyfrach. Budowa teatru ruskiego. «Flirt». Opera.]

△ Wiadomości, jakie nam Wiedeń teraz co kilka godzin sygnalizuje, stwierdzają coraz wyraźniej, iż rządowy projekt reformy wyborczej nie pójdzie zwykłą dotąd drogą projektów austriackich, nie będzie odkładanym *ad calendas graecas*, lecz przeciwnie, możliwie szybkim krokiem wejdzie w życie, choćby kosztem zamachu stanu, t. j. przez rozwiązanie niesfornego parlamentu i rozpisanie wyborów do nowego, wedle zmienionej już ordynacji wyborczej. Śmiało powiedzieć można, że dawno już żadna kwestja parlamentarna nie wzniesiła u nas takiego ruchu umysłów, nie popchnęła organów dziennikarskich, nawet półrządowych prawie, do tak dosadnej polemiki, do tak ostrej krytyki, do tak daleko idących oświadczeń i argumentów. Istotnie też w świetle opozycyjnej naszej opinii projekt rządowy przedstawia się fatalnie przedewszystkiem dla Galicji. Na nim bowiem wyszłaby ona gorzej, niż na powszechnem głosowaniu, któreby wynagrodziło jakoś wybranych bodaj ich ilością; Galicja, obejmując prawie 1/3 zaludnienia całej Przedlitawji, musiałaby zająć i 1/3 krzeseł poselskich, projekt zaś pozostawia stosunek 63 mandatów na 355. Pozycja więc nasza w radzie państwa osłabłaby ogromnie. Skombinowanie powszechnego głosowania w miastach i wsiach, z zatrzymaniem dwóch dawnych kuryj, jest w praktyce niemożliwym, gdyż oba te systemy wyborcze wzajem się wykluczają. Duchowni—radykali w Galicji, którzy nienawidzą warstwy posiadającej, znaj-

dą w nowej ordynacji pole szersze i wdziesiętniejsze do propagandy, wiodącej wprost ku zupełnej anarchii; w nowym składzie izby ze skrajnych socjalistów (Lwów, Kraków, Biała) i żydów-chalatorów (Brody, Tarnopol, Buczacz, Kolomyja, Drohobycz, Sambor i t. d.), nie mogłoby być mowy o ocaleniu powagi i jedności Koła, tudzież pożądanym stosunków z reprezentacją narodowości rusińskiej. Ze stanowiska autonomii niemniej ciężkie nasuwają się zarzuty: rząd, powołany do szanowania zasad autonomicznych, dziś sam, bez opinii któregośkolwiek sejmiku, narzuca ustawę wyborczą, na jaką przynajmniej galicyjski sejm nie mógłby się zgodzić nigdy w żaden sposób, ustawa ta bowiem burzy podstawy jego, niweluje stosunki społeczne, zapoznaje różnice historyczne i polityczne, tworzy natomiast dziwną mieszaninę centralistycznego biurokratyzmu z ochłokracją; wobec tego wszystkiego legalna reprezentacja kraju traci całe swoje znaczenie.

Na zebrane powyżej punkty krytyczne godzą się nawet pisma zawsze bardzo niezgodne, np. «Przegląd» i «Gazeta». Do konkluzji jednak dochodzą zupełnie różnych: gdy bowiem pierwszy nawołuje Koło polskie, by rozwinęło całą swą siłę i taktykę i nie dopuszczając do rozwiązania izby, preferowało należytą przebieżkę projektu rządowego, druga domaga się w imię interesów narodowych i autonomicznych, by Koło a *limine* projekt odrzuciło, bez względu na następstwa.

Jeszcze cyfr kilka, aby uwidocznic zmianę w niektórych faktycznych stosunkach, jaką nowa ordynacja wybiera za sobą pociągnie. Wziawszy za podstawę obliczeń ostatni spis ludności, zobaczymy, iż w Galicji uprawnionych do głosowania będzie 1,464,127 mężczyzn, między nimi: polaków 766,000, rusinów 632,000, Niemców 66,000. Z dwóch kurji objętych reformą, zasiada w parlamencie dotąd 247 posłów, czyli 1 poseł na 23,000 mieszkańców; wedle tej pozycji, przypadnie na polaków krzesel 35 (dotąd 31), a na rusinów 30 (dotąd 8). Wedle krajów zaś, wysyłałaby Galicja polskich posłów 33, ruskich 26, niemieckich 3. Co do Lwowa, suma wyborców, dotąd wynosząca około 7,000, podskoczyłaby (jak rachuje tutejsze biuro statystyczne) na 33,000 = 28% całej ludności cywilnej, czyli 492% więcej niż dotąd...

Sprawa budowy stałego teatru ruskiego w naszym mieście rozwija się pomyślnie. Koszt obliczono na 200,000 złr., a w niedługim czasie zebrano już 6,600 złr. Teraz akcja pójdzie raźniej, gdyż puszczane zostały w ruch książeczki kuponowe na 146,000 złr., za których pomocą osoby na prowincji uproszone będą dalsze ściąganie ofiary. Osób takich jest już 2,000, między nimi wielu polaków nawet z zachodniej strony kraju, co sprawozdanie komitetu podnosi ze szczególnym naciskiem i uznaniem, wyrażając nadto radość, iż kilkunastu «panów polskich» powitało myśl utworzenia przez rusinów stałej narodowej sceny bardzo życzliwie, nie tylko platonicznie, ale hojnymi datkami pieniężnymi. Z puszek na składki, rozmieszczonych po sklepach, trzecią część przyjęli do siebie również polscy kupcy. Jest niepiłna w końcu nadzieja, że skuteczną okaże się pomoc, o jaką komitet postanowił zwrócić się do gmin wiejskich i miejskich, tudzież rad powiatowych.

Ograny gdzieindziej, nawet przez prowincjonalne sceny, «Flirt» Baluckiego ukazał się nareszcie i w naszym teatrze, aby, zdaje się, dłuższy czas powodzenie mieć. Gra aktorów była nadzwyczaj staranna; niemniej dopisała wystawa i jeśli wierzyć komunikatowi jednego z pism tutejszych, wedle osobistego zwierzenia autora, «Flirt» nigdzie nie został przedstawiony ze świetnością równą lwowskiej. Sezon operowy będzie, a przynajmniej ma oznaczyć się dwiema cechami: że opery śpiewane będą we wszystkich partjach po polsku i że trwać będzie rok cały bez przerwy ze względu na zapowiadzaną wystawę. Pierwszy tenor już zakontraktowany za 16,000 złr. Jak na «galicyjską nędzę» — wcale «ładny to grajcar», mówiąc po lwowsku.

Nota.

Kraków, 22 października.

[Otwarcie nowego teatru].

△ Błęzący miesiąc w Krakowie nazwał ktoś teatralnym. Nazwa ta jest słuszną, ale rzecz sama okrojona, nie miesiąc bowiem, lecz kwartał, jeżeli nie rok cały, nazwać było można teatralnym. Sam październik jest już ultra-teatralnym. Kto czasowo przebywa w Krakowie, temu wydawać się musi, że mieszkańcy naszego miasta składają się z samych aktorów, aktorek, dyrektorów teatru i recenzentów. Nie istnieje bowiem obecnie dla naszego ludku polityka, nie istnieją sprawy krajowe ani miejskie, mało go obchodzi handel, przemysł, literatura, rzeźba, malarstwo i muzyka, nie myśli nawet o jedzeniu, picu i drzemce poobiedniej, a wszystko tylko od rana do wieczora mówi o teatrze. Pierwszem zapytaniem każdego spotkanego jest: czy masz pan bilet na przedstawienie inauguracyjne? a zaraz potem następują dalsze pytania: czy byłeś pan na próbie? czy masz zaproszenie na raut? czy na uroczystość otwarcia idzie się w tużurku czy we fraku? czy słyszałeś pan, że naszego znajomego X. nie zaproszono, a Z. dostał aż siedm biletów? jak się panu podoba panna Morska? widziałeś się pan już z Kotarbińskim? niewiadomo panu, kto przyjedzie z Pragi? czy namiestnik będzie przemawiał przy uroczystości otwarcia? co słyszał z kurtyną Steniradzkiego? i t. d. i t. d.

Dziwić się temu trudno. Teatr był i jest zawsze miejscem najprzyjemniejszej zabawy, a nie tylko lud rzymski stawiał z sobą narówni *panem et circenses*. Tymczasem krakowianom podawano *circenses* przez całe lat 40 w gmachu bardzo niepozornym i ciasnym, a do tego w ostatnich czasach niechlujnym, obszarpanym i srodzie nie pachnącym. Przeniesienie się z takiej *spelunki* (wyrażenie łacińsko-galicyjskie) do wytwornego gmachu, na scenę wielką, do widowni po europejsku urządzonej, oblanej falami światła elektrycznego, do budynku, jednym słowem, i wygodnego i pięknego — to fakt dla Krakowa pierwszorzędowego znaczenia. Więc łatwo zrozumieć i radość i ogólne zajęcie, łatwo pojąć, iż od męża stanu aż do kucharki, każdy pragnie wziąć udział w tej uroczystości, jeżeli nie osobiście, to przynajmniej za pomocą języka. Mniej za to można zrozumieć dziennikarstwo, które wpadło w czystą przesadę, rozszerzając uroczystość krakowską na uroczystość krajową, ba! nawet więcej niż krajową.

Nie ze wszystkich jednak ust wychodzą słowa radości. Owszem, w ostatnich dniach mamy gniewów co niemiara. Niektórzy członkowie rady miejskiej srodze odpokutują za myśl urządzenia pierwszego przedstawienia bezpłatnie za zaproszeniami. Miejsce lepszych w teatrze jest około 600, a kandydatów i kandydatek do ich zajęcia przynajmniej 6,000. Samych radców mamy 60, większa zaś ich część posiada połowice, mamy, ciocie, teściowe, siostrzenice, córki, zięciów, synów i synowe, nie licząc już krewnych z piątej wody po kiele. A toż gdyby to wszystko chciało zająć miejsca w teatrze, musiałby p. Zawiejski dwa razy większy teatr wystawić. Gdyby nawet projekt czysto radcowsko-familijny przedstawienia przyszedł był do skutku, już byłby nastąpił poważny wylew niezadowolonych. A tu jeszcze trzeba zaprosić nie tylko osoby zamieszkujące, ale i wszelkie znakomitości krakowskie, których obrażać niebezpiecznie. Jak tu zaś ocenić, kto jest większą, a kto mniejszą znakomitością? Samych prezesów i dyrektorów, wice-prezesów i wice-dyrektorów mamy, Bogu dziękować, parę setek, a ogólna liczba głów ich rodzin zapewne do 1,000 dociągnie. A figury rządowe? a sądownictwo? a profesowie uniwersytetu? a członkowie rodów magnackich? a przedstawiciele handlu i przemysłu? — przecież o nich wszystkich zapomnieć nie można. A wojskowość, a p. Haxthausen, konsul niemiecki, a więc przedstawiciel przyjaźnionego mocarstwa? No, i artystom-malarzom trudno zabronić wstępu na pierwsze przedstawienie, ba! nawet literaci i autorowie dramatyczni, choć to nie wspólnego z teatrem nie ma, gotowi są żądać miejsca choćby na galerji. Zapomniałem jeszcze o adwokatach, lekarzach, architektach, notariuszach i t. d. Wszyscy wyliczeni czują się równouprawnio-

nymi i mają słusność za sobą — wszystkim wymienionym nie może komisja rady miejskiej miejsc dostarczyć, musi więc między nimi wybierać i także ma słusność za sobą. Ale jaki z tego rezultat? Oto kwasy i kwasy, jakby cały Kraków wocle był wykąpany. Gdzie się ruszysz — płacz, lament i narzekania. Co drugi «pan domu» chodzi jak struty, wujaszkuje nie przyznając się do swoich siostrzenic, zięciowie unikają jeszcze więcej niż zwykle spotkania z teściowami. A najgorzej wyjdą na tem ci panowie radcy, którzy nierozważnie, bez zastanowienia, przyjęli na siebie obowiązek rozdzielania zaproszeń. Wątpię, czy którykolwiek bądź z nich, gdyby były rozpisane teraz świeże wybory do rady miejskiej, ujrzałby się w posiadaniu krzesła, z którego decyduje o losach miasta.

Przybyli onegdaj i wczoraj do Krakowa: p. namiestnik, p. marszałek, reprezentacje wydziału krajowego, rady miasta Lwowa, kilku posłów i literatów, między innemi Edward Lubowski, Władysław Bogusławski, Marjan Gwalewicz i dr. Józef Wolff.

Dziś o g. 12 w południe odbył się akt uroczysty otwarcia teatru. W westybulu i na schodach zgromadzili się radcy miejscy i goście zaproszeni. Honorowe miejsca przeznaczono: namiestnikowi Badeniemu, marszałkowi Sanguszcze, j. eksc. Dunajewskiemu, j. eksc. Majerowi, hr. Stanisławowi Tarnowskiemu, hr. Stanisławowi Badeniemu, Wereszczyńskiemu, członkom wydziału krajowego, architektowi Zacharjewiczowi, referentowi artystycznemu «Narodnich Listów» Hupfferowi, redaktorowi «Politik» Alojzemu Czesany i Ferdynandowi Grosowi, redaktorowi «Fremdenblatta», delegatowi Laskowskiemu, dyrektorowi «Narodnego Divadla» Szubertowi, Edwardowi Jelinkowi, dwóm redaktorom pism czeskich, wice-prezydentowi Lwowa p. Marchwickiemu, gościom-literatom i t. d. Na pierwszym podejściu ustawiono stół z brązowymi złożonemi kluczami. Pierwszy przemawiał architekt Zawiejski. Treścią jego przemówienia było podziękowanie radzie miejskiej za to, że mu, krakowianinowi, pozwoliła przysłużyć się pracą ku ozdoboieniu rodzinnego miasta. Po przemówieniu, wręczył p. Zawiejski prezydentowi klucze do gmachu, złożone na aksamitnej poduszce. Odebrawszy je, p. prezydent powitał najprzód przybyłych gości, a potem długo, zbyt długo, opowiadał historję budowy, tłumaczył, dlaczego wzniesiono teatr, zamiast wybudowania wodociągów. Po ostatnich słowach mówcy nastąpił hymn: «Gott erhalte!» odegrany przez muzykę wojskową. Zabrał z kolei głos marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko. Mowa jego krótka, ale jedyna i rozumna, zrobiła wrażenie. Zaczął od własnych wspomnień z lat młodych, kiedy widział Kraków opustoszały, prawie z ruin powstający. Dziś odradza on się świetnie pod względem cywilizacyjnym i architektonicznym. Nowo-wzniesiony budynek teatralny jest dalszym a świetnym ciągiem tego odrodzenia. Nawiażawszy swą mowę do zadań sceny, zaprzeczył p. marszałek jakoby teatr działał umoralniająco, ma on jednak cywilizacyjne znaczenie. W końcu życzył mówca powodzenia scenie krakowskiej. Po mowie marszałka odegrano hymn narodowy, poczem p. Wincenty Wdowiszewski odczytał akt, który będzie złożony i zamurowany za tablicą pamiątkową. Część obecnych udała się do «foyer» dla podpisania aktu, podczas czego rozdawano jego kopie i broszurę pamiątkową. Po podpisaniu aktu przeszli zebrani do sali teatralnej. Za podniesieniem kurtyny ujrano zgromadzony na scenie cały personel teatralny, a p. Tadeusz Pawlikowski, w krótkim przemówieniu, zapewnił o najlepszych swych chęciach służenia scenie krakowskiej. Personel cofnął się w tył, a chór Towarzystwa muzycznego, pod dyktando p. Barabosza, odśpiewał «Poświęcenie» Mendelssohna. Cała uroczystość skończyła się o godzinie 2 popołudniu.

Przedstawienie inauguracyjne w nowym teatrze rozpoczęło się wczoraj przed godziną 7 wieczorem. Tłumy ludu oblegały teatr, ale tylko wybrani, we frakach i białych krawatach, i wybrane, w sukniach balowych, na mocy czarodziejskiej władzy pomarańczowego biletu, dostawali się do wnętrza gmachu. Ruch przed teatrem przypominał, jeżeli nie Paryż,

to co najmniej Warszawę w dzień premiery. Szczeniwi ci, co posiadali powozy—reszta wyfraczona i wybalowana z trudem zdobywała sobie dorożki. W westibulu, na schodach, w «foyer», po korytarzach, roily się tłumy wesole i ożywione. Sala napelniała się powoli, bo każdy chciał się jeszcze nasycić wrażeniami przedwstępniemi, otrzed się o przybywających dygnitarzy.

Z uderzeniem godziny 7 odezwały się dźwięki poloneza szopenowskiego (op. 35); po ich przebrzmieniu podniósł się nastrój uroczysty, kiedy ukazał się na scenie p. Kotarbiński w otoczeniu całego grona teatralnego. Potężnym i dźwięcznym głosem wypowiedział najznakomitszy nasz deklamator wspaniały prolog Asnyka. Cały teatr zagrzmiął oklaskami, awanturując przyjmując słowa poetyczne. Po zapuszczeniu kurtyny rozległy się po sali dźwięki «Bajki», uwertury koncertowej Moniuszki. Podniosła się znów kurtyna i ujrzelismy ostatni akt «Zemsty». Cześnika grał p. Zboński, rejenta Milczka p. Stępowski, Papkina p. Solski, Dyndalskiego p. Kamiński, Wacława p. Chądzyński, Klarę p. Wyrwiczówna, podstolinę p. Wojnowska, Śmigalskiego p. Geldner, kucharza Perelkę p. Swaryczewski. Całość szła dość gładko, nie sprawiła jednak oczekiwanego wrażenia. Najwięcej podobał się p. Kamiński w roli Dyndalskiego, granej z wytwornym komizmem. Zawiódł natomiast oczekiwania p. Zboński, który przybył do nas ze sławą najlepszego dziś «cześnika»; dobra minka i postawa nie mogły uratować roli, która pała niewyraźną mową. Z kolei przedstawiono drugą połowę pierwszego aktu «Ballady», a mianowicie scenę przybycia Kirkora do chaty wdowy. Wdową była p. Wolska, Balladyną p. Hoffmanowa, Aliną p. Morska, Sierką p. Trapszówna. Rolę Kirkora powieśono p. Kotarbińskiemu, którego publiczność obdarzyła wieniecami. «Balladyna» zrobiła lepsze wrażenie niż «Zemsta». Przyczyniła się do tego poprawna gra artystów, sporo też pomogły efekty światła elektrycznego. Pierwszy raz debiutująca na scenie krakowskiej p. Morska, zjednała sobie przychylne uznanie u publiczności.

Podczas antraktu odczytano nadeszłe telegramy od: d-ra Sawczaka, członka wydziału krajowego (po rusku), Emanuela Tonnera z Pragi (po polsku) i czeskie telegramy: Riegera, Zeithammera, Schwab-Polabskiego, Karola Pipicha, czytelnika akademickiej w Pradze i Touzmskiego. Polskich zaledwie było kilka. Od dyrekcji teatrów lwowskiego i stanisławowskiego, od reżysera opery Kamieńskiego i od sekretarza teatru lwowskiego.

O godz. 10 wieczór rozpoczął się w sali hotelu Saskiego, przystrojonej gobelinami, festonami i herbami, raut, wydany przez radę miasta. Gospodyniami były: hr. Stanisławowa Tarnowska, adwokatowa Faustynowa Jakubowska i p. Tadeuszowa Pawlikowska. Osób było około 800.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Lwów, 20 października.

[Sprawy rusińskie. Nowe Tuczempy. W sprawie seminarjum gr.-katolickiego. Stypendjum].

Δ Nowa historia tuczempska przygotowuje się we wsi Dąbrówce pod Samborem. Wieszta liczy do 800 mieszkańców; z tych połowa należy do obrządku gr.-katolickiego (parafia humieniecka). Dąbrówczanie oddawna starali się o odłączenie ich od Humienia. Dopóki jednak żył paroch ś. p. Lewicki, uspakajano ich tem, że żądanie będzie przychylnie załatwione dopiero po jego śmierci. W tym roku zmarł właśnie ks. Lewicki—i dąbrówczanie wysłali delegatów do dziekana. Oprócz tego, przez umyślnie w tym celu najętego adwokata udali się z tą samą prośbą do konsystorza przemyskiego. Daremnie jednak czekali na odpowiedź. Nie zjechała też komisja do rozpatrzenia się w tej sprawie. Tymczasem rozbiegła się pogłoska, że wkrótce ma przybyć nowy paroch. Dowiedziano się również, że parafia Humieniec jest już wystawiona na konkurs. Dzięki temu zaostrzyły się niezmiernie stosunki pomiędzy humieniezanami a dąbrówczanami, gdyż pierwsi poczęli drwić

z drugich, że ci, pomimo wielkich wydatków i starań, nie mogą osiągnąć zamierzonego celu. Obrzucił tem, dąbrówczanie postanowili przejść na obrządek katolicki i chęć tę swoją oznajmili przez usta wójta i pięciu delegatów starości samborskiego.

Powstał we Lwowie projekt odstąpienia części budynku g.-k. seminarjum duchownego na pomieszczenie biur pocztowych, ponieważ znaczna część alumnów przeniesie się do Stanisławowa i Przemyśla (zamiast bowiem zwiniętego seminarjum we Lwowie, powstają trzy mniejsze: w Stanisławowie, Przemyśle i Lwowie). Otóż niedawno zjawiała się w budynku seminarjum komisja złożona z pp. radcy Szabla i protomedyka d-ra Merunowicza, w celu skonstatowania na gruncie, czy po podziale jeneralnego seminarjum na trzy seminarja diecezjalne, zostałoby dosyć miejsca na pomieszczenie biur pocztowych. Komisja obejrzała dokładnie budynek w obecności ks. metropolity Śembratowicza, kanoników Siengalewicza i Bileckiego, oraz zwierzchników seminarjum, i musiała przyznać, że projekt rządowy nie ma widoków powodzenia. Aczkolwiek po podziale seminarjum będzie w gmachu przestronniej, to wszakże względy higieniczne przemawiają za powiększeniem pokoi, tudzież za wprowadzeniem pewnych zmian, niemożliwych dotąd z powodu ciasnoty. Po takim rezultacie badań komisji trzeba się spodziewać, że rząd zaniecha swego projektu, tem bardziej, że metropolita stanowczo temu się sprzeciwia.

Wczoraj odbyło się pierwsze przedstawienie trupy ruskiej; wystawiono «Zaporożca za Dunajem». Od czasu jak z nowym rokiem 1893 Towarzystwo «Ruska Besida» wzięło w swoje ręce sprawę teatralną, poczyniono kapitalne zmiany w truppie. Reżyserja spoczywa w ręku ludzi doświadczonej, personel autorski został zasilony kilku utalentowanymi autorami, repertuar pomnożono o kilka nowych utworów dramatycznych Staryckiego, Aleksandrowa, Kropiwnickiego, Lewickiego, Myrnego, Franka, Peziłki i t. d.

Stypendjum (500 zlr.) z fundacji ś. p. ks. Leona Sapiehy, zostało przyznane na rok szkolny 1893—4 doktorandowi filozofji p. Aleksandrowi Kolessie, który dał się już poznać jako zdolny badacz literatury ukraińskiej. W I t. «Zapisków» Tow. im. Szewczenki zamieszczona została rozprawa jego «Ukraińskie pieśni ludowe w poezji B. Zaleskiego», na ostatniem zaś posiedzeniu tegoż Towarzystwa p. Kocowski zdawał sprawę z innej pracy p. Kolessy, «O wpływie Mickiewicza na Szewczenkę».

Naoczny.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 9 października.

[Upadłość fabryki. Słaby ruch rynku zbożowego. Szukanie ziemi. Projekty kolonizacji półn.-zachodniego kraju. Żydzi wysiedleni z Cesarstwa wobec żydów miejscowych. Kto uratował Wilno—cud, czy sanitariusze? Ś. p. Aleks. Garbaniów].

□ Jedna z większych garbarni wileńskich, która przed laty pięciu nabyta została od Niemca przez osiedlonego w Wilnie przemysłowca z Królestwa polskiego, upadła w tych dniach ze znacznymi pasywami. Właściciel, znany z rzetelności i energii fachowiec, nie w stanie był oprzeć się ciężkim ekonomicznym warunkom, które zagrzebały w ostatnich czasach kilka najpoważniejszych firm naszych. Niepowodzenia przemysłu fabrycznego zbiegają się z niepowodzeniami rynku zbożowego, na którym i popyt słaby i podaż słaba, gdyż jedna strona czeka na podniesienie się, druga na większe jeszcze obniżenie się cen. Wyborowe gatunki żyta znajdują jeszcze nabywców ze strony dostawców prowiantowych, inne zboża coraz obojętniej przyjmowane są na rynku, z wyjątkiem owsa, utrzymującego się stale w cenie dość wysokiej. Zresztą, nawet chłopi nie mają dużo do zbycia; małorolna gospodarka zjada sama siebie, włościanin bledzi się na coraz szczuplejszym, wskutek rozmnażania się rodziny, zagonie, i szuka ziemi na odrodek,

w dzierżawę, lub do nabycia na własność, nie zrażając się odległością i trudnami przanosin. Dotąd mińska gubernia ścigała ku sobie poszukujących ziemi włościan, lecz łatwość nabycia gruntów w tamtych stronach przy sprzedaży dużych majątków bezpośrednio w ręce potrzebujące, zmniejszała się znacznie w miarę interwencji do ziemskich transakcyj żywiołu spekulacyjnego, który odgrywa rolę pośrednika, nabywającego ziemię na zbyt parcelami. Wskutek tego cena ziemi dla chłopów odrazu podskoczyła w Mińszczyźnie i ogładsia już on dalej—na Polesie wolińskie, Krym, Kaukaz. W takim położeniu rzeczy, może wytworzyć się szczególne zbiegnięcie się prądów emigracyjno-immigracyjnych, jeżeli dojdzie do skutku omawiana coraz częściej myśl kolonizowania półn.-zachodniego kraju ludnością guberni wewnętrznych. «Wilenski Wiestnik» w Nrze 203 poświęca uwagę tej sprawie z powodu artykułu «Mosk. Wied.», wskazującego północno-zachodni kraj, jako najdogodniejszy teren dla skierowania ku niemu tych pół miliona przesiedleńców wielkoroskich, którzy w przeciągu 5—6 lat potrzebnych do otwarcia drogi na wschód, mogliby, z pożytkiem dla widoków państwowych, osiedlać się na gruntach skarbowych, pośród tutejszej inoplemiennej ludności. Przyznając w zasadzie potrzebę podobnej kolonizacji w celach asymilacyjnych, «Wil. Wiest.» zaznacza jednak, że dotychczasowe próby nie przyniosły pożądanego rezultatu, z powodu małych rozmiarów imigracji, wymagającej dużych nakładów na zapomogi, dla udzielania których okazały się niedostatecznymi przeznaczone w swoim czasie na ten cel środki pieniężne. Obok tego należy mieć na względzie, że i samo powodzenie materialne żywiołu zasadzonego na gruncie dla niego nowym, nie może rachować na rozwój pomysły, gdy przesiedleńcy idą ze stron mniej zaludnionych do okolic o gęstszym zaludnieniu, o wyższej kulturze rolnej, z kądem tubylicza ludność sama emigruje, dla braku ziemi. Z tych powodów «Wil. Wiest.» wątpi w możebność sprowadzenia takiej masy kolonistów, o jakiej marzą «Mosk. Wied.». Przypuszczając, że gruntów skarbowych znalazłoby się podostatkiem (o czem wszakże można wątpić, gdyż i teraz te grunty nie leżą odlegiem), następcza się obawa, że przesiedlenie pół miliona ludzi w ciągu lat 5—6, t. j. około stu tysięcy rocznie, przybrałoby charakter nie kolonizacji lecz wędrowności ludów, która nie mogłaby odbywać się prawidłowo i dla organizowania której potrzebnym byłby cały zastęp specjalnych urzędników. Dalej—napływ do kraju posiadającego 4,5 milionów ludności, całego pół miliona kolonistów, czyli jednorazowe powiększenie zaludnienia zgórą o 10%, bardzo łatwo mógłby okazać wpływ szkodliwy na stan ekonomiczny kraju i bez tego gęsto zaludnionego. Zdaniem «Wil. Wiest.», podobne olbrzymie projekty nie mogą się urzeczywistniać ryczałtowo, w ciągu lat kilku, trzeba przynajmniej lat 15, aby ruch imigracyjny mógł się odbywać prawidłowo i przynieść pożytek spodziewany.

Założenie o niższości uzdolnienia do walki o byt osobników przeniesionych ze stron mniej wyeksploatowanych na pole już mocno wyzyskane, stwierdza się na żydach powydalanych z Cesarstwa do miast półn.-zachodniego kraju. Ci przybywszy, operujący w głębi Cesarstwa bez konkurencji we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu, wśród warstw ekonomicznie zasobnych, łatwo podochodzili tam do dobrobytu i zapomnieli sztuki życia w ciasnocie i walce. Gdy znaleźli się teraz nanowo w miastach przepełnionych współwyznawcami, staczającymi codzienny bój o kawałek chleba, w szrankach ciasnych, nie umieją dać sobie rady i przyznają, że żyć w takich warunkach nie potrafią. Dużo mamy w Wilnie takich «cudzoziemców», blakających się bez «interesu». Trudno-bo o interes tam, gdzie rzemieślnik siedzi na rzemieślniku, kupiec na kupcu, a wyteżony do najwyższej potęgi instykt komersyjny mas, czyni konkurencję z niemi nadzwyczaj trudną. Sklepy i sklepiki kolonjalne, magazyny galanterji, garderoby, tandety—na każdym kroku; mnożą się, upadają, zmieniają firmy—wszystko nietrwałe, łatane, na dzień wieku obliczone, aby do wie-

czora jakkolwiek przeżyć. Z tem wszystkiem do Argentyny jechać orać, kosić—coraz mniej ochotników. W Białymstoku, przy wysoko rozwiniętym przemyśle fabrycznym, ludność żydowska pracuje fizycznie przy warsztatach, przyładowaniu, i żydzi tameczni z niższej klasy przedstawiają typ ludu rosłego o dzielnym wyglądzie. W Wilnie zaś żyd jest bladej, niedźny, z muskulaturą zanikłą, ze wzrokiem chłimym a niespokojnym.

Cudem jakimś epidemia przeskoczyła przez Wilno, nie wzięwszy haracz z tych mas wygłodzonych, nędznie odzianych, w strasznych miejscach przemieszkujących. Organy sanitarne zasługę w tem—po części słusznie—przypisują sobie, ale i szczęście wiele pomogło. Czujność muncypalitatu nie słabnie, do 6 lekarzy rewirowych sanitarnych dodano siódme go i po jednym pomocniku do każdego z nich. Zreformowano porządek dozoru lekarskiego. Zamiast wyznaczania każdemu z lekarzy osobnych galezi na całe miasto: fabryk, kamienio, magazynów, warsztatów i t. d., podzielono miasto na siedm rewirów, z ogólnym nad niemi dozorem każdego rewirowego lekarza.

Umarł w Wilnie, w d. 4 października, Aleksander Garbaniow b. marszałek powiatowy i sędzia pokoju, właściciel dóbr Holszany posapieżyńskie i Chochły w oszm. powiecie. Osiedlony w kraju przed laty 30, żył się z otaczającym społeczeństwem i na stanowisku marszałka, a potem sędziego, jak również w prywatnych stosunkach sąsiedzkich, zarobił na pamięć przyjazną.

A. R. Z.

Mińska gub., w październiku.

[Wniosek hr. Czapskiego o sanacji szynków. Stacja analizy artykułów spożywczych. Znikająca cholera i zjawiający się księgosusz. Jeszcze o gorzelniach. Zgon].

□ Mińsk literalnie zasiany jest szynkowianami i pijaństwo tam góruje. Na ostatniem posiedzeniu muncypalności miasta, w d. 20 września, mer miasta, hr. K. Czapski, wniósł projekt, dążący do tego, ażeby przynajmniej jedną z głównych ulic oczyścić od owych wódczarni specjalnych, a nad wszystkim rozciągnąć dozór pilny, zapobiegający orgjom, które się w nich dzieją zwyczajnie. Projekt tak piękny nie został narazie przyjęty, lecz wysadzono komisję dla zbadania kwestji, jak gdyby tu mogły być dwa zdania wśród ludzi szanujących prawdę po obywatelsku...

Lubo sprawa tak ważna poszła na debaty, postanowiono natomiast prawie jednogłośnie, na wezwanie tegoż hr. Czapskiego, założyć w Mińsku stację analityczną dla badania fałsyfikacji produktów spożywczych, jak naprzykład: herbaty, nabiału, masła, pieczywa, wytworów cukierniczych, napojów rozmaitych etc. Niesumienność w podrabianiu przedmiotów spiżarnianych i apteckowych doszła dziś do tego stopnia, że prawdziwie tylko przez ciągłe naukowe sprawdzanie towaru i pociąganie fałszerzy do odpowiedzialności natychmiastowej, można powściągnąć praktykujące się na tem polu oszustwa.

Cholera, zabrawszy w guberni naszej kilkaset osób, zmniejsza się, ale konstatujemy drugie nieszczęście, grożące poważnie: księgosusz, który tu i owdzie objawił się na Litwie i Białejrusi, dzięki zapewne sprowadzanemu bydłu stepowemu na opas, do licznie powstałych ostatnimi czasy gorzelni.

Zauważono nie od dziś, że gorzelnia, zalecana nieogłędnie jako panaceum w gospodarstwie, w rezultacie psuje tylko sumienie i obyczaje obywateli kraju, naraża samo rolnictwo na szwank przez epizootje w oborach, brak surrogatów karmowych, kosztowne budynki, przyrządy etc. I zaprawdę: pokażcie mi fortunę powstałą u nas z tego fatalnego przemysłu, gdy tyle ruin świeci! Ludzimy się wciąż tem, co tak złe skutki rolnictwu przyniosło, przed czem ostrzegali w swoim czasie tacy autorowie, jak: Szymkiewicz, Falewicz, B. Aleksandrowicz, Kołaczkowski, Jastrzębowski, Julian Łapicki i wielu innych. Ach, ostrożnie z tym podwójnym ogniem, co tak łatwo pochłania nasz dorobek moralny i materialny...

Na zakończenie niniejszej kroniczki zaznaczmy, iż zmarł świeżo w majątku Horkach (po-

wiat miński) rz. r. stanu Aleksander Łuczyński. Był on wice-gubernatorem mińskim od roku 1858 do 1867, następnie i do zgonu sędzią pokoju VI okręgu i prezesem zjazdu sędziów powiatu mińskiego, człowiek gruntownie wykształcony, bezstronny, pracy rzetelnej, rzadkiej sprawiedliwości i energii na ważnem stanowisku w świątyni Temidy, to też zgon jego odczuła społeczność bez różnicy pochodzenia.

Al. Jelski.

Białystok, 10 października.

[Przyczyna katastrofy w Bielsku. Ujęta szajka koniokradów. Pożary].

□ Powód wybuchu kotła lokomotywy pociągowej na stacji Bielsk w dniu 7 z. m., o czem w swoim czasie donosiłem, został ostatecznie skonstatowany przez przybyłego umyślnie w tym celu z Petersburga inżyniera kolei żelaznych, p. Küneberga, oraz przedstawicieli zarządu kolei południowo-zachodnich. Okazało się, iż rurka szklana, wskazująca wysokość wody w kotle, osadzona była nieprawidłowo, wskutek czego wskazywała powierzchnię wody niżej o całe 5 cali, maszynista kierował się przez to normą niedokładną, ściany kotła nie mogły wytrzymać ogromnej ilości pary i pękły pod jej ciśnieniem. Zarządzono natychmiastową rewizję wszystkich parowozów i przekonano się, iż i inne z tejże otrzymane fabryki lokomotywy, miały również wadliwie osadzone manometry i mogły prędzej lub później spowodować podobną bielskiej katastrofę.

Jedną z plag stale prześladujących naszych rolników, jest szeroko rozgałęzione, umiejętnie i sprytnie uorganizowane koniokradztwo. Koniokradów nie braknie nigdzie, zdarza się nawet tam i owdzie przyłapać na gorącym uczynku pojedyncze jakie indywiduum, lecz dojść po nitce do kłębka, wykryć większą bandę koniokradów i zdemaskować ich organizację, dotąd, dzięki karność przytrzymanych, nie udało się prawie nigdy. Powiat bielski cierpiał od nich nie mniej od innych miejscowości, szczególniejszym jednak okazał się od innych w tem, że wykryto tam właśnie całą szajkę koniokradów, posługujących się przytem, dla tem łatwiejszego i bezkarnego koni kradzionych zbywania, fałszywymi świadectwami. W zaścianku Czeremszy-Bór przytrzymano niedawno parę koni, które, jak się okazało, skradzione zostały w miasteczku Orli. Zaczęto śledzić i wkrótce u mieszkańca wsi Czeremchy wykryto cztery pieczęcie starosty tejże wsi, odcisnięte na arkuszu czystego papieru każda, oraz dwa gotowe już świadectwa, przez tegoż niby starostę wydane, świadczące, iż ujęte dwa konie należą niby do dwóch włościan, nazwiska których okazały się zmyślonemi. Okazało się przytem, iż służący u starosty Szatyłowicza — włościanin Brynkiewicz, brał potajemnie, gdy się tego okazała potrzeba, pieczęć, którą się posługiwał niepiśmienny starosta, przykładając ją do czystego papieru, na którym inny włościanin — Kirdylewicz, pisał świadectwa, potrzebne przy sprzedaży koni lub innego inwentarza żywego. Wobec tego wzięto się energicznie do śledztwa, rezultatem jakowego jest właśnie wykrycie we wsi Czeremchy całej bandy koniokradów, na czele której stał włościanin tejże wsi, Saliński, jego zaś pomocnikami czterej inni, również wsi Czeremchy mieszkańcy i także włościanie. Kradzione konie i bydło przechowywano w zaścianku Czeremszy-Bór, gdzie zaś i za czyjem pośrednictwem zbywano — dowiemy się bodaj niezadługo.

Pożary, jak zwykle o tej porze, są i u nas i gdzieindziej niemal na porządku dziennym. W Białymstoku spaliły się niedawno stajnie 7 i 8 baterji art. konnej oraz koszary orkiestry jekaterynosławskiego pułku kawalerji. W Brześciu zgorzał dobytek 15 miejskich obywateli i kupców; straty wynoszą około 50 tys. rubli. W Wołkowysku spalił się, niedawno zaledwie w ruch puszczony, młyn parowy, przynosząc właścicielowi strat około 30 tys. rubli. Dzięki zeznaniom umierającego na cholere stróża nocy, dowiedziano się, iż młyn podpalili podeśłani przez konkurenta, właściciela młynu pod Wołkowyskiem, ludzie, których, jak też i nie przebiegającego w środkach konkurencji sa-

mego inicjatora podpalenia, ujęto. W Kobryniu nakoniec, przez oblanie naftą, usiłowane podpalić dom Wajnsztejna, w którym lokuje się wszystkie miejscowe biura administracyjne i sądowe. Chodziło widocznie komuś o zniszczenie jakichś dokumentów, lecz ogień w porę spostrzeżono i pożar stłumić zdołano.

Fr. Gliński.

Kijów, 6 października.

[Komitety żeglugi rzecznej. Pan K. Rzepko Łaski. Nowy zwrot w gospodarstwie wiejskim. Wzmianka pośmiertna].

□ Wycieczka niedawna ministra komunikacji na południe Rosji, przyspieszając rozwiązanie niejednej sprawy z zakresu komunikacji, pobudziła do żywszego zajęcia się władz miejscowych nader poważną dla danych miejscowości kwestją żeglugi rzecznej na Donie, Dnieprze i Dniestrze. Komitety, mające obradować nad tym przedmiotem, w skład których wejdą przedstawiciele, wybrani przez «ziemstwo» lub też *ad hoc* zaproszeni właściciele przyległych spławnej rzecze majątków ziemskich—w swej kompetencji posiadać będą prawie zupełną swobodę obracania dochodów, pobieranych od «spławnego», na ulepszenie spławu; pozwoli to w przyszłości przywrócić naszym rzekom należne im stanowisko w ogólnej gospodarce krajowej. Na Donie sprawa komitetów ukończona zupełnie i otwarcie ich działalności nastąpi niebawem; toż samo można powiedzieć i o komitetach na niżu Dnieprowym, poczynając od Jekaterynosławia. Co do Dniestru, to lista członków komitetu nie jest jeszcze ostatecznie ustanowioną, wymagając zatwierdzenia p. jenerał-gubernatora, wobec czego i samo zawiązanie się takiego komitetu musi stosownie uleże zwłoce. Na czas późniejszy odłożono urządzenie komitetów na średniej i górnej części Dniepru, Deśnie i Prypeci. Urządzeniem komitetów żeglugi rzecznej, z polecenia p. ministra komunikacji, zajmuje się oddany tej sprawie całą duszą starszy urzędnik do szeregów zleceń ministra, p. Kazimierz Rzepko-Łaski, którego samodzielne prace o żegludze po Dniestrze zdawna wyrobiły mu wśród znawców poczesne imię w danym zakresie.

Tak charakteryzując rok obecny niepowodzenia w handlu zbożowym, mimowolnie zwróciły uwagę panów producentów zboża na ułatwienie sobie sposobów pozbycia się surowego produktu drogą sprzedaży go w formie tego lub innego przetworu. Na pierwszym planie zwrotu tego w gospodarce wiejskiej stoi sprzedaż zboża w formie maki, krup i t. p. Jakoż, w młynarstwie zauważyć należy znaczne ożywienie, uwydatniające się tak w budowie i urządzeniu nowych młynów wodnych, wietrznych i parowych, jak też w odnowieniu dawniejszych, w poetyckiej nieraz pozostających bezczynności. Po młynarstwie idzie hodowla bydła w nadziei zapowiedzianego wielkiego wkrótce zapotrzebowania na bydło tak żywe, jako też i w tuszach do Austrii, Francji i Niemiec, gdzie, jak wiadomo, w roku zeszłym i bieżącym masa bydła miejscowego musiała pójść do szlachtuzów z powodu nieurodzajów i braku karmu. Z tem wszystkiem, nie można mówić, by handel zbożowy umilkł u nas zupełnie, codzień bowiem po paręset wagonów zboża wybywa zagranicę przez Wołoczyska, Radziwiłłów, Jassy i Grajewo, a elewator w Odesie, mieszczący w sobie 1,600,000 pudów, wkrótce już prawie całkowicie będzie zapełniony.

Mik. Trzaska.

Ryga, 8 października.

[Bilans miasta i teatru miejskiego. Tow. śpiewackie «Ausra». Wystawa ptactwa].

□ Z ogłoszonego w tych dniach na 420 stronicach bilansu przychodu i rozchodu miasta Rygi, dowiadujemy się, że ogólny przychód wyniósł w roku 1892 rs. 2,363,992 (więcej o rs. 150,013 od przewidywanego), rozchód zaś w tymże roku wyniósł rs. 2,347,344 (więcej o rs. 133,365 wobec przewidywanego. Różnica zatem na rzecz dochodu stanowi rs. 16,647. W sumie wydatków figuruje rs. 496,288 na cele humanitarne, jako to: na wsparcie bied-

nych, na utrzymanie różnych przytułków dla starców i kalek, ochron dla dzieci i szpitali. Suma więc poważna, bo prawie 1/3 mil. rubli... Niestety, z sumy tej korzystają mają prawo jedynie ubodzy, przypisani do Rygi; nie należący zaś do miasta, muszą szukać pomocy i wsparcia w instytucjach prywatnych. Jedną z nich, mianowicie najdawniejszy przytułek dla starców, należący do miasta, tak zwany «St. Georgen Hospital», założony w r. 1220, istnieje po dziś dzień.

Jednocześnie wydane zostało sprawozdanie komitetu teatru miejskiego (niemieckiego), za sezon od d. 21 sierpnia 1892 do d. 21 sierpnia 1893 r. Ogólne wydatki na utrzymanie teatru były rs. 186,967, dochodu zaś z 278 przedstawień w sezonie osiągnięto rs. 169,968. Tak, że garanci Towarzystwa wielkiej gildji, za sezon ubiegły musieli dopłacić rs. 16,998. Przyczem nadmienić muszę, że chociaż sam gmach teatru jest własnością miasta, kasa miejska jednak nie udziela żadnego zasiłku pieniężnego, a w bilansie wydatków miejskich figurują dwie pozycje jako subsydia miejskie: na teatr ruski rs. 6,700 i na teatr lotyński rs. 5,000. Oba te teatry mają swoje lokum w gmachach prywatnych.

Nasze Towarzystwo śpiewackie «Ausra», w świeżo odnowionym, własnym lokalu, wieczorkiem tańczącym i koncertem amatorskim rozpoczęło sezon zimowy. Odtąd, w pierwszą niedzielę po d. 1 i 15 każdego miesiąca regularnie odbywać się będą wieczorki rodzinne z programami wokalnemuzycznymi, wykonywanymi przez amatorów, członków stowarzyszenia.

Od d. 1 do 3 b. m. odbyła się, staraniem amatorów, w zimowym ogrodzie wermarskiego parku, wystawa ptactwa, przeważnie drobnego. W ustawionych zgórą 400 klatkach znajdowało się przeszło 1,000 okazów najróżnorodniejszych gatunków i odmian. Publiczność tutaj bardzo licznie zwiędzała takową.

Ks—ry.

Moskwa.

± Pod nazwą «Słowiańskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy w Moskwie» powstało świeżo nowe stowarzyszenie, którego zadaniem będzie przychodzenie z pomocą słowianom wszelkich plemion, w Moskwie bądź stałe zamieszkającym, bądź czasowo przebywającym. Pomoc Towarzystwa polegać ma na radzie i wskazówkach w pozyskaniu zajęć, w zasiłkach pieniężnych, w zaopiekowaniu się sierotami i dziećmi biednych słowian. Między nowym tem Towarzystwem a dotychczasowym «Słowiańskim Towarzystwem dobroczynności w Petersburgu» zachodzić będzie, jak się zdaje, pewna, względna przynajmniej łączność; jeden bowiem z punktów ustawy opieka, iż w razie rozwiązania się Towarzystwa w Moskwie, fundusze jego przechodzą w całości na Towarzystwo petersburskie.

Kijów.

± W kraju południowo-zachodnim znajdują coraz większe upowszechnienie maszyny rolnicze, rugujące stopniowo pierwotne przyrządy i narzędzia gospodarskie. Głównie upowszechniają się młocarnie, w związku z czem jednak wzrasta mocno liczba cięższych lub cięższych okaleczeń przy tych maszynach, wymagających wielkiej ze strony robotników ostrożności, częstokroć niedostatecznie, a nieraz nawet wcale nie przestrzeganej. Jednocześnie coraz mniej czuć się daje potrzeba rąk roboczych do najpilniejszych robót rolniczych nawet w wyjątkowych porach roku, skutkiem czego ludność robozoza traci możliwość zarobkowania. Dzienniki kijowskie doradzają wprowadzenie obowiązkowego asekurowania robotników wiejskich od nieszczęśliwych wypadków, tem bardziej, że towarystwa ubezpieczeń nader mały od asekuracji tej kategorii pobierają procent.

Kaukaz.

± Ministerstwo spraw wewnętrznych zapotrzebowało szczegółowych wiadomości, odnoszących się do ogólnego planu kolonizacji syrdarskiej oblasti, wypracowanych przez administrację miejscową w 1889 roku. Według tego planu, ma być osiedlonych 12,000 rodzin ruskich z nadziałem po 20 dziesięcin na każdą rodzinę, lub po 10 na każdego robotnika. W terskiej oblasti obecnie znajduje się kilku cudzoziemców: William Watkins zwiędza okręg należański, w celu zbadań bytu, zwyczajów i obyczajów miejscowej ludności Kabardy. Podróżuje on w celu naukowym, wysłany przez dwa naukowe angielskie towarystwa. Po odbyciu wycieczki, w towarzystwie sekretarza i dwóch służących, ma udać się na najwyższy szczyt

Elbrusa tą ścieżką, gdzie przed 4 laty tragicznie zginął Dongin i Duka. Dwaj austriacy, Hautsch i Frank, podróżują po dzikich urwiskach północnej Osetji. Amerykanie Charles Winkler i John Tomson udali się koleją z Władywostoku do miasta Groznoje dla zapoznania się z naftowymi i mineralnymi źródłami. Następnie mają się udać, przez Baku, do kraju zakaspijskiego.

Kubańska obi.

± Z rozporządzenia ministra wojny rozpoczęło się tu — jak donoszą pisma miejscowe — wyśledzanie żydów, na mocy postanowienia z dnia 18 czerwca 1892 r., bez względu na profesję i rodzaj zajęcia. Ogłoszono, że w ciągu miesiąca wszyscy żydzi mają wyjechać z oblasti kubańskiej i terskiej, przyczem dodano, że i żydzi prowizorowie nie mają prawa osiedlać się i mieszkać w tych miejscowościach.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Skończone lub na zakończeniu uczt międzynarodowe w Otranto i Tulonie. «Revue des deux Mondes» o warunkach porozumienia się franko-ruskiego. Mowa Dupuy na pogrzebie Mac-Mahona. Przemówienia jubileuszowe w Dreźnie. Rozbrojenie się powszechne: Giolittiego w Dronero, hr. Taaffego w wiedeńskiej izbie deputowanych. Narady w Budapeszcie nad ugodą handlową z Rosją].

Zgon marszałka Mac-Mahona i solenny pogrzeb zwłok jego w paryskim kościele Inwalidów przerwał na chwilę szereg odświętnych uczt i zabaw na cześć oficerów eskadry ruskiej. Z przemówień na galowym obiedzie w ratuszu, u ministra wojny, w ambasadzie ruskiej i na bankietach klubowych, nie wyłonił się żaden nowy pierwiastek, zdolny zakłócić początkowe wrażenie manifestacji, której kulminacyjnym punktem był i pozostał dzień 1 (13) b. m. Podana do wiadomości publicznej przez «Ag. Havasa» dosłowna treść depeesz, przesłanych w dniu tym z Kopenhagi i Paryża, wzmocniła pierwotne to optymistyczno-pokojowe usposobienie opinii publicznej, a to tak dalece, że dzienniki angielskie uważały za stosowne wystąpić z artykułami, wykazującymi, iż kontr-demonstracja eskadry admirała Seymoura u pobrzeży włoskich, w Otranto, stała się zbyteczną, nie mogła już mieć celu, ani znaczenia. Przeprosiny te, obok kategorycznego zapewnienia «Timesa», iż Anglija żadnymi formalnymi ugodami swobody swych ruchów krępować nie chce, złagodziły w zupełności niektóre ustępy toastów admirała Seymoura o «nierozdzielnie mocnych węzłach przyjaźni», łączących włochów z anglikami. Zresztą, eskadra angielska gościła w Otranto nie długo i w d. 19 b. m. pożegnała pobrzeża włoskie. To samo, co do Francji, uczyni za dni parę eskadra admirała Awelana i tym sposobem, dwie elektryczności przeciwne, gromadzące się czas jakiś nad klasycznym widnokresem dawnych wojen punickich, cicho i spokojnie rozproszą się w powietrzu. Czy z czasem będzie o tem wszystkim coś więcej do powiedzenia? przepowiedzieć trudno. Nawet następca Mazadea w «Revue des deux Mondes», wice-hrabia d'Avenel wie o tem tyle tylko, ile każdy z nas prostych śmiertelników. Jak na dziś, to tylko jest, według niego, do zaznaczenia, że ugody ściśle określonej najprawdopodobniej nie było i nie ma, że o wojnie zaczepnej ze strony Rosji i Francji nie ma co i myśleć, że w razie napaści obcej dwa mocarstwa wspierać się będą wzajemnie i że we wszelkich poszczególnych zagadnieniach strony zaprzyjaźnione zastrzegają sobie politykę wolnej ręki.

Nie będzie to, naturalnie, przeszkadzało ani Niemcom, ani Francuzom, że sobie

od czasu do czasu pogrozą zdala w sposób mniej lub więcej rozgłosny. Już na pogrzebie Mac-Mahona w d. 22 b. m., prezes ministrów, Dupuy, mógł stwierdzić, że «wzorem nieboszczyka marszałka, który podczas swych rządów zwracał główną uwagę na stosunki zagraniczne, rzeczpospolita również gorliwie pełni ten obowiązek czujności i obserwacji». Tegoż samego dnia w Dreźnie obchodzono złoty jubileusz wojskowej służby króla saskiego Alberta, w obecności cesarza Wilhelma, arcyksięcia Albrechta austriackiego, księcia Henryka i Albrechta pruskich etc. Doręczając sędziemu, królowi ozdobioną brylantami buławę hetmańską, Wilhelm II wygłosił mowę, w której przypomniawszy, iż z wielkich uczestników wojny 1870—71 r., zeszedł już do grobu feldmarszałkowie Wilhelm I, Fryderyk III i Moltke, prosił króla o przyjęcie zdobytych wtedy na polu walki insygnjów w hołdzie wdzięczności i uznania «od cesarza i armji».

Pan Giolitti nieco pierwiej, hr. Taaffe nieco później, również schowali swe rozenki do pochew. Włoski prezes ministrów, zawczasu ostrzeżony przez «Morn. Post», ażeby pychę z serca zrzucił, o wyprawach zamorskich po złote runa nie myślał, a natomiast staranniejsze zakrzatnął około naprawy finansów kraju, powtórzył to napomnienie pod własnym, ma się rozumieć, adresem, w swej mowie w Dronero i przyobiecał rozmaite ulepszenia administracyjne, a nawet oszczędności, łatwe teraz do zaprowadzenia w cieniu pokoju powszechnego, tak uroczyste okrzykniętego na czterech węglach Europy. Co do hr. Taaffego, nie myślał on oczywiście o żadnej kampanji zagranicznej. Austria od r. 1866 zdolna jest prowadzić wojnę jedynie «na wewnątrz». Tym razem szło wyłącznie o poskromienie młodoczechów. Ponieważ zaś dyskusja parlamentarna nie obiecywała na tym punkcie powodzenia w grupach i klubach, sklejających się raz po raz na większość efemeryczną, jedno lub dwutygodniową, pan prezes ministrów zagroził obozom krnąbrnym, iż w razie dalszego oporu podmałuje im na czerwono obecną ordynację wyborczą, a w ostatecznym wypadku rozwiąże parlament. Nic z najeżenia się tego nie wyszło. W d. 23 b. m. rozpoczęły się w izbie deputowanych rozprawy nad straszną ową reformą wyborczą, z których się dowiadujemy, że rząd nikogo obrażać nie chciał, że szanuje najświęciej przekonania głównych stronnictw parlamentarnych i dlatego właśnie, pomimo protestu partji liberalnej, Koła polskiego i klubu Hohenwarta, żywi w sobie otuchę, że uda się mu dojść do zgody z trzema grupami, w celu przyjęcia w zasadzie, projektu reformy wyborczej W zasadzie!...—takie porozumienia się możliwe są zawsze i wszędzie—nawet w Budapeszcie. W tych dniach odbyły się tam, pod przewodnictwem cesarza, narady dygnitarzy obu części monarchji nad sprawą ugody handlowej z Rosją, co do której delegaci węgierscy aż dotąd na żaden sposób trafić do ładu nie mogli z delegatami austriackimi. Tym razem wszakże, w zasadzie, trafili i odpowiednia nota wyprawiona zostanie do Petersburga przed końcem bieżącego tygodnia.

Mik. S.

Francoja. Z ostatnich uczt w Paryżu na cześć marynarzy ruskich jest do zaznaczenia olbrzymi bankiet na polu Marsowem, podczas którego mów nie było, wielki fajerwerk na Trocadero, wieczór u generała Saussera i śniadanie pożegnalne u

prezydenta Rzeczypospolitej dla jednej części marynarzy, podczas gdy druga zwiadała Wersal. Przemówienia i toasty pana Carnot, gubernatora Paryża, ambasadora Mohrenheima i admirała Awelana, trzymane były w zgóry wytkniętych korbach przyjaźni, serdeczności, wzajemności, bez żadnych aluzji politycznych. Marynarze opuścili Paryż w d. 24 b. m., udając się do Tulonu przez Lyon; wycieczka prezydenta Rzeczypospolitej do Tulonu zapowiedziana została urzędowo na dzień 26 b. m.; prezydentowi Rzeczypospolitej towarzyszyć będą bar. Mohrenheim, prezes ministrów Dupuy i minister spraw zagranicznych Develle.

Włochy. Eskadra angielska admirała Seymoura przybyła do portu Spezji w d. 23 b. m. Przyjął ją następca tronu włoskiego i władze marynarskie. Admirał angielski, po oddaniu wizyt, udał się do Rzymu na pogrzeb lorda Viviana. Uroczystości rozpoczną się dopiero po jego powrocie do Spezji, we czwartek, 26 b. m.

Niemcy. W Bremie, podczas odsłonięcia pomnika Wilhelma I, burmistrz miasta wygłosił powitalną mowę na cześć cesarza Wilhelma II, który w dłuższym apolożu przypominał wielkopomne czyny swojego dziada. «*Reichsanzeiger*», z d. 19 b. m., ogłosił nominację generała Bronsart-von-Schellendorffa na ministra wojny. Na sobotę, 28 b. m., zapowiedziany został obiad galowy u kanclerza hr. Capriviego, na który zaproszeni zostali ministrowie pruscy i południowo-niemieccy, oraz członkowie konferencji ugodowo-handlowej, tak ruscy jak i Niemcy.

Austro-Węgry. Prezydent wiedeńskiej izby deputowanych, Chlumetzky, miał, w d. 19 b. m., w Budapeszcie posłuchanie u cesarza Franciszka-Józefa, na którym roztrząsane były trudności obecnej sytuacji parlamentarnej; wobec tych trudności p. Chlumetzky postanowił podobno zrezygnować z posady marszałka izby.

Hiszpanja. Około Melilli, w afrykańskich posiadłościach Hiszpanji, zgromadziło się do 30,000 uzbrojonych kabylów; hiszpanie ścigali również na to miejsce wszystkie swoje załogi i posterunki. Hiszpański minister wojny wypracował plan kampanji, który potwierdzony został na radzie ministrów, w d. 23 b. m.; plan ten jednak, jak donosi «*Agencia Havasa*», trzymany jest w tajemnicy.

«Złota księga» lotaryńczyków.

Z powodu odwiedzin eskadry ruskiej w Tulonie i Paryżu, Lotaryngja złożyła Rosji wspólnie album p. t. «*Księga złota*», które doręczone zostało w d. 24 b. m. admirałowi Awelanowi. Dziennik «*Now. Wr.*» przytoczył kilka wyjątków z tej «*Złotej księgi*», do której prof. Mezière, członek akademii francuskiej, napisał wstęp treści następującej: «Idź «*Księga złota*» Lotaryngji, na brzegi Newy, do Moskwy, na Ural, ku morzu Kaspijskiemu, do Azji odległej, wszędzie, gdzie tylko rozwija się sztandar ruski, idź i głos wszędzie bratnie powitanie przyjaznego narodu. Powiedz, że tutaj, w tej prowincji, zupełnie francuskiej, nie ma ani jednej gminy, któraby nie była przejęta tem samem uczuciem. Nikt z nas nie zapominał, że w roku przeszłym przy jednej uroczystej okazji nasza starożytna stolica Nancy zaszczycona została odwiedzinami Wielkiego Księcia Konstantego. Wspomnienie tego dnia pozostawiło niezatarte ślady w głębi serc naszych. W owym dniu nasze uczucia głębokiego szacunku podzieliły się pomiędzy przedstawicielem Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechruskiego i prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej. Kronsztad, Nancy, Tulon — oto trzy pamiętne dni w naszej historii; trzy ognia jednego i tego samego łańcucha, trzy zadatki przyjaźni i ufności pomiędzy dwoma wspaniałomyślnymi narodami. Wiemy, jakie obowiązki wkładają na nas tak wielkie dowody sympatii; nasza rasa patriotów i wojowników będzie umiała wypełnić je aż do końca z niezachwianą wiernością». Z wyjątków, powtórzonych przez «*Now. Wr.*», przytaczamy następujący: «Wierni lotaryńczycy czują się szczęśliwymi, że mogą powitać przyjaźń, łączącą dwa wielkie narody europejskie, w imię pokoju i sprawiedliwości. Ożywieni jedynem uczuciem dumy i radości patriotycznej, witają z rozradowaniem i entuzjazmem przybycie eskadry ruskiej na morze Śródziemne. Tysiąc siedemset trzydzieści gmin miejskich i wiejskich, dwieście pięćdziesiąt towarzystw publicznych i prasa w Lotaryngji, kładą swoje podpisy na tej «*Księdze złotej*» i posyłają szlachetnej i bohaterskiej Rosji jednomyślne zapewnienie o

swojej ufności, o swojej szczerzej, braterskiej miłości. Niech żyje Rosja! Niech żyje Francja!»

Jednocześnie komitet Towarzystwa «*Alsace-Lorraine*» wystosował do admirała Awelana następujący adres: «W chwili, kiedy wstępujecie na ziemię francuską, kiedy jesteście przedmiotem tylu gorących sympatii, my też, za przykładem wszystkich swych współrodaków, witamy was w imieniu wszystkich towarzystw alzacko-lotaryńskich. W dni te uroczystości narodowych, kiedy dwa wielkie narody wymieniają wyznania wzajemnego szacunku i miłości, bądźcie przekonani, że oddźwięk tych demonstracji, rozchodząc się po całej Francji od oceanu do Renu i od Pirenejów do granicy północnej, będzie radosnym dla tych, którzy pamiętają i spodziewają się lepszych dni. Kraj wasz przed dwoma laty dał nam, żyjącym w spokoju i oczekiwaniu, świetny dowód swej przyjaźni. Wspomnienie tego nie zatrze się nigdy. Dlatego to łączymy się ze swymi współrodakami we Francji i wyrażamy wam za wasze przybycie do nas naszą głęboką wdzięczność, okrzykując: «Niech żyje Rosja, niech żyje Francja!»

W ogólności, mieszkańcy Lotaryngji starali się usilnie o zaznaczenie swego udziału w uroczystościach na cześć marynarzy ruskich. W jednej z korespondencji «*Now. Wr.*» z Tulonu, poświęconej opisowi ćwiczeń gimnastycznych, jakie się odbyły na jednym z placów tego miasta, a do których stanęło około 600 młodzieży, czytamy: «Z szeregów wyłonił się oddział, który z powiewającymi sztandarami, pod przewodnictwem człowieka ubranego we frak, zbliżył się do estrady, gdzie się znajdował admirał Awelan i stanął jak wryty. Wówczas to można było zauważyć, że w liczbie sztandarów był jeden pokryty czarną krepu, a młodzieniec go trzymający był w żałobie. Był to sztandar Alzacji i Lotaryngji, a Towarzystwo gimnastów z Reims. Przewodnik we fraku wygłosił mowę... Nie mogę powtórzyć w całości całej tej mowy, w której była wzmianka o «*pokoju popieranym przez siłę*», stosownie do dewizy: «*Pax sed virtus*», o tem, że nie siła brutalna winna triumfować, chociaż «my możemy jej przeciwstawić tarczę nieprzepartą (*un bouclier impénétrable*)... Wszystkie to na papierze blade wygląda; ale wyrażenie było ogromne — i ów sztandar pokryty żałobą, i smutnie stojący na uboczu w tak uroczyste święto, i ów chorągwy żałobny, nieruchomie i zagadkowo, jak posąg, stojący, i ów namiętny i uroczysty frazes, kończący mowę przysięgą, pochwyconą przez młodzież: «*wyście przeszli nas swą szlachetnością i hojnością; przysięgamy wam wieczną wdzięczność*... «*Przysięgamy!*» powtórzyła młodzież i dzieci, przyszli obrońcy ojczyzny... I na pamiątkę tego dnia, tej przysięgi, młodzież ofiarowała admirałowi wspaniałą tarczę sztyldkretową, na której po bratersku związane były cyfry Rosji i Francji. Podczas całej mowy admirał uśmiechał się ze wzruszeniem. Wszakże pod koniec muskuły jego zadrgały, przemógł się i głośno, przyjacielskim tonem podziękował francuskiej młodzieży, dodawszy, że przyłącza się do delegacji z Reims i okrzykuje: «*Vive la France!*».

KRONIKA POWSZECHNA.

> Wysła niedawno w Berlinie nakładem Hertza korespondencja jen. Gerlacha z księciem Bismarkiem, która w nader jaskrawy sposób odsłania metodę eks-kanclerza w mamieniu i oszukiwaniu najlepszych przyjaciół, w zdradzaniu ich w chwili potrzeby, pochlebianiu zaś im w ich słabościach w chwili ich potęgi. Niemiecki lud spostrzega w tych listach jak w zwierciadle, że nie zjednoczył się, ale się spruszczył, że «*spisowy kanclerz*» w gruncie serca zawsze gardził hanowerczykami, bawarczykami etc., nienawidził Austrii, stojącej na zawadzie jego celom, że nie narodowi właściwie służył, tylko swojej dynastji, że tak samo traktował Rosję słowiańską, którą delikatnie okpił sobie zamierzył, jak i kraje czysto niemieckie, z których słabości to drwił, to karmił komplementami, aby je usidlił i związane zmusił do poddania karku pod hegemonję pruską. W korespondencji Bismark, jako poseł związkowy jeszcze, występuje w strasznej nagości: «*gotów zawsze zaufanie przyjaciela zdradzić, słowo dane złamać, jeśli jego monarcha tego zażąda*». Względem pań dworu pełni tu i owdzie powinności sekretarza i

kupuje zamówione przez nie świece woskowe, z arogancką pychą wygaduje na rewolucyjnych parweniuszów, którzy dostali się do dyplomacji na bankierów żydowskich, na prasę i «*chołotę obrzezaną*». Chełpi się przytem ze swej zdolności schlebienia i unizania się i ze swej «*grubej skóry*», po której wszystko, co mu niemile, tak ścieka, jak brudna woda po pierzu kaczk!

PROF. JAN MIERZEJEWSKI.

Bardzo liczny poczet kolegów, znajomych i przyjaciół opuszczającego katedrę neuropatologii i psychjatrii doktora Jana Mierzejewskiego po 30 latach pracy w tym zawodzie, ma go uczcić jutro, 16 (28) października, pamiątkową pożegnalną ucztą w restauracji Cubat.

Emeryt, profesor Mierzejewski, jest w pełnej sile nie starego jeszcze wieku (urodzony dnia 19 lutego 1839 r., ma lat 54), pochodzi z Lublina, wychowywał się w lubelskim gimnazjum, poczem studiował medycynę w Petersburgu od 1856 roku i po ukończeniu kursu nauk w akademji, rozpoczął swój profesorski zawód zrazu jako asystent, a następnie jako następca bardzo słynnego i dotąd żyjącego swego poprzednika i ziomka, Jana Balińskiego, wnuka Jędrzeja Sniadeckiego, a syna historyka Michała Balińskiego. Uczeń, śmiało rzec można, że dorównał mistrzowi i zyskał niezmiernie wielką wziętość zagranicą. Z wielkimi powagami obranej przez się specjalności, profesor Mierzejewski znał się osobiście, słuchał wykładów i pracował w laboratoriach u takich sławnych współczesnych uczonych jak Virchow, Claude Bernard, Charcot i wielu innych, bywał na kongresach międzynarodowych, pisał bardzo dużo i podniósł od 1883 roku specjalny organ w Petersburgu, którego był wydawcą, klinicznej i sądowej psychjatrii i neuropatologii. Urządzoną została pod jego kierownictwem klinika dla cierpiących umysłowo, na Wyborskiej stronie, przy akademji wojskowej medyko-chirurgicznej, która odpowiada wymaganiom najdalej sięgającym społeczeństwa nauki i jest wzorowa pod względem komfortu. Ważne przysługi, oddane przez profesora Mierzejewskiego sądownictwu tak cywilnemu jako i kryminalnemu w roli biegłego w kwestjach własnowolności i odpowiedzialności, nie dadzą się nawet obrać. Opinie jego jasne, przekonujące, oparte na wyczerpującej analizie najdrobniejszych okoliczności sprawy, były prawie zawsze dla sądu stanowczo przechylającemi szalki Temidy w tę stronę, po której głos jego zaważył, chociaż, wedle prawa, opinia biegłego nie krepuje sądu bynajmniej i sąd ma władzę pełną wyrokowania wbrew tej opinii. Profesor Mierzejewski umiał stworzyć dla specjalności swojej całą szkołę ze swoich słuchaczy, grupowały się około niego w najnaturalniejszy sposób zdolności i talenty w jednym z nim duchu działające, na katedrach uniwersyteckich zasiadają i głównymi zakładami psychjatricznymi w Rosji rządzą po największej części jego uczniowie.

Tyle o publicznej stronie działalności sławnego emeryta, ale zostawałoby powiedzieć coś jeszcze i nawet bardzo du-

zo o nim, jako o wydatnym bardzo uczonym i człowieku. Jego łagodne, ale przenikliwe spojrzenie sięga aż do głębi badanego człowieka. Ponieważ prof. Mierzejewski jest przede wszystkim skończonym i wszechstronnym psychologiem, więc określenie każdego badanego osobnika bywa zadziwiająco trafne i tak subtelne, że odtwarza w wyrazistych rysach ustrój umysłu badanego i tryb jego funkcjonowania. Dodajmy niepospolitą swadę, pociągającą obrazowość i barwność wykładu, dodajmy, наконец, temperament niezmiernie wrażliwy, dobry, miękki i w pełnym znaczeniu ludzki, a zrozumieć łatwo, jaką stratę ponosi akademja petersburska z odejściem prof. Mierzejewskiego. Cieszymy się za niego, że wypocznie, że stworzy własną klinike, że więcej będzie pracował dla literatury, bo nie wątpimy ani na chwilę, że przez usunięcie się jego z urzędowego stanowiska nie zmarnieją, ale jeszcze się spotęgują siły, zdolności i doświadczenie, stanowiące ogromny umysłowy kapitał, tak pożyteczny dla cierpiącej ludzkości.

W. Sp.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 14 października.

Na górnym Szląsku pruskim zakotłowało jak w garnku. Namietności wyborcze wybuchają z całą siłą. To co się dzieje, świadczy wyraźnie, że przyszłościowa nieomal potulność chłopów polsko-szląskiego ma swe granice. Jak wiadomo, że dopóki żył nieodżałowany Windhorst, przewodca centrum katolickiego w parlamencie, wielki i szczerzy przyjaciel naszej narodowości, ci zgadzali się zawsze na wybór kandydata, jakiego naznaczyli im w Berlinie, choć częstokroć nazwiska jego nie znali. Dopóki żył Windhorst, szkody to żadnej interesom polsko-szląskim nie przynosiło i nikt też na taki porządek rzeczy nie powstawał. Po jego śmierci atoli, a szczególnie po zerwaniu solidarności między centrum i Kołem przy głosowaniu nad kredytem wojskowym, rzeczy zupełnie się zmieniły. Na czele stronnictwa centrum stanęli: hr. Ballestrem, baron Huene, Porsch, Matuschka i Liber, którzy poczynają od niejakiego czasu ujawniać prądy dość nieprzychylne dla ludności polskiej i jej aspiracji. Ale, na szczęście, lud górno-szląski ma silne poczucie swej odrębności i karność a posłuch wielki dla swych nielicznych przywódców. Przywódcy ci wszędzie zwołują zgromadzenia wyborcze, na których omawiane były środki obrony. Prasa miejscowa polska popierała gorąco ten objaw, który najprzód w okręgu bytomskim i tarnowskim znalazł swój wyraz. Centrum z Berlina przeznaczyło na kandydata księdza dziekana Nerlicha z Niemieckich-Piekar, lud zaś popiera kandydaturę majora Szmula, który dotychczas reprezentował ten okręg wyborczy. Ostatni wybrany został większością 21,000 głosów, t. j. o 13,000 głosów więcej, aniżeli ks. Nerlich. Ta postawa ludu szlą-

kiego, ta dzielna obrona własnych przedewszystkiem interesów, nie pozostała jak dotąd bez skutku. Szląskie centrum wyborcze przestraszone tą postawą, grożącą zupełnem rozbiciem centrum katolickiemu w parlamencie, wydało przed kilku dniami odezwę, podpisaną przez Huenego, Ballestrema, Porscha i Matuschkę, w której ubolewając nad scysją, wzywa do zgody i zlania się w jedno, w imię interesów religji. Odezwa ta jednak zapowiada, dla zyskania sobie zupełnego ludności, że popierać będzie udzielanie w szkołach nauki religji w języku ojczystym, przemawia za zniesieniem ograniczeń policyjnych co do zakonów, za szkołami wyznaniowemi i uwzględnieniem języka miejscowego. O ile ta odezwa, te słodkie obietnice wpłyną na wyborców, przesądzać trudno. Ostateczne wybory odbędą się za kilka dni i one pokażą, czy lud górno-szląski potrafi być wytrwałym i czy bronić się potrafi.

W d. 11 (23) b. m. rozpoczęły się w wiedeńskiej izbie deputowanych obrady nad reformą wyborczą, której osnowa i znaczenie szczegółowo zostały omówione w korespondencjach miejscowego sprawozdawcy naszego pisma. Pesymistyczne z tego powodu przewidywania pism nie sprawdziły się wszakże jak na teraz: ani parlament nie będzie jeszcze obecnie rozwiązany, ani hr. Taaffe nie ustąpi z gabinetu. Z deklaracji ministerjalnej, odczytanej w dniu pomienionym, okazuje się, że rząd, pomimo protestu trzech wielkich grup parlamentarnych, lewicy liberalnej, klubu Hohenwarta i Koła polskiego, nie stracił nadziei pogodzenia malkontentów na gruncie zasady nowego prawa wyborczego. Idzie więc o transakcję, o ustępstwa wzajemne, o modyfikacje wniosku rządowego. O kierunku i doniosłości tych modyfikacji powziąć można niejaki wyobrażenie z jednej z wiedeńskich depeesz „Ag. Półn.“, zapewniającej, że się rząd zgodził na podstawę rokowań, zaproponowaną przez p. Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, klubowi Hohenwarta i lewicy liberalnej. Ruskie biuro telegraficzne ma tu zapewne na myśli wszystkie trzy deklaracje głównych stronnictw izby poselskiej, określające stanowisko ich względem rządowego projektu reformy wyborczej. W deklaracjach tych zachodzi wspólność pewna, mianowicie co do utrzymania w dotychczasowej ordynacji wyborczej podziału na kurje i co do rozszerzenia prawa wyborczego w duchu demokratycznym—ale nie w wyborach do wiedeńskiej rady państwa, tylko do sejmów krajowych. Że ustawy wyborcze do sejmów w państwie rakuzkiem potrzebują zmian radykalnych, to nie ulega żadnej wątpliwości opinja publiczna w Galicji oddawna do tego była przygotowana. Ponieważ zaś rządowi chodzi o radę państwa, naturalnem tedy dopełnieniem deklaracji trzech stronnictw, jest żądanie—*tacite* w nich zawarte—ażby przywrócone zostały wybory *pośrednie*, przez sejmy krajowe dokonywane. Czy się rząd na te postulaty zgodzi lub nie i czy uzyska-

ją one w izbie odpowiednią większość głosów, nie pewnego teraz jeszcze powiedzieć nie można. Sprawa ta bowiem fatalnie powiązana została z upartem obstawaniem rządu przy swojej uchwałie o zaprowadzeniu małego stanu obłężenia w Czechach. Przedmiot ten wróci ponownie do izby po specjalnem onego rozpatrzeniu w komisji. Tymczasem toczą się układy. „Dajcie mi absolucję z zawieszenia konstytucji w Czechach, dam wam za to żądane zmiany w projekcie reformy wyborczej“—zdaje się powiadać gabinet. Ale, jak dotąd, oferta rządu współczucia nie pozyskała i gabinet poniósł już dość dotkliwą klęskę na punkcie żadanego przez siebie sekretnego obradowania w komisji nad ogłoszonym stanem obłężenia w Czechach; obrady te, według świeżo zapadłej uchwały, będą publiczne, przy drzwiach otwartych. Przeto, przesilenie gabinetowe, a może i parlamentarne, zażegnane chwilowo przez samego cesarza, który w tym celu zawezwał był do Budapesztu hr. Kalnokyego, hr. Taaffego, p. Chlumetzkyego (marszałka izby wiedeńskiej) i innych dygnitarzy, odnowić się może lada chwila.

Wydawca dziennika „Zukunft“, pan Harden, jedyny prawie, jak go zakwalifikowały gazety ruskie, publicysta niemiecki, zachowujący się bezstronnie i przychylnie względem Rosji, ogłosił rozmowę swą z p. ministrem finansów w przedmiocie toczącej się obecnie wojny celnej. Czytelnicy na innem miejscu znajdą sprawozdanie z tej bądź co bądź nader interesującej rozmowy, w której punkt wyjścia rządu ruskiego najlepiej się uwidocznił. Przedewszystkiem zwraca uwagę ustęp, w którym wypowiedziane jest zdanie, że jakkolwiek zakończyłby się miała wojna celna, żadne poważne niebezpieczeństwo ekonomiczne nie grozi ani Rosji ani Niemcom; gdyby jednakże pokój handlowy nie miał wrócić, po obu stronach zostałoby uczucie zaniepokojenia, pewne rozdrażnienie nerwowe, nie pożądane i niezupełnie bezpieczne dla obu narodów. Rosja nie ma do zarzucenia Niemcom z powodu podnoszenia ceł: gdyby jutro nawet podniesiono je dziesięćkrotnie, rząd ruski nie wyrzekłby ani słowa, chodzi mu tylko o fakt niekorzystnego wyróżnienia Rosji w porównaniu do innych państw, nietylko takich, które pozostają z Niemcami w sojuszu politycznym, ale i całkiem dla nich obojętnych, jak np. Stany Zjednoczone, kolonje angielskie etc. Tymczasem wielkie państwo nie może pozwolić, ażeby się z niem obchodzono gorzej niż z innemi, i dlatego w sprawie tej ważniejszą jest strona polityczna niż ekonomiczna. W Niemczech istnieje ogólne przekonanie, że wojna celna wywołana została taryfą ruską z r. 1891. W rzeczy samej za ministerstwa p. Wysznegradzkiego stworzono w Rosji cła różniczkowe od towarów przywożonych morzem i lądem, lecz nie w celu szkodenia Niemcom, tylko w dążeniu do obrony Moskwy przed współzawodnictwem Łodzi, która zbliżka otrzymuje

węgiel kamienny. Jest to wszakże sprawa wewnętrzna Rosji, niemniej przecież, ponieważ cła różniczkowe szkodzą Niemcom, ministerstwo ruskie oświadczyło się z gotowością zażegnania ich w nowym traktacie handlowym. Rozmowa Hardena z p. ministrem zakończoną została zapewnieniem, że Rosja pragnie pokoju i że może zachować dobre stosunki jednocześnie i z Francją i Niemcami. W tymże „Zukunft“ ukazał się już i artykuł znanego uczonego niemieckiego, prof. A. Schoeffle, z powodu oświadczeń p. ministra. Dawny minister austriacki z r. 1871, należy, jak wiadomo, do szkoły t. z. „kateder-socjalistów“ i dotąd nie odznaczał się szczególnie przyjaznem usposobieniem względem Rosji, nie przeszkadza to mu przecież być zwolennikiem ugody handlowej z tem państwem, na zasadzie konwencji zawartych przez Niemcy z innemi krajami. Schoeffle zwraca przede wszystkim uwagę na bezużyteczność dla rolników niemieckich wyższego ocenia wyłączenie zboża ruskiego. Skoro istnieje przywóz wolny ziarna do Niemiec z innych krajów, to na wyższem oceniu wyłącznie ruskich produktów agrarjusze nie robią wcale dobrego interesu. Porównanie p. Witte rynków niemieckich do naczynia szklanego, w którym 12 otworów pozostawiono niezamkniętych i tylko trzynasty zabezpieczono przed pływem, wydaje się p. Schoeffle zupełnie słusznem, gdyż naczynie musi się napęlić po brzegi i rynki niemieckie będą zalewane obcem zbożem. Jeżeli nawet nieobecność jednego konkurenta na rynkach niemieckich przyniesie pewną korzyść rolnikom, to w porównaniu do strat ponoszonych przez oba państwa w wojnie celnej, przedstawi się ona w cyfrach minimalnych. Subtelna uwaga p. Wittego o podrażnieniu nerwowem istniejącem w Rosji, nie może przerażać Niemców, nie bojących się nikogo oprócz Boga, lecz nie należy zapominać, że wojna celna jest jak armata, której lont, gdy zabawa trwa zbyt długo, może być podpalony, bodaj przez jakąkolwiek trzecią rękę. A czyliż warto walczyć krwią i żelazem z cłami różniczkowemi? Były minister zastrzega się, że nie pragnie zawarcia z Rosją traktatu handlowego, bez odpowiednich ustępstw z jej strony. Zdanie p. Wittego, że Niemcy, żądając konkurencji z ruską produkcją wewnętrzną, pierwsze rozpoczęły atak celny, nie trafia do przekonania pana Schoeffle. Nie Niemcy, ale Rosja w r. 1891 pierwsza wprowadziła system różniczkowy na szkodę niemiecką. Obecnie, gdy Niemcy na żądanie Rosji porzucenia protekcjonizmu agrarnego, odpowiadają prośbą o zrzeczenie się systemu zakazów przemysłowych, nie zachodzi ze strony niemieckiej żadna niesprawiedliwość i żadne targnięcie się na rzetelne interesy Rosji. Okoliczność, że Niemcy rozciągnęły na Stany Zjednoczone taryfy konwencyjne, nie żądając od nich żadnego wynagrodzenia, objaśnia się istnieniem dawnej, chociaż cokolwiek wątpliwej umowy,

co zaś ważniejsza, odmiennością skutków w razie wojny celnej z Ameryką. Zresztą, pertraktacje prowadzone obecnie w Berlinie nie mogą opierać się na innej zasadzie, jak „*do ut des*“. Tą drogą można mieć nadzieję dojścia do zgody handlowej i w następstwie przygotowania szlaków ku innemu donioślejszemu porozumieniu, mianowicie w kwestji wschodniej... Podając streszczenie referatu p. Hardena, oraz artykułu p. Schoeffle, uważamy za zbyt liczne opatrzyć je jakimikolwiek komentarzami. Różnice poglądów zarysowały się tak wyraźnie, kwestja traktowana była tak wyczerpująco, że wszelkie oświetlanie w danym razie jest płonne.

„Mosk. Wied.“ dowiadują się, że ministerstwo spraw wewnętrznych poruszyło kwestję wprowadzenia do prowincji południowo-zachodnich instytucji naczelników ziemskich, funkcjonującej od lat paru w 36 guberniach Cesarstwa. Pismo moskiewskie sądzi, że twierdzące rozstrzygnięcie tej kwestji spowodowałoby w następstwie skutki nader pożądane, jednocząc pod względem administracyjnym prowincje zachodnie z pozostałą rdzennie ruską częścią Cesarstwa. Potrzeba zastąpienia instytucji „pośredników mirowych“, nie posiadających w ręku sprężystej władzy i niezdolnych wykonać odpowiednio zadania opieki nad ludem rolniczym, ujawniła się oddawna. O ile nam wiadomo, kwestję reformy administracji niższej w prowincjach zachodnich podnosiło już ministerstwo spraw wewnętrznych bezpośrednio po wprowadzeniu instytucji naczelników ziemskich do prowincji wschodnich i środkowych. Wówczas wszakże wypowiedzianem zostało zdanie, że system administracji obecny wystarcza i odpowiada, jak to wykazało doświadczenie wieloletnie, potrzebom miejscowym, i że tak administracja wyższa, jak ludność miejscowa, oswoiły się z nim w praktyce, nabyły pewnych przyzwyczajzeń administracyjnych, zgodnych z ogólnemi wskazaniem politycznemi we względzie zachodnich prowincji państwa. Z innej znowu strony zaznaczono tendencje społeczne reformy d. 12 lipca 1889 roku, różniące się nieco od tych, jakie miano na względzie za czasów powstania instytucji „pośredników mirowych“ i urzędów do spraw włościańskich. Biorąc wszystko to razem pod uwagę, można przyjść do wniosku, że zadanie instytucji naczelników ziemskich w prowincjach zachodnich zogniskuje się głównie na polu stosunków społeczno-ekonomicznych, ku unormowaniu których w całym państwie skierowaną jest obecnie działalność wyższych organów rządu.

Na wycieczce prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej do Tulonu kończą się w dniu dzisiejszym uroczystości odwiedzin eskadry ruskiej admirała Awelana, które w ciągu dwóch tygodni przykuwały ku sobie uwagę świata. Uroczystości paryżskie dobiegły końca. Goście ruscy udali się przez Marsylję z powrotem. Część osób już powróciła do Tulonu, gdzie ich powitano z zapalem. Ljon przepelniony jest publicznością i ozdobiony flagami franko-ruskimi. Gazety paryżskie poświęcają

artykuły naczelnie skończonym uroczystościom. Prasa konstataje takt paryżan, którzy bez jakiegokolwiek zewnętrznych pobudek przestrzegali najcisłego porządku. Francja, mówią dzienniki, dowiodła moralnego swego odrodzenia się i przekonała wszystkich, że przyjaźń franko-ruska jest najpewniejszą gwarancją pokoju. Na pożegnalnem widowisku galowem w Wielkiej Operze, obecnym był cały Paryż. Głośne oklaski nie ustawały podczas całego przedstawienia. Apoteoza, w której ujrano statwę pokoju z gałązką, wywołała niezmierny zapal; admirał Awelan prosił, żeby zaśpiewano „Marsyljanke“, a po jej odśpiewaniu okrzyknął „*Vive la France!*“. Publiczność odpowiedziała długimi okrzykami „*Vive la Russie!*“. Pożegnanie ruskich oficerów było niezmiernie gorące. Publiczność przepelniła ulicę od placu Opery do samego dworca kolejowego do późnej nocy. Ekwipaże, wiozące odjeżdżających oficerów, zarzucone kwiatami, zaledwie mogły postępować. Zwyczajne w ciągu tych dni sceny, uściski, pocałunki, okrzyki „*Vive la Russie!*“ i „*Do zobaczenia się!*“ powtarzały się bez końca.

Na odbytem w tych dniach zebraniu synodu prowincjonalnego Prus wschodnich, prokurator Trenck zdawał sprawę z zestawień statystycznych rządu w przedmiocie kryminalistyki krzywoprzysięstw, które, zdaniem referenta, ogromnie się pomnożyły w ciągu ostatnich lat dziesięciu we wschodnich prowincjach monarchji pruskiej. Ku niemałemu zdziwieniu pana prokuratora, największego kontyngensu krzywoprzysięzców dostarczyli: mazurzy, litwini i polacy. Zjawisko to, zdaniem p. Trencka, tem więcej zasługujące na uwagę, że zarówno polacy górnego Ślązka, W. Ks. poznańskiego i Prus zachodnich, jako też litwini i mazurzy Prus wschodnich odznaczają się bardzo gorącym i szczerem usposobieniem religijnem. Ponieważ krzywoprzysięstwa sądowe pomiędzy ludnością kresową monarchji pruskiej oddawna już były przedmiotem wywodów publicystycznych, przeto tym razem już i pisma niemieckie wytknęły panu Trenckowi „nieświadomość umyslną“. Organ Richtera „*Freis. Ztg.*“ zaznaczył z tego powodu, że przestępstwa te były i są po dziś dzień aktami zewnętrznie tylko karygodnymi, gdyż w istocie swej nie mogą być zaliczane do wyników złej woli i rozmysłu, lecz poprostu są następstwami wprowadzenia języka niemieckiego do sądownictwa, tudzież następstwem niedokładnego tłumaczenia pytań i odpowiedzi, bez możliwej ze strony sędziego kontroli. Poseł Richter, zwracając tedy raz jeszcze uwagę rządu na smutne i pożałowania godne następstwa pomienionej ustawy, jak najformalnie zaznaczył, że „sprzeciwia się ona najprostszemu zasadom sprawiedliwości i koniecznie prowadzić musi do najdziwniejszych objawów“.

W Berlinie otrzymano wiadomości prywatne z Bernu (Szwajcaria), donoszące, że policja miejscowa wymagać będzie od wszystkich cudzoziemców, zamieszkałych w tym kantonie, paszportów, lub kaucyj w gotowiznie. Ponieważ w liczbie cudzoziemców jest wielu studentów i studentek, nie będących w stanie wnieść kaucji, mają oni przeto być wydalenii.

Zgromadzenie wyborców polsko-katolickich w Raciborzu na górnym Ślązku nie zgodziło się na kandydatury do sejmiku pruskiego, oficjalnie wyznaczone przez stronnictwo centrum. „*Nowiny Raciborskie*“ zapowiadają zupełne odłączenie się polaków górnośląskich od partji centrum.

Przegląd prasy ruskiej.

Tygodnik „*Niedziela*“ wyraża gorące życzenie, iżby zmanifestowane obecnie rusko-francuskie uczucia trwały wiecznie. Nie należy jednak, zdaniem pisma, zapominać o zmienności rzeczy na świecie... Francja dwukrotnie w ciągu ostatnich lat 80 nachodziła Rosję, za każdym razem na czele koalicji mocarstw;

największe wojny, jakie Rosja prowadziła, były właśnie wojny z francuzami, oni zrujnowali trzecią część Rosji, oni zniszczyli jej stolicę, ich trupami usłane były pola Białorusi i Litwy. Pomimo tych, późniejsze jeszcze okoliczności utrzymywały pomiędzy obu narodami niezgodę, do której żadnych poważnych powodów nie było, w której grały rolę jedynie egoizm i próżność. Niezgodę tę przyszło obu stronom gorzko odpokutować, gdyż Francja pozbawiona została czoła kilku swych pokoleń, co się odbiło na zwyrodnieniu rasy, straciła niezmiernie bogactwa w postaci kontrybucyj wojennych; Rosja zaś, w wojnach właśnie z francuzami zdeorganizowała swe finanse, które jeszcze nie zostały dotychczas całkiem unormowane. Po takich rozmyślaniach, «Niedziela» zwraca się w inną stronę:

«Urojone przyczyny fatalnych zatargów naszych z Francją, zakończoną obecnie gorącą przyjaźnią, zniewalają do zastanowienia, czy nie są również małej wagi przyczyny obecnej srożej niezgody, dzielącej Europę na obozy, wzajemnie się nienawidzące».

Wprawdzie, krew jeszcze się nie leje, lecz natomiast ludy europejskie uginają się pod ciężarem militarizmu, dążąc szybkim krokiem ku ruinie. Z powodu uroczystości w Kronsztadzie i Tulonie, zarzucano, że zawiele traci się pieniędzy na te manifestacje, ale te są niczem w porównaniu z kosztami na gotowość do wojny. Artykuł swój kończy «Niedziela» następującymi życzeniami pobożnymi:

«Właśnie, w obecne dni uroczyste, kiedy obchodzą swą zgodę tak różne kraje, jak Rosja i Francja, różne ustrojem państwowym, kulturą, wiarą, językiem i t. d., mimowolnie nasuwa się myśl o możliwości ogólnej zgody, o marnej drobniawości waśni i o błogosławieństwach prawdziwego, nie zbrojnego, pokoju. Niemcy zawziętymi są wrogami francuzów, nie bardziej jednak zawziętymi, niż niedawno myślni byli, i być może, jak się to z nami zdarzyło, za lat kilkadziesiąt Niemcy witać będą w Paryżu jak braci. Jeżeli to wówczas będzie możebnem, to czemuż przeciągać tę smutną waśń obecnie? To samo stosuje się i do innych waśni politycznych, zatruwających życie Europy. Rozczulający wybuch braterstwa, jaki daje się czuć w uroczystościach franko-ruskich, tak jest pięknym, że powinien poruszyć i inne narody ku temu, iżby zrobili chociaż jeden krok na drodze do pojednania i rozstrzygnięcia największego zadania na ziemi — znielenia wojen».

Piękne, lecz niezmiernie trudne do urzeczywistnienia myśli.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami, Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, Wielkimi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrownami, oraz Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem, raczyli powrócić z Kopenhagi do Gieczyny. Powrotną drogę Swą Najjaśniejsze Państwo odbyli z Kopenhagi do Libawy morzem na jachcie «Polarna Złota», z Libawy zaś drogą żelazną.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan ofiarował na rzecz rodzin po marynarzach, którzy zginęli na «Rusale», 5,000 rubli.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W r. 1892 ministerstwo spraw wewnętrznych, ze względu na zamierzone podówczas wprowadzenie nowej ustawy miejskiej, zapytało wszystkich gubernatorów, w jakich miastach ich guberni, na zasadzie liczby ludności i innych powodów ekonomicznych, mogą zostać wprowadzone uproszczone zarządy

miejskie. Po otrzymaniu żądanych wiadomości, ministerstwo wniosło odpowiadający projekt do komitetu ministrów, który w zasadzie zgodził się na wniosek ministerstwa, wszakże uznał za nieodzowne zażądać jeszcze odpowiednich wiadomości od generałów gubernatorów: moskiewskiego, kijowskiego i wileńskiego. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych te wiadomości otrzymało i wnosi w tych dniach, jak się dowiaduje «Grażdanin», do komitetu ministrów projekt wprowadzenia uproszczonych zarządów miejskich w miastach, położonych w guberniach gubernatorstw: moskiewskiem, wileńskiem i kijowskim.

× Senat rządzący na zgromadzeniu ogólnem departamentów kasacyjnych i I-go, uznał, jak donosi «Nied. Chron. Woschoda», że dzieci z ydów dymisjonowanych żołnierzy, zapisane do stanu mieszczańskiego po za granicą wolnego osiedlenia się żydów, mają samodzielne prawo nabywania własności nieruchomości we wszystkich miejscowościach Cesarstwa.

× Kwestja zabezpieczenia w żywność ludności wiejskiej i inwentarza na wypadek klęski nieurodzaju, poruszona już od lat paru przez ministerstwo spraw wewnętrznych, blizką jest rozwiązania. Przeprowadzone badania kwestji w rozmaitych miejscowościach państwa, wykazały różnorodność warunków i, co za tem idzie, potrzeby zabezpieczenia. Istnieją prowincje, jak np. gubernie litewskie, które nie były nigdy nawiedzane na większej przestrzeni przez klęskę głodową, inne znów, jak gubernia nad dolną Wołgą leżące, doświadczają klęski nieurodzaju niemal zupełnego, po latach wyjątkowo pomyślnych. Nowe przepisy o wyżywieniu ludności na wypadek niepomyślnych zbiorów, uwzględnią zapewne te wszystkie właściwości miejscowe.

× Kurator okręgu naukowego kijowskiego zakomunikował inspektorom szkół ludowych kraju południowo-zachodniego, że na zasadzie prawa z d. 1 marca 1893 r. o nauczycielach prywatnych religji żydowskiej — *mełamedach*, odpowiednie świadectwa wydawane być mają przez inspektorów szkół ludowych. Z ogłoszeniem tego prawa komisje żydowskie nie będą już wydawać świadectw na *mełamedów*, i co za tem idzie — istnieć przestaną.

× Komisja, zajmująca się kwestją ustanowienia nadzoru rządowego nad czynnościami towarzyszącymi ubezpieczeniom, za dwa miesiące ukończyć ma opracowywanie projektu, który wniesiony zostanie do rady państwa w końcu roku bieżącego.

× Ministerstwo skarbu ukończyło świeżo prace, dotyczące ułożenia przepisów dodatkowych, co do poboru podatku od mieszkań, od osób zamieszkających w hotelach i pokojach meblowanych, jak również co do ułożenia listy miast 5 rzędu, w których podatek od mieszkań będzie wprowadzonym. Dodatkowe te przepisy niebawem wniesione zostaną do rady państwa.

× Sekretariat stanu ogłasza, że do rady państwa wniesione zostały, między innymi, następujące projekty: o ochronie lasów w guberniach Królestwa i o szkołach dla uczniów rzemieślniczych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Stan epidemji. Cyfry ostatnich buletynów ogólnie niewiele się różnią od poprzednich, w niektórych jednak wyjątkowych okolicach wykazują znaczną różnicę i to nie dodatnią. Do takich okolic należy gubernia łomżyńska, w której od d. 20 września do d. 2 października zachorowało osób 478, a zmarło 225; podobnie w gubernii wołyńskiej, w ciągu tegoż czasu, zachorowało 539, zmarło 213; gubernia podolskiej w obu nowych buletynach nie znajdujemy wcale; trudno jednak przypuścić, aby

epidemia tam całkiem ustąpiła, lubo w ostatnich czasach widocznie zmniejszać się zaczęła; prawdopodobnie tylko odnośne doniesienia z jakich-bądź przyczyn uległy zwłoce. Z miejscowości, w których dotychczas nie zauważono cholery, po raz pierwszy figuruje gubernia suwalska z dwoma zaszalnieniami i jedną śmiercią. W Petersburgu, od d. 4 do 11 b. m., zachorowało 175, zmarło 72; w Moskwie, od d. 1 do 8 b. m., zachorowało 11, zmarło 7; w Warszawie, od d. 26 września do d. 2 października, zachorowało 23, zmarło 4. W innych okolicach, znanych z poprzednich buletynów, epidemia nie uległa wyraźniejszym wahanom. Wskutek mocnego grasowania cholery w gubernii łomżyńskiej, komunikacja pograniczna przez stację celną Zambrów została ze strony Prus wzbroniona.

= Z kółka muzycznego. Jutro, w sobotę, mieć będzie miejsce w kółku muzycznym pierwszy wieczór większy, tańczący, i zarazem pierwszy występ orkiestry balowej p. Hübniera.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 października.

[Złoty koniec opłakanego żywota. Potrzeba nowego bazaru. Filantropja i ekonomja. Właściciel skarbony dla obolów dobroczynnych. Kartka z dziejów nowej świątyni. Projekt nowej ulicy. Plac na Nalewkach. Początek kampanji anty-lichwiarskiej. Brzezińska. Po wystawie owoców, wystawa konserw. Cyrk przyjeżdża.]

+ Po czteroletnim istnieniu, które było właściwie czteroletnią agonją, zakończył życie «Bazar wyrobów kobiecych». Była to instytucja jakich mało. Założona z grosza publicznego, licząca pół kopy co najmniej opiekunek, reklamowana aż do zbytku przez prasę, posiadająca, słowem, najświetniejsze warunki bytu i rozwoju, potrafiła w krótkim czasie cały ten bogaty materiał unicestwić. Wiodła ona od początku do końca żywot hulaśliwy a bezpożyteczny, upadając zaś, nie pozostawia po sobie tego nawet wspomnienia, aby przyniosła komu korzyść, lub choćby tylko przyjemność.

Jeżeli «Bazar» miał być próbą ekonomicznej samopomocy kobiet, to wiarę w samopomoc owa silnie zachwiał. Mężczyzna wie, że najkorzystniej jest dla niego: powierzyć zarząd domem i kuchnią kobiecie; podobno też i naodwrot — najkorzystniej bywa dla kobiet, gdy interesami ich administruje mężczyzna. Losy bazaru rządzonego wyłącznie przez kobiety, prawdę tę stwierdzają.

Czy jednak *fiasco*, jakiego doznało upadłe przedsięwzięcie, zniechęcać ma do czynienia nowych prób w tym kierunku? Bynajmniej. Bazyry wyrobów kobiecych są z jednej strony rzeczą niezbędną, jako jedna z form rozumnej pomocy, niesionej przez społeczeństwo kobietom pracującym, z drugiej zaś rzeczą korzystną jako agentura, pośrednicząca pomiędzy najliczniejszą sferą pracowników i pracodawców. Nie zdziwiłbym się też wcale, gdyby ktoś — nie filantrop, ale zwykły przedsiębiorca, stworzył własnymi pieniędzmi i na własne ryzyko nowy bazar, któryby, zadość czyniąc potrzebom jednej strony i drugiej, miał ztąd i dla siebie jeszcze obfite źródło zysków.

Instytucje ekonomiczne na filantropji oparte, nader rzadko cel zamierzony osiągnęły. Natomiast dobroczynny obol cuda sprawia, gdy zostanie na drogę właściwą skierowany. Poświadcza to wykończony już w tej chwili fronton kościoła na Grzybowie, którego poświęcenie odbyć się ma za tydzień, w samą uroczystość Wszystkich Świętych. Wielka i wspaniała świątynia, dzięki ofiarności publicznej, jeszcze za dni naszych doczeka się zupełnego ukończenia.

Obecny proboszcz parafji Wszystkich Świętych, ks. Matuszewski, przygotowuje do druku broszurę, w której szczegółowo dzieje poczęcia i narodzin nowego kościoła opowie. Tu nie zaszkodzi zapisać, że koszt budowy do roku 1892 wynosił 318,827 rs., że grunt pod świątynię dała bezpłatnie hrabina Zabielińska, i że w złotej księdze ofiarodawców na pierwszym miejscu figuruje cesarz Aleksander II.

Współobywatelom musi być ciasno w dzisiejszym obrębie miasta, skoro na gwałt przemysłują o nowych ulicach, bodajby na samych kresach Warszawy. Świeżo właśnie w gronie prywatnych przedsiębiorców powstał zamiar utworzenia ulicy z części t. zw. «Placu broni», w pobliżu nowego targu tandety. Ulica ta znaczenia arterji komunikacyjnej mieć nie może, ale staną na niej dwa szeregi domów, w których kilka setek ludzi znajdzie względnie tanie mieszkanie.

Losy pustych placów na Nalewkach nie zostały dotąd rozstrzygnięte. Na ponownej licytacji, jaka odbyć się ma wkrótce, szacunkowa ich cena będzie obniżona. Byłoby to ciężkim błędem ze strony naszych kapitalistów, gdyby w nabyciu ich dali się ubiedz obcym spekulantom.

Sprawy o lichwę poczynają wchodzić na porządek dzienny. Dotąd na forum sądowe połączono dwie osobistości: p. L. Breslauera i pana W. Bialera. Wyroku jeszcze nie ma, a budzi on jednakże zaciekawienie w rzeszy dłużników, jak w tłumie wierzycieli. Zresztą, to dopiero początek; ciąg dalszy będzie ciekawszy i bardziej urozmaicony.

Mówiąc o sprawach sądowych, zanotować muszę, że obserwacja lekarska, jakiej, na żądanie obrony, poddano Brzezicką, zabójczynię Gerlachowej, została w tych dniach ukończona. Obwinięta powróciła z Tworek do celi więziennej, ekspertyzę zaś, podpisaną trzech psychiatrów opatrzoną, oddano sądowi. W tej chwili znajduje się ona jeszcze pod pieczęcią tajemnicy...

Z wystawy owoców pozostały już tylko — ogryzki. Ogrodnicy szykują się teraz do nowego popisu, który odbyć się ma w końcu listopada. Pojawia się na nim już nie owoce świeże, ale konserwy i przetwory tak owocowe jak i jarzynowe. Jest to gałęź przemysłu dotąd nie wyzyskana, a z której gospodynie wiejskie ciągnąć mogą zysk znaczny.

Dla rozrywki nie mamy w tej chwili nic, prócz teatrów. Zapowiedział jednak przyjazd swój cyrk Godefroy. Gościł on już w Warszawie przed kilkunastu laty, starsi przeto dżentelmeni odnajdą w nim dawne znajomości.

Mazur.

Warszawa, 24 października.

[Jago polski i Jago francuzki. Jeszcze jeden Jago. *Mira mirabilis*. Koncert «kompozytorski». Warszawskie budownictwo a estetyka. Dwie nowości wydawnicze. Czego żąda p. Lichotański? *Epitaphium* autorowi «Pani Dulskiej i jej pieska»].

+ Gdyby «Otella» napisał był tylko Szekspir, zajmowałaby się nim u nas wyłącznie poważna krytyka. Na szczęście, «Otella» napisał także Verdi — i to jest powodem, że dziś zaprzatają nim sobie głowę wszyscy. Zwłaszcza Jago rozpatrywany jest po dziennikach, salonach, cukierniach i poddaszach ze wszystkich stron i na wszystkie sposoby...

Oś rozpraw krytycznych stanowi pytanie: kto lepiej pojmuje tę rolę (właściwie: tę «partję»): Chodakowski czy Blanchard? Blanchard czy Chodakowski? Nasz artysta przyprowadził sobie do niej brode, francuz wychodzi na scenę gładko ogolony. Pierwszy był czarującym charakterem, drugi przedzierga się w układnego lisa. Tamten lepiej śpiewał, ten lepiej gra...

Lada dzień przybyć ma do Warszawy trzeci barytonista, p. Manzel, którego zważają «specjalistą od Jagonów». Tym sposobem, krytyczna ta łamigłówka wypełnić nam może całą jesień...

W przerwach między jedną medytacją a drugą, będziemy szli oglądać tę świetną «gwiazdę śpiewającą», której wschód tak entuzjastycznie w roku zeszłym witaliśmy. Panna Mira Heller, *mirabilis Mira*, uszów naszych błogość i serc naszych słodycz, przybędzie, przybywa, a może już nawet przybyć zdążyła, aby oczarować nas pięcioma występami gościnnymi, które będą równe pięciu stopniom do nieba...

Zbliżający się listopad przynieść nam ma doroczny koncert Zygmunta Nosko wskiego zwany «koncertem kompozytorskim». Nie wiem, czy twórca «Świtezianki» przedstawi nam,

w tym roku coś z nowego dorobku artystycznego, podobno jednak pracuje on nad ilustracją muzyczną dramatu Rzętkowskiego «*Livia Quintilia*». Cokolwiek bądź, koncert ten zaciekawia nas, bo w tej epoce egzekutorów, analityków, rozprawiaczów i krzykaczy, każdy talent twórczy wart jest jak najpilniejszej uwagi.

Krytyka artystyczna piękności (raczej brzydoty) architektonicznych, jakimi spekulanci od budowy domów, do spółki z niedokształconymi budowniczymi, zapelnili Warszawę obudziła czujność sfer właściwych. Przy wydziale technicznym rządu gubernialnego utworzony być ma oddzielny komitet artystyczny do oceniania przedstawianych sobie planów nowych budowli. Komitet nie podpisze żadnego z planów, grzeszących przeciw estetyce, będzie też przestrzegał, aby w ciągu robót nie rozmijało się z warunkami planu uznanego za dobry.

Z nowości wydawniczych mam do zanotowania: «*Hygienę płci*», rozprawę higieniczno-społeczną szwedzkiego autora, d-ra Ribbinga (nakładem księgarni Guranowskiego), oraz broszurę p. Lichotańskiego, p. t. «*O metodzie wykładów na uniwersytetach niemieckich*».

P. L., zwolennik emancypacji *à outrance* pragnie udostępnić kobietom nabywanie najwyższej nawet wiedzy, i w tym celu radzi zakładać specjalne uniwersytety niewieście. Dla czego specjalne? Dlatego, że autor należy do szkoły, utrzymującej, że umysł (względnie: mózg) kobiety różni się zasadniczo od umysłu mężczyzny. Gdzie inni uczniowie, inna też być musi metoda wykładu. Metoda, zalecana przez p. L., ma być przede wszystkim «praktyczna». Określenie to mówi niewiele. Natomiast zdanie, że umysłowość męska tylko w zespoleniu z umysłowością kobiecą zdobyć może najwyższe prawdy naukowe, mówi — za dużo.

Zmarł tu w wieku sędziwym, bo licząc lat przeszło ośmdziesiąt, s. p. Tymoteusz Radziśzewski, autor wielu popularnych książek i książeczek dla dzieci. Gdyby wymienić tylko «*Panią Dulską i jej pieska*», już «*mlode pokolenie*», a także i to, które kiedyś młodem było, wiedzieć będzie o kim mowa. Zmarły posiadał dar — który darem Ducha Świętego nazwać trzeba — przemawiania do dzieci słowami, które one rozumiały i lubiły. Rzadko który z nowszych pedagogów, duże nawet przygotowanie naukowe posiadających, sztuki tej dokazać potrafi.

Urbanus.

+ Zapis. Ministerstwo oświaty zatwierdziło zapis, uczyniony aktem darowizny przez Zdzisława Suchodolskiego w sumie rs. 3,000, na rzecz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskim, jako fundusz na wspomogi dla ubogich malarzy i rzeźbiarzy pochodzenia polskiego, wzżnania rzymsko-katolickiego, podług warunków, wymienionych w akcie darowizny.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Wydawany w Milwaukee «*Kurjer Polski*» donosi: «Dowiadujemy się, że powstał w Chicago projekt wylosowania wszystkich dzieł sztuki (około 130), należących do polskiego oddziału na wystawie kolumbijskiej. W tym celu ma być wypuszczonych i sprzedanych 120,000 losów po 1 dol. (lub 60,000 po 2 dol. 2), dających prawo do wygrania oryginału jednego z polskich obrazów, zakupionych na ten cel. Nadto, każdy los dawałby prawo do otrzymania reprodukcji fotograficznej jednego z przeznaczonych do rozlosowania obrazów. 15,000 dol. z otrzymanego w ten sposób dochodu, ma być obrócone na cele dobroczynne i publiczne, a między innymi: na założenie szkoły rzemieślniczej polskiej w Chicago; na założenie organu w języku angielskim do spraw polskich; na dom emigracyjny polski. Pozostałe pieniądze obrócone byłyby na kupno obrazów».

↓ Uznanie języka polskiego przez stanową legislaturę wiskonsińską jako języka półurzędowego, nadało polakom w Ameryce wielkie znaczenie. Polacy tamtejsi zawdzięczają tę zdobycz nie tyle swej liczbie, ile swemu zachowaniu się i zgodzie.

↓ Znany artysta-muzyk, p. Stanisław Barcewicz, wstąpił w związek małżeński z panną Zofją Czyżewiczówną, córką b. obywatela z guberni śledzieckiej.

PRAWNIK.

Miljony Szwedowa.

Kijów, 8 października.

Na dekrete uniewinniającym zakończyła się u nas głośna sprawa o miliony zmarłego w r. 1889 w Nowozybkowie (gub. czernihowska) bogacza, z roskolników, Szwedowa. Całe osm dni z rzędu sprawa ta rozpatrywana była w kijowskim sądzie okręgowym wobec sali przepelnionej publicznością, interesującą się tak losem nieszczęśliwych oskarżonych ofiar, jak niemniej wystąpieniem w tej sprawie pierwszorzędnych powag obrończych petersburskich i miejscowych. Sprawa polegała na tem, iż Szwedow, człowiek prosty, jednak filar sekty roskolników, tak krajowych jako też i zagranicznych, posiadał na własność lub też w charakterze «fideikomisów» znaczne kapitały, sięgające, jak mówi legenda, od 7 do 10 milionów. Umierając bez sukcesorów w linii prostej i nie mogąc rozporządzić kapitałami drogą testamentową, ze względów stanowiska jakie sekta starowierów zajmuje wobec praw krajowych: na dni parę przed śmiercią wręczył klucze od swej kasy, gdzie się mieściły wszystkie kapitały w gotówce i walorach, swemu najbliższemu przyjacielowi i teściowi swej córki naturalnej, Abrosimowowi, również starowirowi, z nakazem: «wiesz co z tem zrobić należy, tak i zrób». Nakaz ten, oddany przy świadkach i któremu towarzyszyło specjalne błogosławieństwo («*blagosławieństwo klucza*»), Szwedow poparł w dodatku wydaniem notarialnego pełnomocnictwa na dowolne rozporządzenie kapitałami, bez zdawania komukolwiek bądź rachunku. Ze śmiercią Szwedowa i ustaniem pełnomocnictwa, znaczne kapitały z kasy zginęły, t. j. zostały wyjęte przez Abrosimowa. Legalni sukcesorowie Szwedowa, dalecy krewni, część których obecna była przy ostatnich chwilach i rozporządzeniach jego, tak byli moralnie przekonani, iż owe miliony im się nie należały drogą spadku, że żadnego w tym względzie nie zanosili protestu, kontentując się najzupełniej wydaniami im przez Abrosimowa, znacznymi w każdym razie sumami, w formie przekazanej im ustnie przez Szwedowa części spadku, i cała ta sprawa przeszłaby spokojnie, gdyby się nie wziął do niej człowiek zupełnie postronny, który po otrzymanej odmowie «szwejjgeldu», doniósł o tem do prokuratora. Ztąd «*cause celebre*» o kradzież miljonów Szwedowa przez Abrosimowa, jego syna, synową (naturalną córkę zmarłego), innego starowiera, również krewnego i pełnomocnika Szwedowa, Pietuchowa, a także Atanazego i Grzegorza Szwedowych, siostrzeńców i legalnych sukcesorów zmarłego, wręczcie lokaja zmarłego, niejakiego Koblickiego. Prokuratura wytoczyła proces kryminalny, w którym akt obwiniający zajmował 75 arkuszowych stron druku, a na świadków zostało powołanych około 130 osób. Sprawa, jak zaznaczałem, rozpatrywana była dni 8. Prawdziwe współzucie wzbudzał główny oskarżony, Abrosimow, 72-letni wspaniały starzec, z siwą po pas brodą. Nie uznając się winnym, lecz nie negując, iż zabrał z kasy Szwedowa znaczne sumy, na zapytanie ile, odpowiedział: «To do mnie należy». «Coś z tem zrobił?» «Użyłem, jak mi przekazał nieboszczyk i nadal tak używać będę». Inni oskarżeni, nie uznając się również winnymi, zeznali, iż pomagając w zabieraniu z kasy kapitałów Szwedowa, czynili to z rozkazu Abrosimowa, jego zupełnego pełnomocnika i za wiedzą żyjącego jeszcze Szwedowa. Przed oczami przysięgłych i zebranej w sali liczącej publiczności, z zeznań świadków odkryło się mnóstwo charakterystycznych stron życia odrębnego zupełnie światka, tak zwanych starowierów, gdzie praen, skromność potrzeb wobec posiadania znacznego majątku i patriarchalność w rodzinach są głównymi rysami, a religijność, prostota obyczajów i zamiłowanie tradycji szczególniejszymi sympatyczną cechą. Po świetnych przemówieniach obrońców, pp.: Utina, Dynowskiego (Józefa), Plewako, Goldenweizera, Gerarda i Burkowa, przysięgli wynieśli dekret uniewinniający oskarżonych, przyjęty przez publiczność rzęsztemi oklaskami. M. Trz.

Z SĄDÓW

♦ Piszą do nas z Rewla: W tutejszym sądzie okręgowym roztrąsaną była ciekawa sprawa o przejechaniu w roku zeszłym przez tramwaj 5-letniego chłopca, syna Aleksandra Schillinga, szwajcara w gimnazjum. Chłopiec tak nieszczęśliwie padł pod koła, iż zdruzgotaly mu zupełnie prawą rękę, wskutek czego musiano ją amputować. Schilling wystąpił z akcją sądową przeciw Towarzystwu tramwajowemu o wynagrodzenie strat i t. p. Sąd okręgowy wydał wyrok, aby Towarzystwo zapłaciło kosztów sądowych 200 rs. i wynagrodziło stratę Schillingowi w sumie 3,000 rubli. X.

♦ Porucznik Segonzac, oskarżony o zamordowanie kolegi swego, Quiquereza (patrz korespondencję «Z nad Sekwany» w N-rze 41), został

przez sąd wojenny w St-Louis (Senegal) od oskarżenia uwolniony.

NOMINACIE.

♦ Mianowani: urzędnik do szczególnych posług przy ministerstwie sprawiedliwości *Eysen* i sekretarz naczel. w dep. młerniczym sen. rząd. *Eaman* — członkami izb sądowych, pierwszy w Petersburgu, a drugi w Warszawie.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ Pielgrzymki do Rzymu z powodu jubileuszu biskupiego Leona XIII zostaną wkrótce podjęte nanowo. Jubileusz ukończy kongres wiołdch katolików, który odbędzie się w lutym w Neapolu. Liczba wszystkich pielgrzymów, którzy przybyli do Rzymu z powodu jubileuszu państwa, wynosiła 50,000.

DIECEZJE.

♦ W diecezji wileńskiej. Mianowani: kapelan przy jego ekscelencji biskupie wileńskim *ks. Franc. Wołodko* — profesorem (czasowo) seminarjum duch. w Wilnie, z pozostawieniem na poprzednim stanowisku; wikariusz parafji *ks. Ant. Dalinkiewicz* — proboszczem par. Łuniszki, w dek. grodzki; wik. par. Wszystkich Świętych w Wilnie *ks. Józ. Ambrożewicz* — proboszczem par. Strunioch, w dek. święciański; wik. par. Krzyszyn, w dek. białostocki, *ks. Wład. Brodowski* — p. o. proboszcza par. Gielczyń w tymże dek.; wik. par. Wyszaków, w dek. bielski, *ks. Bol. Janowicz* — proboszczem par. Starobielski, w tymże dek.; wik. przy kościele ostrobramskim w Wilnie *ks. Ign. Rossowski* — proboszczem par. Kobylniki, w dek. świrski; b. proboszcz par. Jadoszkowie, w dek. wileński, deportowany do sennetrznych guberni Cesarstwa *ks. Stan. Sulimski*, bawiający ostatnio w Smoleńsku — mansjonarjuszem przy koście. św. Ducha w Wilnie; nowo-wyświęceni kapłani: *ks. Julian Zukowski*, *ks. Nikazy-Józef Gintowt-Dzięciowski*, *ks. Edw. Dybel* i *ks. Lubom. Gadosz* — wikariuszami: pierwszy — par. Oszmiany, drugi — przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie, trzeci — przy kościele ostrobramskim w Wilnie, a czwarty — przy kościele św. Jana w Wilnie. Przeniesieni p r o b o s z c z o w i e: par. Strunioch *ks. Fran. Sokółowski* — do par. Hanuszyski, w dek. merecki; par. Gielwany, mag. teol. *ks. Jan Łabok* — do par. Wszystkich Świętych w Wilnie; par. Wszystkich Świętych w Wilnie *ks. Jan Zochowski* — do par. Sieniewicze, w dek. prużański; prob. parafji Sieniewicze *ks. Julian Zybrowicz* — do par. Szereszewo, w dekanacie prużańskim; par. Gielczyń *ks. Jan Wisniewski* — do par. Hulezno, w dek. wilkomierskim.

♦ Zmarli: *ks. Serwan Bolluc*, zakonnik reguły św. Bernarda — 17 maja, w wieku lat 70, kapłaństwa licząc lat 44; *ks. Paweł Zoch*, proboszcz par. Siemiatycze — 12 czerwca, w wieku lat 25, kapłaństwa licząc lat 2; *ks. Aleksander Biront*, administrator par. Szeszoly, w dek. giedroicki, — w wieku lat 63, kapłaństwa licząc lat 37; *ks. Joachim Piotrowski*, administrator parafji Strobele, w dek. bielski, zakonnik reguły marjanów — 5 lipca, w wieku lat 67, kapłaństwa licząc lat 39; *ks. Wiktor Kozłowski*, administrator par. Replany, w dek. wolkowski, — 21 sierpnia, w wieku lat 63, kapłaństwa licząc lat 39; *ks. Jerzy Mejer*, proboszcz par. Czaliszki, w dek. wileński, — 9 września, w wieku lat 58, kapłaństwa licząc lat 29.

♦ Asesor konsyst. wileński *ks. Aleks. Waszkiewicz*, proboszcz par. Nowodwory, w dek. lidzki, *ks. Adam Piotrowski* i proboszcz par. Wasiliszki, w dek. raduński, *ks. Jan Ukren* — z rozporządzenia władzy administracyjnej, internowani zostali na 6 miesięcy w klasztorze księży franciszkanów w Grodnie.

♦ Za porozumieniem się władzy duchownej i administracyjnej, przeniesiony z diecezji telzewskiej do wileńskiej *ks. Jerzy Zubrzycki* — mianowany proboszczem par. Gielwany, w dek. giedroicki.

♦ «Warsz. Gub. Wied.» donoszą, iż w archidiecezji warszawskiej zostali zupełnie uwolnieni od sprawowanych obowiązków: *ks. Wawrzyniec Dębski*, adm. parafji Skuły w dekanacie błońskim; *ks. Aleksander Popławski*, administrator parafji Powsin w dekanacie warszawskim, i *ks. Felician Lepkowski*, wikariusz parafji Dąbrowka w dekanacie radzymińskim.

♦ W tych dniach zmarł w Kijowie w 45 roku życia, oddawna już chory ksiądz Zygmunt Sanioki, były prefekt zakładów imienia Siestrzencewicz w Petersburgu. T.

♦ Alumnowie seminarjum duchown. w Wilnie *Pawer Robowski* i *Bronisław Jarośick* — otrzymali w dniu 12 września święcenia kapłańskie.

ZAGRANICZNE.

♦ Po całorocznych układach wkrótce samianowany zostanie nowy arcybiskup w Kartaginie, następca kardynała Lavigerie. Nowy arcybiskup, na podstawie nowego układu między stolicą św. a rządem francuskim, nosić będzie tytuł prymasa Afryki. Arcybiskupem Kartaginy i Algieru może być mianowany tylko ten prałat, któremu rząd francuski przekaże stałą dotację w kwocie 50,000 fr. rocznie. Przyszły arcybiskup zostanie prawdopodobnie już na najbliższym konsystorzu mianowany kardynałem.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

♦ «Grażdanin» porównywa koszt utrzymania się studentów i uposażenie materialne profesorów uniwersytetów w Rosji i zagranicą. W Niemczech uniwersytety same określały wynagrodzenie profesorów w każdym poszczegółowym wypadku; są to zaangażowania chociaż na terminy dłuższe niż w teatrach, ale zresztą zupełnie podobne do teatralnych. Byle jaki, maleńki np. Heidelberg, daje którejkolwiek znakomitości 20 do 30 tysięcy marek rocznie, a to dlatego, iżby prześlagnąć potrzebnego uczonego z innego ogniska nauki. Obrachowanie nie zawodzi. Znakomitość pociąga za sobą tłumy studentów, a z nimi i setki tysięcy marek, które pozostają w mieście, już to w postaci honorarjum profesorskiego, już w postaci wydatków na życie. Ale oprócz wysokiej pensji, profesorowie otrzymują honorarjum od słuchaczy. Ogółem obadwa te źródła przynoszą profesorom około 50, 60, a nawet 70 tysięcy marek rocznie, stosownie do popularności profesora i liczebności uniwersytetu lub fakultetu. Prawie tak samo jest w Holandji i w Anglii. W uniwersytecie w Cambridge nawet tak zwani testerowie, to jest odbywający repetycje ze studentami, otrzymują około 10 tysięcy rubli na rok. W Rosji, młodzi uczeni przeważnie znajdują się w trudnym położeniu, pobierając bardzo mało w porównaniu z kolegami swymi zagranicznymi.

♦ W związku ze zmianami, wprowadzonymi w programie wykładu języków starożytnych, minister oświaty wydelegował profesorów uniwersytetu petersburskiego, pp.: Nikitina, Pomiatowskiego, Ernstheta i Zielińskiego, oraz prywat-docentów pp. Szebera i Chłodniaka, celem odbycia rewizji, któraby wyświetliła o ile nauczyciele języków w gimnazjach tutejszych odpowiadają wymaganiom nowego planu i jakie korzyści odnoszą z ich wykładów uczniowie. Organ ministerstwa oświaty ogłosił świeżo sprawozdanie z czynności delegowanych. Zaznacza ono, że w ogólności wykład ten jest w Petersburgu zadawalniającym i że obawy zwierzchności, które spowodowały delegację, nie licząc drobnych szczegółów, są przesadzone. W ocenie wszakże działalności pojedynczych nauczycieli, opinie delegatów różniły się pomiędzy sobą. Skonstatowano, że większość znaczna nauczycieli języków starożytnych w gimnazjach stolicy nie są rodowitymi rosjanami i językiem ruskim władają nie zawsze biegle, co odbija się częstokroć na wykładzie, a przedewszystkiem na tłumaczeniach, mianowicie też ustnych. Otóż jedni delegaci uważają, że jest to wielce dla wykładów szkodliwym, inni znów nie widzą, iżby to przeszkadzało korzystnemu wykładowi rzeczonych języków.

♦ W oddziale matematycznym muzeum pedagogicznego — jak donosi «Now. Wr.» — miała miejsce świeżo wymiana myśli członków tegoż oddziału o tegorocznych egzaminach wstępnych do wyższych zakładów naukowych. Trzech egzaminatorów, przed którymi popisywali się kandydaci do instytutu technologicznego, jednoznacznie oświadczyli, że młodzież w ogólności dobrze była przysposobiona; wyjątkowo odpowiedzi z geometrii wykresłej pozostawiały nieco do życzenia. Inni znów profesorowie zauważyli, że znajomość tego ostatniego przedmiotu wymagać nie należy, gdyż nie wchodzi on w program gimnazjów ani szkół realnych. Długie debaty doprowadziły do wniosku, że kandydaci do wyższych zakładów naukowych częstokroć przy egzaminach wstępnych, jak się to mówi, «ścinają się» nie dlatego, iżby byli niedostatecznie przygotowani, ale z powodu, iż wymagają od nich wiadomości nad program nauk, jakie przeszli.

♦ Zgodnie z przedstawieniem miejscowej władzy edukacyjnej, ministerstwo oświaty wydało decyzję przyjmowania do instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii wychowawców szkół rolniczych (pozostających pod kierunkiem ministerstwa dóbr państwa) i seminarjów duchownych, z warunkiem, narówni z innymi kandydatami, składania egzaminu konkursowego.

♦ Mianowani: p. o. inspektora szkoły realnej w Warszawie *Jefanowicz* i inspektor-kierow-

nik seminarjum nauczycieli w Łęczyce *Piasecki* — naczelnikami dyrekcji naukowych, pierwszy radomskiej, a drugi kaliskiej; dyrektor seminarjum nauczycielsk. w Krasnojarsku *Susienkow* — inspektorem szkół m. Warszawy.

ZAGRANICZNE.

♦ Piszą do nas ze Lwowa: Na politechnice odbył się uroczysty akt otwarcia jej podwojów po raz 22 dla uczącej się młodzieży. W obszerniej mowie nowy rektor, dr. Płacyd Dziwidałki, rzucił kilka pięknych myśli. «Znajdźcie tu — mówił do licznych słuchaczy — wolność akademicką, ale korzystajcie z niej w porozumieniu i ze współudziałem profesorów, bo tylko w harmonji obu tych żywiołów spoczywa tajemnica postępów nauki, a postęp nauk technicznych w naszym kraju, to jeden z najważniejszych środków do ekonomicznego podniesienia kraju i ważnym krokiem na drodze rozwoju i jego przyszłości». Skreśliwszy pokrótce historję odnoszących zakładów u nas, stwierdził rektor, na podstawie osobistych doświadczeń i spostrzeżeń, iż Galicja widocznie potrzebuje dziś więcej młodych sił technicznych, niż ich wychodzi z ukończonymi studjami i niezawodnie, adaniem szan. rektora, na długi lat szereg znajdzie się w Galicji pole do pracy technicznej dla wielokroć liczniejszej ilości politechników. Po wyłączeniu obowiązków młodzieży względem fachowej swej nauki, kończył rektor uwagami o obowiązkach obywatelskich. Kto pragnie, by jego prace i pomysły stały się istotnie dla kraju przydatne, musi kształcić się i ogólnie, śledzić potrzeby swego społeczeństwa, nadśłuchiwać tętna jego życia. Z natury zajęć swoich, wejść technicy w styczność ze wszystkimi warstwami ludności, a bezpośrednio i najbardziej z warstwą pracującą. Niechże na tej obszernej niwie działania obywatelskiego kierują się poczuciem sprawiedliwości, ale zarazem niechaj własnym przykładem, całą swą siłą moralną i przewagą swego wykształcenia, występują przeciw nieuczciwemu a z prawami Boskimi i ludzkimi sprzecznym dążnościom i prądom. N. T.

♦ Piszą do nas ze Lwowa: Na wszechnicy mieliśmy wykład, który w szerokich kołach niezwykłe obudził zajęcie. Jedną z sal przepelnili słuchacze nie tylko ze sfer ściśle akademickich, ale i wybitnej inteligencji. Rozpoczął swe prelekcje świeżo mianowany «honorowym profesorem» uniwersytetu lwowskiego, wice-prezydent krajowej rady szkolnej, dr. Michał Bobrzyński. Ze swadą, aż nadto dobrze i powszechnie znaną, nakreślił szanowny mówca programowy szkic zapowiedzianych na rok bieżący wykładów o historii naszego włościaństwa; celem profesora będzie wykazać, idąc równoległe z biegiem dziejów, iż naszszerze warstwy narodu, te do niedawna tak lekceważone masy ludowe nie były obojętne na żaden ważniejszy fakt historyczny, że on się wśród nich rozchodził i żywo na nich odbijał, że więc mylną, jeśli nie tendencyjnie fałszywą była i jest opinia, jakoby naród nasz kończył się na szlachcie. Wywody d-ra Bobrzyńskiego, oparte na wielkiej erudycji i uderzające gruntownością śmiałych poglądów, bogate w zupełnie nowe promienie światła na zmiernych dziejów naszych — zrobiły na audytorjum głębokie wrażenie. Nota.

♦ Rodak nasz, prof. Neusser, miał d. 21 b. m. pierwszy wykład w uniwersytecie wiedeńskim, jako następca s. p. Kahlera. Studenti powitali profesora grzmiącymi oklaskami i okrzykami, poczem rozpoczął się wykład: «O dżagnozie, prognozie i terapii». W sali znajdował się dziekan wydziału medycznego z całym prawie wydziałem, dyrektorowie szpitali i t. d. Po ukończeniu odczytu ponowily się oklaski, poczem profesoriwie składali gratulacje młodemu koledze.

KOLEJNIK.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

♦ Zamieszkały w mieście powiatowem Rawie, w guberni piotrkowskiej, radca stanu Kazimierz Uziębło, zainicjował przeprowadzenie drogi żelaznej podjazdowej, połączycy mającej stację kolei wiedeńskiej «Ruda Guzowska» z dwiema osadami nad rzeką Pilicą położonemi, a mianowicie: Warką gub. warszawskiej i Inowłodzem guberni piotrkowskiej.

♦ Na drodze żelaznej usuryjskiej, od Władystoku do st. Nikolskoje, na pierwszych 10 wiorstach już może mieć miejsce ruch towarowy i pasażerski; wszakże upoważnienia do przewożenia płatnego jeszcze nie ma. Robotnicy przewożenia są na długości 145 wiorst; telegraf zaś funkcjonuje na całej linii od Władystoku do stacji Grafskaja.

TARYFY.

♦ Z d. 1 (13) b. m. nastąpiła zmiana taryf na przewóz towarów tkačkih z Łodzi do

Moskwy i do Petersburga i odwrotnie. Obecna taryfa do Moskwy droższą jest od poprzedniej dla towarów tkackich o 75% i wełnianych o 100%. Na dystansie Petersburg—Łódź zwykła taryfowa jest nieco mniejsza. W przewidywaniu tych zmian taryfowych, na parę tygodni przed terminem ich wejścia w życie, ruch wywozowy wzmożł się w Łodzi znacznie.

Departament spraw kolejowych zalecił drogom żelaznym rządowym i prywatnym **zniżyć opłaty** od przewożenia osób przesiadających się na Syberję, w okolice budującej się drogi żelaznej syberyjskiej.

OGÓLNE.

«Mosk. Wied.» w obszernym artykule wstępnym rozstrząsa kwestję, czy nie byłoby pożytecznem utworzenie na wzór towarzystw akcyjnych kolei południowo-zachodnich i południowo-wschodnich **nowego Towarzystwa**, któreby połączyło w swoich rękach komunikację pomiędzy **Moskwą a Warszawą** z przylegającymi bocznkami. Dziennik moskiewski proponuje połączenie w ten sposób kolei moskiewsko-brzeskiej, terespołskiej i poleskich. Jakkolwiek kolej terespołska przeszła obecnie na własność skarbu, jednakże skarb mógłby ją oddać w dzierżawę.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bronikowski Józ., 1. 23, wychowanek szkół ogrodniczych w Poczdamie i Prusakowie, oblatujący botanik — w Bawarii (w pojedynku), 14 października.

Gerliczowa Klem., lat 35, ob. ziem. — w Nasiechowicach, 16 października.

Góscimski Aleks., lat 48, ob. ziem. — w Warsz., 16 października.

Held Jul., lat 76, b. kupiec, ob. m. Warszawy, niedysydzia b. warsz. tryb. handl. i główny kasjer banku dyskontowego — w Warszawie, 15 października.

Hipsch Aleks., lat 77, ob. m. Warsz. — tamże, 19 października.

Kośmińska Just., lat 74, ob. m. Warszawy — tamże, 17 października.

Landau Henr., agent zarządu drogi żel. lwangr.-dąbrowskiej — w Radomiu.

Lipska Zdzisł., obywatelka ziem. — w Warsz., 18 października.

Lochmanowa Józ., obywatelka ziem. gub. wileńsk. — w Giedroicach, 9 października.

Łypaczowska Mar., lat 41, żona urz. skarb. — w Warsz., 19 października.

Michałowski Edw. — Djon., lat 34, urz. drogi żel. fabrycznej — w Warsz., 17 października.

Muszałowski Tom., lat 53, ob. m. Warszawy — tamże, 18 października.

Ostrowska Józ., lat 108 — w Warszawie.

Puc Klementyna, 1. 85, była przełożona pensji żeńskiej w Warsz. — w Częstochowie, 15 października.

Wróbel Ant., lat 79, ob. m. Warsz. — tamże, 20 października.

DONIESIENIA.

Dr. Ant. Korabiewicz (chor. wewn., kob. iakusz.) przeprowadził na ul. Sadową 9 (róg W. Ital.) m. 16. Przyjm. codz. od 5—7 g. pop. prócz wtór. i środy; biedn. bezpł. codz. od 9—10 g. rano, prócz niedz. i środy. (1954)

NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ żeńska Jadwigi Przewoskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (253-6-1)

EKONOMISTA.

U MINISTRA FINANSÓW.

Wydawca berlińskiego pisma «Zukunft», Harden, znany przyjaciel ks. Bismarka, znudzony, jak sam powiada, jałowością «nowego kursu» i zarazem do żywego dotknięty skutkami wojny celnej, postanowił dotrzeć do jej tajników i w tym celu udał się do Petersburga, w celu widzenia się z ruskim ministrem finansów. Zamiar ten udało się panu Harden uskutecznić, i w pomienionym dzienniku ukazało się obszernie sprawozdanie z otrzymanej audjencji, powtórzone przez większość dzienników petersburskich. Opis podróży niedużo zabiera miejsca panu Hardenowi. Wspomina on nasamprzód o współtowarzyszu ruskim w *coupée* sypialnego wagonu, który to towarzyszył, pomimo grzecznego obejścia się, raził podróżnika brakiem dobrego wychowania.

«Myślałem sobie—pisze p. H.—że w takich samych warunkach, jak mnie z moim towarzy-

szem, przypadło Niemcom w ogólności przebywać pospół z rosjanami, w wagonach sypialnych; rosjanie zajmują po dwa miejsca i jeżeli zdradzają nieprzyjemne cechy, oraz ujawniają w swoim chłodnym i ciemnym kraju krępującą sasiadów niechęć do okien otwartych, do światła i powietrza, to nam należy starać się o przystosowanie się do nich, naturalnie, dopóki nie postawią zbyt zuchwałych żądań. Bo i cóż innego nam pozostaje? Nieustająca wojna, która mocniej dotknęła państwo posunięte dalej w kulturze europejskiej i koniec końców, jeżeli nawet szczęśliwymi będziemy od Napoleona, postawi nas między dwa ognie i zmusi do dalszych uzbudoj. Z Francją mamy granicę naturalną i Francja sama przez się nie jest niebezpieczną dziś i nie będzie nią w przyszłości. Czyliż więc nie lepiej dla stron obu skorzystać z mostu, po którym biegnie obecnie, między Eitkunen i Wierzbolowem, nasz pociąg. Zabory nie nęca żadnego z dwu państw: Rosja posiada więcej niż potrzebuje ziemi i ludności, a dążenia jej skierowane są ku morzu południowemu i ku Azji. No, a Niemcy? Prowincje nadbałtyckie zostałyby zrujnowane w razie odłączenia ich od Rosji. Estowie, lotysze i finowie nie nęca nas wcale, a wobec Polski, pomimo Kościelskich i Komierowskich, zachowują całkowitą moc słowa starego króla Wilhelma, wypowiedziane Bismarkowi. Gdy kanclerz oznajmił swemu władcy, że Aleksander II, przy zdarzonej okazji, nie okazałby się tak bardzo nieugiętym w sprawie ustąpienia Polski ruskiej, cesarz odrzekł: «Dziękuję, dość mamy Polski».

Właściwie—zdaniem p. Hardena—między Rosją a Niemcami nie istnieje żaden poważny powód do zatargu; można tedy dojść do znośnego *modus vivendi*, jeżeli się osuszy dzielący sąsiednie państwa kanał kłamstw. W Rosji nienawidzą potrójne przymierze i nie mogą przebaczyć ks. Bismarkowi utworzenia tej naturalnej kombinacji; gniewają się za usunięcie papierów ruskich z rynków niemieckich. W Niemczech lud mniema, jak niegdyś we Francji, że rosjanie spożywają świece łojowe, nazywając je «szparagami kozackimi». Opowiadają dalej, wbrew oczywistej prawdzie, że wszyscy żydzi wydalenii są z państwa ruskiego i t. p. Jest to robota cierpiących na manję telegrafowania korespondentów. O ruskim ministrze finansów rozpuszczono również mnóstwo nieprawdziwych wieści, którym przysłuchiwało się chętnie w Niemczech.

«Tymczasem—pisze p. Harden—S. J. Witte całkiem nie jest Niemcem, czyta on z pewnem wysileniem nasze gazety, lecz ani słowa nie mówi po niemiecku. Urodzony na Kaukazie, ma obecnie, jeśli się nie mylę, lat 44. Stał się znanym dzięki uporczywej energii. Gdy objął posadę zawiadowcy stacji, gdzie go nie chcieli i gdzie mu oświadczone, że brakuje mieszkania skarbowego, natychmiast kazał podać wagon i przeniósł w nim ośm miesięcy, dopóki zbudowano dom mieszkalny. Pięć lat temu nie miał rangi żadnej, przed trzema laty został ministrem komunikacji».

P. Hardena przyjął pan minister o godzinie 11 zrana. Rozmowa toczyła się w języku francuskim i zaczęła się od spraw prasowych w ogólności.

«C'est sans doute une grande force»—mówił p. minister, ale nie wiem dobrze, czy nie wyrządza ona więcej szkody niż pożytku. W krajach, w których jest całkowicie wolna, zyskuje na godności, ale kto wie czy nie dosięgła już punktu, z którego zaczyna się spадanie (gest palca wyrażał przytem upadek). Spójrzmy na Francję. Mam tam obecnie nową konwersję, wiesz pan o niej. Czas pewien myślałem ją przeprowadzić w Berlinie, gdyż wasi finansisci chętnie wchodzą w interesy z nami, ale mogli mieć nieprzyjemności z rządem i dlatego zwróciłem się do Paryża. Jest to najprostsza na świecie konwersja; kto sobie jej nie życzy, otrzymuje napowrót pieniądze. Nadmierne wy-

silki prasy zupełnie tu są zbyteczne. Nie uwierzysz pan jednak, jakie wymagania stawiają nam pojedynczy dziennikarze i to nie zawsze niezłani. Niejeden nadsyła mi artykuł przeciw konwersji i z zuchwałą otwartością żąda pewnej kwoty za zalecanie konwersji. Rzeczy takich ja nie robię (ręka jakby odpychała coś wstrętnego). Z przykładów podobnych można widzieć jak niebezpieczną stać się może ta siła. Istnieją jeszcze inne punkty. Czytam, że u was (w Niemczech) wiele gazet jest inspirowanych przez rząd, lubo winienem zaznaczyć, że nie wiem jak się to urządza. U nas artykuły do gazet piszą ludzie, nie należący do dziennikarzy, jak np. profesorowie i urzędnicy, i ma się rozumieć można tu lub owdzie rzucić jakąś myśl, ale nie więcej. Wprawdzie mamy na swoje rozkazy ostrzeżenia i wzbronienia, obok czego można zawiesić pewien organ za napaści osobiste, bynajmniej zaś nie za niewłaściwy kierunek, skoro ten uczciwie jest przeprowadzany. Co się was dotyczy, to nie myślę aby rząd wasz wywierał wpływ tak silny, jak powiadają... Za przyjęcie, jakiego doznał nasz pełnomocnik w Berlinie ze strony p. Marschala i innych osób, mogę tylko serdecznie podziękować. *On les a reçus d'une manière tout-à-fait gentlemanne*, i przekonany jestem, że rząd wasz przejęty jest szczerem pragnieniem osiągnięcia długotrwałej zgody z nami. Tymczasem co piszą «Kreutz Zeitung», «Vossische Zeitung», a nawet «Boersen Courier»? Co za okropne rzeczy o nas opowiadają i w jak fałszywym świetle wystawiane są okoliczności!

— «A czyliż w Rosji nie często się to zdarza? Nie rozumiem po rusku, gazet tutejszych czytać nie mogę, wszakże bezustannie słyszę o bardzo złośliwych wycieczkach ruskich dzienników przeciwko Niemcom».

— «Niewątpliwie i w naszej prasie dzieje się głupstw niemało, ale niezmierną większość naszego społeczeństwa nie pochwała żadnych napaści na Niemcy i mogę pana zapewnić, że na dziesięć wycieczek z tamtej strony, na naszą przypada jedna. Zresztą, należy mieć wzgląd na to, że u nas nie może to, nawet w przybliżeniu, tyle być szkodliwym, co u was. Kto u nas czytuje gazety? Lud nasz włościański, stanowiący siłę Rosji, nie czyta ich; tak samo większość kupiectwa; wyjątek stanowią wyższe klasy, znające warunki innych krajów z własnych obserwacji i posiadający dość zdrowego rozsądku, aby krytycznie traktować głupie artykuły. U was inaczej: u was nawet po wsiach czytują gazety, a wszelka mylna wiadomość dostaje się do jądra ludu, wyrażając uprzedzenia niebezpieczne dla obu narodów, połączonych długoletnimi stosunkami. Na różnicę tę nie zwraca się uwagi przy rozważaniu wojny celnej. My, w Rosji, posiadamy 120 milionów mieszkańców; nie wpadnę w ostateczność, jeśli powiem, że zaledwie 5 milionów wie o tem, co się dzieje, odczuwa pewną zmianę w warunkach życiowych; pozostałe 115 milionów nic nie dostrzega. Włościanin nasz nie sprzedaje swego zboża, ale je sam spożywa, jeśli zaś musi go dokupić, to, naturalnie, niskie ceny go cieszą. Co się tyczy przemysłowców i kupców, ci są całkiem zadowoleni, i o tem wiadomo w Niemczech z gazet niemieckich. Tym sposobem, straty ponoszą jedynie niektórzy właściciele ziemscy. Ale w tych dniach hr. Szuwałow, ambasador nasz w Berlinie, któremu najbezzasadniej przypisywane są odmienne od moich poglądy w kwestji wojny celnej, opowiadał mi, że wszystko zboże i wszystko drzewo, z wielkich dóbr swoich w Kurlandji, sprzedał w roku bieżącym po cenach lepszych, niż w niektórych latach poprzednich. Jak pan widzi, nie tak znowu smutnie, jak opisują, stoją sprawy naszych rolników; ale, ma się rozumieć, istnieniu strat nie zaprzeczam. Straty ponoszą strony obiedwie, ale zajmować się porównawczem ich ocenianiem jest tak samo próżną robotą, jak łączenie dwóch jabłek z dwiema gruszkami, albo łamanie sobie głowy nad tem, czy lepiej mieć rękę złamaną, czy nogę? Byłoby również nierozumnem usiłować przemilczać o słusznych skargach. Zaciemnianie i zamałowywanie jest bezcelowe; powinniśmy mieć karty otwarte, dokładając uczciwie starań o zdobycie znośnych dla stron obu stosunków. Dążność

do tego zauważyć się daje tak samo po stronie waszego rządu, jak i u nas, prasa zaś wdzięczniejsze powinna mieć zadanie nad obliczanie zadanych przeciwnikowi ran, dla życia stron obu niebezpiecznych. Wywozimy około 1/10 części naszego żyta; połowa z tego idzie do Niemiec i naturalnie nie będzie przyjemnem, jeśli ten rynek zamknięty dla nas zostanie; ale są jeszcze inne rynki, jest możność ograniczenia produkcji żyta, a nawet... Lecz o tem nie chcę mówić, gdyż na pokój oczekuję z ufnością... W ogólności śmiesznem jest rozprawianie o niebezpieczeństwach dla Rosji. Niebezpieczeństwo istnieje właściwie dla dwóch lub trzech tylko tuzinów właścicieli ziemskich, ale i ono zniknie po kilku latach. Rosja pozostanie Rosją, czy zawrze traktat, czy go nie zawrze, tak samo jak Niemcy pozostaną wielkiem i potężnym państwem, bez względu na wojnę celną z nami. Sądę, że co najmniej dwie prowincje i większość miast portowych ponosi u was straty znaczne i że niektóre gałęzie przemysłu niesłychanie cierpią z powodu obecnych trudności. Obok tego, nie trzeba zapominać, że największą część naszego handlu była w rękach niemieckich. Tu, w Petersburgu, spotkać można wciąż nazwiska niemieckie; Niemcy importują do nas nie tylko własne towary, lecz i produkty innych krajów, a wielkie gałęzie handlu znajdują się wyłącznie w ich rękach. Ale nie jestem tak zaślepiony, iżbym mówił o poważnem niebezpieczeństwie dla Niemiec; byłoby to przesadą całkiem bezużyteczną. Dla mnie strona ekonomiczna kwestji stoi na drugim planie, polityczna — przed wszystkimi innymi. Jakkolwiek będzie koniec wojny celnej, nie ma niebezpieczeństwa dla żywotnych interesów stron obu; ale jeśli nie dojdziemy do pokoju, wówczas pozostanie zarówno nam jak i wam uczucie rozdrażnienia nerwowego, uczucie niezadowolenia, które, jak mi się zdaje, może mieć dla obu narodów skutki poważne».

Po tych słowach p. Harden zaznacza od siebie, że tak dalece frytrederskiego poglądu na traktaty handlowe nie oczekiwał od twórcy tariff maksymalnych. Wypowiedział to otwarcie p. ministrowi i przypomniał słowa ks. Bismarka, że stosunki polityczne nie są w zależności od ekonomicznych, i że nie należy napaść na tych, którzy od nas nie chcą kupować.

— «Znamą mi jest bardzo dobrze mowa, o której pan wspomina — odrzekł pan Witte — i muszę przyznać, że uważałem ją zawsze za dekoracyjną sztukę parlamentarną, za zwykły zwrot retoryczny, do którego uciec się wypadało czasami wielkiemu dyplomacie, lecz w który sam niezupełnie wierzył. Przed mężem stanu tak doświadczonym i przenikliwym, jak ks. Bismark, nie mógł się ukryć wpływ, wywierany przez żywą wymianę towarów na stosunki polityczne dwóch narodów i szkodliwość, skoro taka zamiana ustaje odrazu. Zresztą, sam ks. Bismark mówił, że jest za takimi traktatami handlowymi, które zniewalają inne państwa do kupowania u Niemiec więcej, aniżeli Niemcy u nich kupują. Sądę, że takiż wypadek zachodzi i obecnie. Z pewnością Rosja zmuszona będzie długo jeszcze nabywać więcej w Niemczech, niż Niemcy u nas».

Dalej rozmowa przeszła na temat niebezpieczeństwa konkurencji zboża ruskiego dla rolników niemieckich. Pan minister jest zdania, że poglądy na systemy protekcyjny i wolnego handlu, z ich odcieniami, rozchodzą się u najwybitniejszych ekonomistów, lecz żaden naród nigdy się nie uskarżał na tani chleb, rewolucje zaś, jeszcze od czasów rzymskich, powstawały przy wysokich cenach na zboże.

«Lecz to czysto wewnętrzna kwestja, którą, na nieszczęście, rozstrzygają u was parlamenty: powiadam — na nieszczęście, gdyż ze skutków, które obserwuję wszędzie, nie widzę w tem szczęścia. Niemieccy agrariusze jednak nie poniosą przez umowę z Rosją żadnej straty, gdyż zboże cudzoziemskie, niezależnie od ruskiego, dostaje się do Niemiec. Jeżeli jest strata, to

pochodzi ona z obniżenia tariff, dzięki uprzednio zawartym traktatom. Pod tym względem nie może się mylić żaden przewidujący obywatel wiejski, tem bardziej taki człowiek jak sam ks. Bismark. I jeżeli on, jak twierdzą obecnie, stał się przeciwnikiem wszelkiej umowy, dającej nam równe prawa, to skłonny jestem mniemać, że pragnie doprowadzić rząd do przyznania się do błędu, popełnionego przez odstąpienie od jego polityki ekonomicznej. Nie wiem czy to błąd, lecz jeżeli w rzeczy samej tak jest, należy go naprawić. Myśmy nie wyrzekli jednego słowa, gdy ks. Bismark podniósł cła, i nie powiemy również, gdy jutro podniesiecie je dziesięćkrotnie. Wszystko to niemieckie kwestje wewnętrzne. Lecz jest rzeczą niemożliwą zwać na nas kosztą za prawdziwą lub mniemaną błędy. Nie my rozpoczęliśmy sprawę. Nie należy zapominać bardzo ważnej różnicy: Niemcy żądają konkurencji z naszą produkcją wewnętrzną; my zaś pragniemy tylko równouprawnienia z innymi współzawodnikami zagranicznymi na rynku niemieckim.

«Ma się rozumieć, o absolutnej jednakowości ustępstw mowy być nie może na serjo. Jeżeli ja — dla przyjemności, czy też dlatego, że tak do głowy przyszło — wskoczę na stół, to nie mogę żądać, żebyś i pan zrobił ustępstwo i wskoczył za mną. Pan, być może, nie umie skakać, lub skakanie nie przedstawia dla pana żadnego interesu; odpowiesz pan na moją propozycję: «gotówem czynić wszystko panu przyjemne, lecz skakać nie mogę»... Niemcy wskoczyli na stół... Zniżyły one poprzednią swą tariffę, do której się przystosowaliśmy. Dobra to ich wola i bynajmniej nie uskarżalibyśmy się, gdyby zniżki poczynione były na rzecz Austrii i Włoch, pozostających w przymierzu politycznem z nami. Lecz kraje bałkańskie, Stany Zjednoczone, Indie pozyskały nową tariffę konwencjonalną bez żadnego ustępstwa? Czemuż one, nie my? Każdy nieuprzedzony człowiek zrozumieć powinien nasze położenie i nasze usposobienie. Na serjo i szczerze pragniemy żyć w dobrych stosunkach z Niemcami. Nagle przed nami, i to wyłącznie przed nami, zamykają rynek, na którym chcieliśmy konkurować, łącznie z innymi cudzoziemcami. Czyliż nie powinniśmy byli uciec się do represalij? I czyliż nie mam racji, mówiąc, że strona polityczna kwestji daleko jest ważniejszą od ekonomicznej? Dla wielkiego kraju jest wprost nie do zniesienia, jeśli naród przyjazny zaczyna go traktować gorzej od innych. Tak dalece przekonany jestem, że mam rację, że gotówbym zaprosić cesarza niemieckiego na sędziego polubownego w tej sprawie. Przekonany jestem, że po wysłuchaniu hrabiego Capriviego i mnie, lub odwrotnie, przechyliłby się na moją stronę. Przekonany jestem również o szczerzej chęci rządu niemieckiego położenia końca ciężkiemu stanowi rzeczy, jak i o możliwości dojścia do porozumienia, jeśli tylko agrariusze niemieccy zrozumieją, iż nie mają powodu lękać się traktatu, ani czegokolwiek od wojny się spodziewać, byle tylko prasa przestała nas wystawiać za stronę napastującą».

«My nie skakaliśmy na stół i chętnie postaramy się, poszukując gruntu do porozumienia, usunąć wszelkie nierówności w stosunkach ekonomicznych. Lecz nie należy żądać żebyśmy skakali, gdyż może być to dla nas niebezpieczne. Musimy przecież dbać o nasz przemysł i handel. Obecnie istnieje u nas, jak i wszędzie, oprócz Anglii, pewna antypatja do handlu, tłumaczona objawami niektórymi ostatnich czasów, a mianowicie wciąż wzrastającym wpływem żydów, częstokroć deprawującym. Ale antypatja ta zdaleko się posuwa, a handel, bez którego żyć nie możemy, ma swe uprawnione interesy, które uwzględniane być powinny, zarówno jak interesy rolnictwa i przemysłu... Co Anglię wielką uczyrliło? Nie armja przecież, nie flota, lecz jedynie i wyłącznie handel, zapewniający jej wpływ w najodleglejszych krajach. Z tego możemy wielką wyciągnąć naukę... Tak więc, spodziewam się, że porozumienie jest możebnem, jeśli Niemcy zdecydują się przyznać nam także prawa jak i innym narodom i poczną nas traktować jako sąsiedni naród przyjazny, który dowiódł swej wierności i życzliwości w czasach krytycznych».

— «A czy i obecnie, w czasie uroczystości tulońskich, można liczyć na pewność takiej życzliwości?»

— «Bezwarunkowo. Wiem, że u was wiele mówią o stronnictwach panslawistycznym i wojskowym; ale u nas nie ma stronnictw. Chcemy być rosjanami, ot i wszystko. Zjednoczeni zaś Niemcy, czuwający nad swą narodowością, niewątpliwie nie mogą nam tego ganić. Nie należy mieszać dwóch kwestyj: posiadamy ruskich Niemców, od których nareszcie żądamy tego, czego wy żądacie od Polaków i Lotaryńczyków, mianowicie, iżby mówili w języku państwa, do którego należą. Inna jednak rzecz zupełnie z poddanymi cesarstwa niemieckiego. Zapytaj pan tu, czy mieszkający u nas Niemcy mają powód uskarżania się, czy ich traktują inaczej, jak resztę poddanych, czy nie udzielaliśmy wprzód i nie udzielamy teraz wyższych urzędów cywilnych i wojskowych Niemcom? Szczerze pragniemy dobrych stosunków z cesarstwem niemieckim. Warjat tylko lub szukający przygód à la Napoleon, nie mający nic do stracenia, myśleć może o polityce agresywnej obecnie, kiedy tyle mamy do czynienia wewnątrz i kiedy skutki wojny nie dają się obliczyć. Żaden u nas poważny człowiek o napaści nie myśli i dopóki będziemy mieli szczęście mieć Monarchę, z głębi serca nienawidzącego wszelkiej niesprawiedliwości i pychy, przejętego głębokiem poczuciem swej odpowiedzialności, dopóty Rosja zawsze dążyć będzie do utrzymania pokoju. Mówisz pan o Francji. W samej rzeczy, czyliż nie powinniśmy przyjąć z wdzięcznością przyjaźni ofiarowanej przez wielki naród, jakim jest Francja, bez względu na to, co pomyśla o niektórych wypadkach? Najmniejszego w tem zagrożenia pokoju nie ma. Czyliż nie zdarza się w życiu prywatnem, że człowiek ma dwóch przyjaciół, pozostających we wzajemnej między sobą nienawiści? Czemuż nie mamy popierać dobrych stosunków tak z Francją, jak i z Niemcami. Niczego innego nie pragniemy».

TRAKTAT HANDLOWY Z AUSTRIĄ.

Poruszona przed trzema miesiącami kwestja zawarcia traktatu handlowego między Rosją a Austro-Węgrami posuwa się bardzo wolno. W początkach w Austrii gorąco się chwyceno tego projektu, przedstawiającego dla niej wiele korzyści, ale następnie zapal ten cokolwiek ostygł. Wiedeńska «Neue Freie Presse» podaje wyjaśnienie, dlaczego dotychczas ze strony rządu austriackiego nie nadeszła odpowiedź na ostatnią notę rządu ruskiego. Chodzi o to, że o ile traktat z Rosją przedstawia wielkie korzyści dla przemysłu austriackiego, o tyle zostaje w sprzeczności z interesami węgierskich gospodarzy wiejskich; oni to właśnie hamują układy. Obecnie co do wielu punktów nastąpiło porozumienie, lecz kwestja zniżenia celi zbożowych zawsze jeszcze stanowi szkopuł. Zdaniem «Birz. Wied.», w Rosji niewiele się interesują traktatem handlowym z Austrią, jako nie posiadającym szczególnego znaczenia. Jeśli rząd ruski przychylnie traktuje rozpoczęte układy, to przyczyną tego szukać należy w wojnie celnej z Niemcami, gdyż traktat handlowy z Austro-Węgrami ma znaczenie jedynie w razie, jeśli stosunki handlowe z Niemcami nie przyjmą pomyślnego obrotu. Już obecnie przemysłowcy austriaccy ciągną korzyści z zatargu celnego i utrzymują znaczne zamówienia z Rosji. We środę (13 b. m.) nadeszła do Petersburga telegraficzna wiadomość, jakoby udało się załatwić nieporozumienia pomiędzy ministrami austriackimi a węgierskimi w przedmiocie układów celnych i że w tych dniach rząd ruski zostanie zawiadomiony urzędowo o zgodzeniu się gabinetu wiedeńskiego na propozycje Rosji.

WOJNA CELNA.

Jak wiadomo, ministerstwo skarbu, w celu podtrzymania cen zboża, wydało specjalne przepisy o pożyczkach zbożowych. Z wiadomości otrzymanych w ministerstwie okazuje się, że z kredytu tego w ogólności mało kto stosunkowo korzysta. W obec tego, ministerstwo skarbu w tych dniach odniosło się do ministerstwa dóbr państwa z prośbą o współdziałanie w rozpowszechnieniu tego kredytu

między obywatelami ziemskimi i włościanami, za pośrednictwem podwładnych sobie instytucji i osób. Ministerstwo dóbr państwa zaleciło swym korespondentom, których liczy w różnych miejscowościach Cesarstwa przeszło 6,000, rozpowszechnienie pomiędzy ludnością wiejską odpowiednich przepisów.

Odmowa wielu ziemstw pośredniczenia przy zakupie żyta dla wojsk zrodziła powątpiewanie co do możliwości zrealizowania tego zamiaru. «Now. Wr.» na mocy informacji z wiarygodnych źródeł donosi, że zakupy dokonane będą przez pełnomocników ministerstwa skarbu, których liczba prawdopodobnie zostanie zwiększona. Wszelkie przygotowania do odbycia tej operacji już ukończone i w tych dniach rozpocznie się odpowiednia działalność.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Według sprawozdania kontroli państwowej o spełnieniu budżetu państwowego, w r. 1892 dochodów zwyczajnych wpłynęło 970 mil. rubli, więcej niż w r. 1891 (891 1/2 mil. rs.) o 68 1/2 mil. rubli, wydatków zwyczajnych było 910 1/2 mil. rs., więcej od r. 1891 (875 1/2 mil. rs.) o 35 mil. rubli. W ten sposób przewyżka dochodów nad wydatkami równała się w roku 1891 16 mil. rs., a w roku 1892 58 1/2 mil. rubli, a wraz z resztkami po zamknięciu budżetów lat przeszłych (6 mil. rubli) dochodzi do 64 1/2 mil. rs. Nadzwyczajne dochody, wraz z przewyżkami z różnych przyczyn (5 milionów rs.), dochodziły do 204 mil. rs., nadzwyczajne wydatki 214 1/2 mil. rs., a ilość tę pochłonęły wydatki, spowodowane nieurodzajem r. 1891. Wogóle, w budżecie dochody wynoszą o 54 1/2 milionów rubli więcej od wydatku. Z dochodów zwyczajnych w r. 1892 znacznie się powiększył dochód trunkowy. W r. 1891 otrzymano z tego źródła 247 1/2 mil. rs., a w r. 1892 269 mil. rubli, czyli więcej o 21 1/2 mil. rs., podatek od cukru 7 mil. rs. (21 mil. rs. i 28 mil. rs.), z kolei żelaznych skarbowych o 14 mil. rs. (w r. 1892 otrzymano 74 1/2 mil. rs.), dochodu od kapitałów państwowych 11 mil. rs. (11 mil. rs. i 22 mil. rs.); opłat wykupnych od b. ziem obywatelskich i włościańskich 6 mil. rs. (69 mil. rs. i 75 mil. rs.). Wydatki zwykle zwiększyły się w budżecie ministerstwa wojny o 68 1/2 mil. rs. (w roku 1892 około 235 mil. rs.), marynarki 2 1/2 mil. rs., ministerstwa skarbu 7 mil. rs., ministerstwa komunikacji 11 mil. rs., a eksploatacja kolei skarbowych wzrosła z 32 mil. rs. do 45, t. j. powiększył się ten wydatek stosunkowo niewiele, w porównaniu do powiększenia dochodów z eksploatacji tychże kolei.

— Sprzedaż zboża na miarę ma być z początkiem r. p. stanowczo zakazaną. W odnośnych sferach opracowują się obecnie odpowiednie przepisy, na mocy których dopuszczający się kupna lub sprzedaży zboża na miarę będzie w przyszłości obłożony karą pieniężną.

— «Wil. Wiestnik» zaznacza nader małą ilość pożyczek na sola-weksle, udzielonych obywatelom ziemskim w ciągu lat pięciu przez oddział wileński banku państwa. Zaledwie siedm osób w ciągu tego czasu otrzymało w sumie ogólnie trzydzieści dwa tys. rs. Dziennik wileński sądzi, iż powodem tak nieznacznej rozpowszechnienia operacji sola-wekslowej jest nieznanostwo ułatwień w otrzymaniu pożyczek, jakie od roku ubiegłego wprowadzono (w swoim czasie «Kraj» już zaznaczył). Zdaje się wszakże, iż powód to ani jedyny, ani główny, nietylko bowiem w oddziale wileńskim zauważono, że właściciele ziemscy rzadko korzystają z kredytu sola-wekslowego, lecz i w innych oddziałach banku państwa. O ile sądzić można z praktyki dotychczasowej, kredyt wspomniany nie rozpowszechnił się skutkiem braku stałości i prawidłowości ruchu w handlu zbożowym. Weksel wymaga spłaty w terminie określonym, właściciel zaś ziemski w warunkach miejscowych nigdy prawie pewnym być nie może, że gotówkę posiadać będzie w czasie ściśle zgóry oznaczonym. Zaciąganie pożyczek na sola-weksle praktykuje się częściej tam tylko, gdzie istnieje prawidłowa organizacja ruchu ekonomicznego, gdzie dłużnik liczyć może z pewnością na to, że spienięży produkcję według cen normalnych w określonym przeciągu czasu.

— Poruszona niedawno w ministerstwie skarbu kwestja kredytu przemysłowego przybiera określone formy. Kredyt dzielić się będzie na długo- i krótkoterminowy. Szczególną zwrócono uwagę na ten ostatni, gdyż potrzeba jego bardziej się daje uczuwać. Projektowane jest rozwinięcie go na szeroką skalę i na sola-weksle, przy czem uwzględniana będzie nie wartość nieruchomości i ruchomości danego przedsiębiorstwa, lecz

stan interesów jego. Warunki zaś kredytu udostępnionego określane zostaną w zależności od tego, czy przedsiębiorstwo już jest w biegu, czy też w okresie organizacji.

— Dla urządzenia odbyć się mającej w r. 1896 w Nizim-Nowgorodzie wszechroskiej wystawy przemysłowo-artystyczno-naukowej organizowaną jest oddzielna komisja pod przewodnictwem ministra skarbu. Wice-prezesem jej będzie dyrektor departamentu handlu i rękodzieł, p. Kowalewski; do składu zaś jej wejdą przedstawiciele wszystkich dykasterij rządowych. W samym zaś Nizim-Nowgorodzie uorganizowany zostanie komitet miejscowy. Nadto komisja, w razie potrzeby, otwierając będzie w różnych miejscowościach komitety pomocnicze dla ułatwienia stosunków z eksponentami. Opłata od eksponentów za miejsce, podobnie jak na poprzednich wystawach, pobierana nie będzie. Eksponentom, którzy nie zechcą mieć własnych witryn, udzielane będą witryny rządowe, jednego typu, bezpłatnie. Koszta ogólnego udekorowania oddziałów skarb sam poniesie. Dla dogodności eksponentów, nie mogących osobiście przybyć na wystawę, mianowani zostaną specjaliści meklerowie, którzy za określonym wynagrodzeniem załatwiać będą wszelkie zlecenia eksponentów.

— Od lat dwudziestu już rozwijająca się pomysłnie na Wołyniu kultura chmielu wprowadza się w czasach ostatnich w prowincjach północno-zachodnich Cesarstwa. Plantacje chmielu, założone pierwotnie w pow. białostockim, istnieją obecnie nietylko w kilku powiatach guberni grodzieńskiej, lecz mnożą się zwolna w gub. mińskiej i wileńskiej. Wprawdzie, jak to zaznacza «Wileński Wiestnik», chmiel, na Litwie produkowany, znacznie gorzej jest od wołyńskiego i ceni się zaledwie po 10—12 rs. za pud, wówczas, gdy za pud chmielu wołyńskiego płać 25—30. Co gorsza, handlarze miejscowi popierają produkcję gatunków gorszych, nabywają je bowiem po cenach niższych, mieszają z lepszymi, okadzają dymem siarczanym i, sfalszowawszy w ten sposób, sprzedają za gatunek wyższy, osiągając znaczne zyski. Wartość rocznej produkcji chmielu wynosi na Wołyniu około miliona rs., na Litwie zaś dochodzi zaledwie 50 tys. rs.

— O stanie waluty ruskiej berlińskie dzienniki giełdowe podają następujące wiadomości: Od pewnego czasu cena rubla papierowego na giełdach niemieckich pozostaje niezmienną. Od czasu zarządzenia przez ministerstwo skarbu środków przeciwko spekulacji z rublem kredytowym, kurs reguluje się stosownie do obrotów ruskiego handlu zewnętrznego. Według wiadomości urzędowych, eksport ruski zawsze jeszcze przewyższa import, nawet obecnie, pomimo wojny celnej. Tak np. w ciągu tygodnia, od d. 18 do 25 września, wywieziono zagranicę około 13 milionów pudów zboża. Wobec tego, ruch zniżkowy kursu rubli kredytowych nie znajduje obecnie odpowiedniego gruntu.

— Obfitość raków w wodach prowincji południowych i południowo-zachodnich spowodowała znaczny ich eksport zagranicę, przez komory: Reni, Ungieny, Radziwiłłów, Wołoczyska i Grajewo. Władze celne nie kontrolowały dotychczas tego eksportu, jednak interesujący się tą kwestją zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich zbadał, że eksport ten wynosił: przez Reni (głównie do Bułgarii) od 9 do 15 tys. pudów, przez Wołoczyska (do Niemiec i Austrii) od 300 do 600 pudów, przez Radziwiłłów (do Austrii) około 500 pudów, a przez Grajewo (do Francji) od 5 do 8 tys. pudów rocznie. Ze względu na trudność przewożenia raków drogami żelaznymi, zarząd dróg wspomnianych opracowywał kwestję urządzenia specjalnych wagonów. Cena raków zagranicą jest bardzo wysoka; w Austrii od 3 do 15 kr. za sztukę, w Paryżu zaś wagon, 10 tysięcy kilogramów trzymający, kosztuje 40 tys. franków.

— Świeżo ogłoszony okólnik zarządzającego ministerstwem dóbr państwa, wprowadza sprzedaż włościanom drzewa z lasów rządowych bez licytacji; sprzedaż bowiem przez licytację, jak to dotychczas miało miejsce, w praktyce okazała się nieodpowiednią, gdyż włościanie nie byli w stanie konkurować z bogatszymi i doświadczalszymi przemysłowcami leśnymi. Sprzedaż bez licytacji może mieć miejsce we wszystkich guberniach Rosji europejskiej, z wyłączeniem Kaukazu, Syberji zachodniej, Król. polskiego i guberni północnych.

— Dnia 22 września pociągiem kolei zakaukaskiej przybyła do Baku, jak nam donoszą, średnio-azjatycka ekspedycja, mająca za zadanie zbadanie warunków średnio-azjatyckiego i perskiego handlu i wynalezienia środków jego rozwoju. Komisja składa się z 13 członków, z prezesem-dyrektorem riasańsko-uralskiej drogi, M. F. Fedorowem na czele. Po zabawieniu w Baku dwóch dni i odbyciu konferencji z przedstawicielami handlu i towarzystwami żegluga, udała się komisja do Uzun-Ada, do Kokandy i posiadłości bucharskich.

— Fabryki żelaza w Dąbrowie otrzymują obecnie mnóstwo zamówień z wewnętrznych guberni i z Królestwa. Jest to wynikiem przedewszystkiem wojny celnej, w skutek której import żelaza z Niemiec znacznie się zmniejszył, a nadto wynikiem zniżenia taryf od przewożenia żelaza z zakładów w Dąbrowie do wewnętrznych guberni.

— Dzienniki fińskie dowodzą konieczności poruszenia kwestji zawarcia traktatu handlowego z Hiszpanją, której obroty handlowe z Finlandją stanowią bardzo znaczną część ogółu handlu wywozowego Wielkiego Księstwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej sagrańca nader niewielkie tylko znaczący wahania w ciągu upłynionego tygodnia i stanął ostatecznie na tym samym poziomie, jakimś w ostatnim swym sprawozdaniu zanotował. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam zarówno podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, równo 213 marek za 100 rubli. W ogólności od kilku już miesięcy nie mieliśmy ani razu do zanotowania ważniejszej jakiej w tym kursie fluktuacji; nawet wojna celna nie wpłynęła w tym względzie ani dodatnio, ani ujemnie. Widocznie więc trwałość kursu przypada wypadła rozporządzeniom, w swoim czasie przez dotychczasowego ministra skarbu wydanym, utrwalenie kursu na celu mającym.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 13 października. Polscy premjowie: I em. 243, II em. 217,50. Polscy wschodni: II em. 101,75, III em. 101,75. Bilety premjowe banku państwowego: 192,50. Akcje banków: dyskontowego 460, międzynarodowego 471, ruskiego 391, wileńskiego ziemskiego 580, kijowskiego ziemskiego 776. Lisy zastawne 5-procentowe: wileński—100,00; kijowski—100,50; charkowski—100,00; poławski—95,80; moskiewski—100,50. Giełda warszawska d. 24-go października. Lisy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane), m. Warszawa: ser. I—101,00, ser. II—100,60, ser. III—100,00. Akcje banku handlowego—419. Monety: funt sterling—9 rs. 61 kop., marka—46,97 kop., frank—35,32 kop., gulden—76,50 kop., półimperjał nowego stempla—7 rs. 67 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—63,36 kop. w slocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Tendencja zniżkowa i usposobienie słabe przeważało powszechnie w ciągu minionego tygodnia na miarodajnych rynkach zbożowych, głównie jednak dotknął pszenicę; żyto wszędzie mniej więcej zniżkowe, podał jego bowiem była ogólnie nieobita, tak w krajach produkujących, jak i konsumujących; obok tego popyt na to zboże wzmógł się nieco w Niemczech i Holandii, spowodowany nawet przechodnią zimą. Co do owas nie sądziła żadna zmiana; ceny jego miejscami tylko podniosły się trochę, jak np. w Belgii i w Niemczech, głównie jednak dla braku towaru w dobrym gatunku. W Anglii spadł on w cenę pod wpływem nadmiernych dóbowoś, wpływających przynajmniej i na handel eksportowy Szwecji. Jęczmień, zwłaszcza w gatunkach wyższych, dla browarów poszukiwany, dobre otrzymywał ceny i tendencję zwyżkową zarysował, wiele tego ziarna przywieziono z Rosji do Prus zachodnich, pomimo to jednak usposobienie dobre nie uległo ujemnemu wpływowi. W Anglii wyjątkowo, bez względu na licznę i znaczne transakcje jęczmienia, ceny jego spadły, lubo niewiele. Rynki amerykańskie w coraz są słabszym usposobieniem, które bardzo różnorodnie sobie tłómaczyć można, adaje się jednak, iż najważniejszym tego powodem kłopoty finansowe, skomplikowane nadto kwestją srebra. Ceny zboża w Stanach Zjednoczonych, pomimo szczupłych dóbowoś ze strony fermów, dość znacznie spadły; zachodzi tam nawet obawa, aby nie spadły tak dalece, iżby nie opłacały kosztów produkcji. Stan taki za oceanem, o który się przedzysła, może wielkie przynieść szkody handlowi zbożowemu w Europie, zawsze na wiadomości z Ameryki wielce czułym. Na rynkach sagrańskich, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 81; w Londynie: pszenicę ruską 95—98, amerykańską 95—102, indyjską 92—99, miejscową 90—112, owies ruski 83—125, amerykański 98—101, jęczmień ruski 61—63, dunajski 63—66, miejscowy 70—147; w Marsylii: pszenicę ruską 87—96, amerykańską 90—91, indyjską 93—104, miejscową 111, owies ruski 85—87, jęczmień ruski 58—60, miejscowy 72; w Berlinie: pszenicę 104—113, żyto 93—99, owies 121—145, jęczmień 73—96; w Krolewcu: pszenicę ruską 66—86, miejscową 78—104, żyto ruskie 66—69, miejscowe 84—86, owies ruski 63—70, miejscowy 92—116, jęczmień ruski 53—66, miejscowy 92—98; w Gdańsku: pszenicę ruską 73—87, miejscową 101—104, żyto ruskie 72, miejscowe 87—89, owies miejscowy 114—117, jęczmień ruski 54—72, miejscowy 92—104.

Rynki krajowe dość były ożywione, dostawiono na nie bardzo znaczne partie zboża, ale prawie wyłącznie znów włościańskiego, a ekonomicznego prawie wcale nie było w obrocie. Ceny wszędzie prawie spadły i to wszystkich abób bez wyjątku, zarówno na wewnętrznych jak i w portowych rynkach, nawet w Petersburgu i Moskwie. Na rynku warszawskim również zapanowała tendencja zniżkowa, wobec której dowozy stopniowo się zmniejszały; pszenica straciła tam 10 kop., a żyto 18 kop. na korcu, w porównaniu z cenami tygodnia poprzedniego, a prawdopodobnie żyto byłoby jeszcze bardziej spadło, gdyby nie zakupowano go dla intendentury wojskowej. W związku z tem i mąka nie mogła się tam utrzymać na poprzednim poziomie, a polepszenia się sytuacji w tym względzie nie spodziewają się tam przedko. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 74—133, słobownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 600—610; żyto wyborowe 390—405, owies (nie notowany), jęczmień wyborowy 390—420; w Rydze: żyto 70—73, owies 68—82, jęczmień 65—77, siemię lniane (87,50-proc.) 142—145, stepowe 146—148, siewne 143—154; w Libawie: żyto 70—71, owies 66—78, jęczmień 57; w Odesie: pszenicę 64—85, żyto 53—58, owies 63—70, jęczmień 41—80; w Miłowie: pszenicę 70—75, żyto 62, owies 55—60, jęczmień 40—50.

NEKROLOGJA.

Dnia 24 września, opatrzona św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie zgasła w Warszawie

ś. p. Zofja z Meysztowiczów Kierbedziowa,

przeżywszy lat 68. Urodzona w Pojósie, d. 15 września 1825 r., z ojca Michała Meysztowicza, marszałka szlachty kowieńskiej, i z matki Pauliny z Wawrzeckich ze Skrzetuszowa, była ona od lat 48 małżonką Michała Kierbedzia, dziedzica dóbr Nowy-Dwór w gub. kowieńskiej, drugiego z kolei brata czełgodnego generała Stanisława Kierbedzia.

Znana z rzadkich zalet, cechowały ją: niezachwiane poczucie obowiązku, wielka prawda charakteru, głęboka wiara i prawdziwa rezygnacja w nieszczęściu.

Żoną była przykładną, osieroconej siostrzenicę zastąpiła matkę, a w obcowaniu z ludźmi tyle miała życzliwej szczerości, że poważali i kochali ją wszyscy.

Dnia 27 września odbyło się w górnym kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za jej duszę, a obecni patrzyli z żalem to na okrytą wieńcami trumnę, to na zbolalą twarz owdowiatego jej męża. Poczem liczny orszak, złożony z przybyłych zdaleka znajomych i krewnych, odprowadził jej zwłoki na cmentarz powązkowski, gdzie niechaj wypoczywają w spokoju do dnia zmartwychwstania.

(2002)

X.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 3 arkusz do-

datku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halevy'ego, tłum. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUZKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20. Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, ul. Kazańska, № 26.

SPRZEDAŻ HURTOWA i DETALICZNA

wojłoków, rogoży, konopi, lnu, pakul, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d. SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Płoszczad' № 2.

Życzę sobie wstąpić na praktykę do apteki;

posiadam świadectwo z ukończenia gimnazjum i upraszam pp. aptekarzy o zawiadomienie listowne pod adresem: p. st. Плауганы, ковенской губ., им. Юдейки. Eustachy Szlapowicz. (1998)

W SZKÓLCE.

— Migdałska? jaki posiadasz język?
— Czerwony — proszę pani! (Kolce).

„SPHAGNUM”

Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępów i śmietników. Szarpie z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «Buro Vega»: Petersburg; Litelnyj prospekt № 57. (1957-13-4)

JEST DO SPRZEDANIA lub do zamiany na majątek w kraju połudn.-zachodnim, 800 dziesięcin ziemi z lasem, z dobrze zagospodarowanym folwarkiem i murowaną gorzelnią na 400 pudów siodu. Gubernia połtawska, pow. romeński, 5 wiorst od stacji drogi żelaznej. Zwracać się pod adresem: Ромны. Петру Аркадичу Мазаракі. (1993-4-2)

O WŁASNĄ SKÓRĘ.

— Wiesz co, żono, nie chodź na wystawę starożytności, bo cię wezmą za «anty»...
— E, to stary dowcip!
— Nie o to chodzi! Ale mogą mnie wypytować, gdzieś ja ciebie «wykopał»!... (Facet).

Nakładem księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, świeżo wyszła z druku powieść

ELIZY ORZESZKOWEJ:

„DWA BIEGUNY”

Cena rs. 1 k. 50.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Przesilenie rolne, p. Ludwika Straszewicza. Art. lit.: Pisma pośmiertne Bohdana Zaleskiego, p. L. Dębickiego. Ze studjów nad literaturą polską, p. J. Łosia. Listy z Niemiec, p. Widza. Z pamiętników Mac-Mahona, p. J. T. H. Art. i sprawy bieżące: Młodocześni ze stanowiska morawskiego, p. G. Smólskiego. Przesilenie parlamentarne nad Dunajem, p. Mariusa. Nowe książki, otrzymane w red. «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Pan Stanisław, nowelka T. T. Jeża.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika i t. d.

Ziemie słow. (listy kor. «Kraju»): ze Lwowa p. Naoczego i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., z mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Białegostoku p. Fr. Glińskiego, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Rygi p. Ksawerego i t. d.

Z politycznego świata, p. Mik. S. Kronika powszechna. Prof. Jan Mierzejewski, p. W. Sp. «Złota księga» lotaryńczyków. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliska. Kron. pośm. Prawo i sady. Kur. kość. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. U ministra finansów. Wojna celna. Wład. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENTZEL.

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrusznigiczne, instrumenty, termometry, pulwerszek dezynfekcyjny bez Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-59)

A. URBANOWICZ, krawiec męzki, w Petersburgu, kan. Jekaterynenski, 47, przy moście Kamiennym, przyjm. obstal. na ubrania cywilne wojsk.; ceny niskie. (1516)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymienić źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto

L. Bieliński Kazańska 49, róg Fonarnego. Złocenie ram i bagietów. Przyjm. obstal. Ramy do obrazów, portretów, luster i t. p. Odnawia stare ramy.

Upraszam o robotę.

Szyję suknie i przerabiam. Utrzymuję liczną rodzinę. Newski 46, m. 12.

— Zosi! Czy tamci idjoci jeszcze nie przyszli?
— Nie, proszę pana, pan jest pierwszy... (Facet).

WYDAWNICTWA

KSIEGARNIA P. F. BR. RYMOWICZ.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.

Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studentek, rs. 1 k. 80.

Januś. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.

Kailay Andrassy, k. 80.

Karłow M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.

Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i oblężenie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.

Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.

Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.

Mycielski J. Księżę «Panie kochanku», k. 60.

Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.

Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.

Ostoja. Królowa, k. 40.

— Szkice i obrazki, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.

Rodziejewiczowa Marja. Anima Villa, powieść, rs. 1 k. 20.

Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.

— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.

Pojedyncze tomy po rs. 2.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.

Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.

Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.

Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.

Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaulek 16, m. 15.
(1944-13-4)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUIA (1787)

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

Nowootworzona Księgarnia i Skład Nut

WACŁAWA MAKOWSKIEGO

w WILNIE, ulica Świętojańska, dom Dłuskiej,

posiada znaczny wybór książek w różnych językach. Wszelkie nowości otrzymuje natychmiast po ich ukazaniu się. Zlecenia z prowincji załatwia z całą dokładnością i możliwą szybkością za zaliczeniem pocztowym. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. Poleca następujące dzieła, zakupione po cenie znacznie niższej:

Narbut T. Dzieje narodu litewskiego. 9 tomów, str. 5,140, z rycinami, mapami. Wilno, 1836—41. Cena rs. 88, niższa rs. 12.
Gliniński A. J. Bazarz polski. Baśnie, powieści i gawędy ludowe. Wydanie 3, poprawne, 4 tomy. Cena rs. 1 k. 50, niż. rs. 1 k. 20.
Kotłubaj E. Galeria nieświeżska portretów Radziwiłłów, opis. historyczny, z 55 drzew. Wilno, 1859. Cena rs. 7 k. 50, niż. rs. 4.
Wiadomość o cudownych obrazach Pana naszego Jezusa Chrystusa, Najśw. Panny Marii w mieście Wilnie i o koronacji obrazów. Wilno, 1863. Cena k. 30.

I wiele innych dzieł Balińskiego, Syrokomli i t. p.

(1972-6-2)

Katalogi na żądanie dostarcza.

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	109,546 17
Skup wekeli opatrzonych najmniej 2 podpisami	2,687,678 64
Papiery wartościowe, własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	12,691 54
b) przez rząd nieporęczone:	
1) listy zastawne	2,261 98
2) udziały	3,000 —
	5,261 98
	17,953 52
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	499,507 66

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

1) Kredyty ubezpieczone papierami:

a) papiery państwowe 18,746 40

b) listy zastawne i akcje 8,013 14

c) weksle z 2 podpis. 1,105,391 12

2) Sumy do dyspozycji banku (on call) 337,323 09

1,469,473 75

b) nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku

b) weksle do inkasa 105,129 54

1,574,603 29

Weksle i traty na obce miejsca 328 80

Nieruchomości 60,000 —

Ruchomości i koszty urządzenia 8,747 40

Sumy przechodnie 302,370 27

Koszta handlowe 47,218 33

Rozchody podlegające zwrotowi 340 70

5,308,294 78

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —

Kapitał zapasowy 500,000 —

Rachunki zysków i strat 7,529 78

Niewypłacona dywidenda 397 50

Rachunki przekazowe:

a) za okazaniem 181,783 82

b) za 7-dniowym wypowiedzeniem 390,499 08

572,282 90

Wkłady procentowe:

a) terminowe 418,612 06

b) bezterminowe 87,035 78

505,647 84

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) 838,320 48

b) weksle do inkasa 187,567 —

1,025,887 48

b) nasze rachunki (nostro):

Sumy należące do banku 877,076 39

1,902,963 87

Procent i prowizja 225,979 18

Sumy przechodnie 93,493 71

5,308,294 78

Weksle do inkasa 155,949 19

Depozyty w przechowaniu 4,205,961 02

(1996) Łódź, dnia 30 Września 1893 r.

MEBLI

wielki wybór, kupionych przy okazji w domach bogatych, oraz różne sprzęty do umeblowania: porcelana, brzozy, obrazy, dywany i t. p. Obstawki wykonywane są pod osobistym dozorem właściciela Z. JOE. Przy otrzymaniu 30 procentów zadatku, żądane przedmioty wysyłane są do wszystkich miast Cesarstwa. **Ceny najniższe.** (1986-6-2)

№ 12, Mała Morska № 12.

Najnowsze wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

„KRÓLESTWO ZWIERZĄT”.

Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł opracowane, z licznymi rycinami.

Znakomita praca powszechnie cenionego zoologa należy do wyjątkowych dzieł w literaturze naukowej, a sposób obrazowy traktowania przedmiotów, charakterystyka życia, zwyczajów, właściwości całego świata zwierzęcego, od malpy do wymoczka, opisy przepiękne epizodami myśliwskimi i łowieckimi, czynią tę książkę nadzw. interes. i pouczającą.

«Królestwo zwierząt» w objętości 60 co najmniej arkuszy druk. ozdob. 300 ilustracjami, wydziel. w 10 zeszytach 6-arkuszowych.

Zeszyt 1 i 2 opuścił prasę; cena zeszytu 45 k., z przesyłką k. 50. Cena całego dzieła rs. 4 k. 50, z przesyłką rs. 5.

Demeny Jerzy. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji. Przekład A. Gawronskiej; k. 40.

Niklewicz Konrad (b. inspektor winnic w Austro-Węgrzech). Przemysł owocowy. Najkompletniejsze i wszechstronne zużytkowanie owoców w przemyśle wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym. Z 35 drzewor.; rs. 1 k. 20.

Nusbaum Józef dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego, dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami w tekście; rs. 1 k. 80.

Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał akad. umiej. w Krakowie, ułoż. przez J. W., M. P., C. B., C. N.; k. 60, w opr. k. 80.

Rewieński Stanisław. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie; rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 60.

Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Dwudzieste drugie wydanie, zupełnie przerobione przez d-ra G. Felischa, powiat. weterynarza w Inowrocławiu. Przeł. A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście; rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.

Schreber M., dr. med. Gimnastyka lecznicza pokojowa, czyli zasady leczniczych ćwiczeń gimnastycznych bez przyrządów i pomocy wykonywanych, dla pici obojga i każdego wieku. Z 24 wyd. niemieckiego przeł. dr. med. R. Radziwiłłowicz. Z 45 drzewor. w tekście i tablicą; k. 60, w opr. k. 80. (258-3-2)

Do nabycia w księgarni polskiej p. f. BR. RYMOWICZ w Petersburgu, ul. Kazańska № 26,

NOWE WYDANIE książki p. t.:

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH,

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, ogłoszone do 1 lipca 1893 r., oraz artykuły ustawy o karach i kodeks karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. **Cena rs. 1**

Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu

POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogrebowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

L. Pikiel,

№18. Jekateryniński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materiały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatunkach, na kostjmy i wierzchnie ubrania, wielki wybór.

Najuprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o łaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych towarów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.

(1925-13-7)

LEONARD PIKIEL.

Towary świeżo otrzymane.

Ceny przystępne.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydafe codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kołduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pierniki i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju» jako źródło powziętych informacji.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

EKSTRAKT ORZECHOWY

do farb, siwych włosów, wynalazku
JULIANA JÓZEFOWICZA,
perfumiarza. Jest to najlepsza
roślinna farba, włosom i zdro-
wui nieszkodliwa, którą można
w przeciągu 10 minut ufarbo-
wać posiwiałe włosy na ko-
lor ciemny, brązowy,
szary i blond. Flakony
po rs. 1 kop. 35 | rs. 2 w Pe-
tersburgu u Englanda i u Usza-
kowa, w Wilnie u W. Grużew-
skiego, w Łodzi u K. Smo-
sarskiego i Wł. Kułakowskiego,
w Kielcach u Wierzbickiego i
S-ka i Bzowskiego, w Lublinie
u W. Kaluszy. **Główny**
skład J. Józefowicz, No-
wo-Senatorska 2. Warszawa.

(251-3-2)

Pozwol. przez radę medyczną

KARMEŁKI Z ZIOŁ

OD KASZLU

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Ki-
jowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach
i składach aptecznych. Cena
w pud. met. 25 k.

Skład główny A. WENTZEL,
Petersburg. (1924-11)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwintnych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dzieli dekorac. tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (220)

Majątek do sprzedania,
6 wiorst od Smo-
leńska, 285 dzies., dobrze zagospod.
Szczegół listownie: Smoleńsk, Еве-
ния Петровна Овсянниковой. (2004-3-1)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италинской
Бухгалтеріи
выучиваю всякаго заочно (посред-
ствомъ письменныхъ сношеній), за
успѣхъ гарантія. Пробный урокъ
высылаю бесплатно. По окончаніи
курса выдаю свидѣтельство. Мо-
сква, Покровка, А. С. Шима-
нскому. (1841-20-17)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym me-
dałem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

NOWOOTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY BAZYLEGO MEŁUZOWA.

Pracując lat 16 jako krojeży w domu handlowym „Artur”
i otworzywszy własny magazyn na Newskim просп., w do-
mu hr. Stroganowa, № 19 (naprz. W. Koniuszowej), mam
zaszczyt prosić pp. kupujących o poparcie, spodziewając się, iż
umiejętnem kierownictwem i długoletnią praktyką zasłużę na
zaufanie Sz. Publiczności. Wielki wybór gotowych koszul fra-
kowych. Świeżo otrzymany wielki wybór wyrobów wełnia-
nych: koszulek, kałesonów, skarpetek i kołder. (1987)

WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA

p. f.

„Marja”,

Petersburg, Newski pr., 54, naprz. publiczn. biblioteki,

zawiadamia szanowną publiczność, iż otworzyła nową filję, róg Wiel-
kiej Morskiej i Grochowej, № 28—13, naprzeciw Smurowa. Zawią-
zany stały stosunek na dostawę wędlin, sera i masła, z pierwszorzędniemi
firmami w Warszawie i obywatelami ziemskimi na Litwie, którzy dostar-
czają towar co tydzień. (1975-3-3)

Gospodyni Warszawsk. Pasztetni,

zawiadamiając Sz. Publiczność o zmianie lokalu do dogodniejszego miejsca,
wydaje codziennie śniadania od g. 11, po 25 k., z dwóch dań. Obiady
na świeżem masle, z 3 dań, po 40 k.; abonament taniej; dla uczącej się
młodzieży duże ustępstwo. Kolacje od g. 9 — 1. Kawa, herbata, bu-
ljon, rozmaite pierożki gorące od godziny 8 rano. Wielki wy-
bór rozmaitego pieczywa polskiego. Przyjmują się obśtalunki i wysyłają
do domów. (1990-4-2)

Puszkina, № 6.

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA
W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz. (231-6-6)

Nakładem księgarni polskiej w Petersburgu wyszła świeżo powieść oryginalna, p. t.

„LAMPARCIE ŻYCIE”.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich,

PRZEZ

Gamastona.

CENA RS. 1 KOP. 80.

Доволено цензурою. С.-Петербургъ, 14 октября 1893 г.

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilij. zaulek № 18.

NOWE WYDANIE KSIĄŻKI

GRY W KARTY,

dawniejsze i nowe. Dokładne
sposoby ich prowadzenia, po-
przedzone krótką historją kart.

Ułożył Stary Gracz.

Treść główna: Marjusz, Kika,
Wózek czyli bież, Druzbart, Kasze-
lan, Kupiec, Pamfil, Chapanka, Włóg
(we wszystkich odmianach), Boston,
Preferans, WINT (obszerniej opra-
cowany) z wszelkimi odmiana-
mi, Pikieta, Imperial, Ekarte, Bezik,
Rams, Lambr, Kwadryl, Cynkwil.

Wydanie drugie poprawione.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1
k. 15. Skład główny w Księ-
garni Maurycego Orgel-
branda w Warszawie, naprze-
ciw posagu Kopernika. (262-3-1)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryskiej

NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastę-
pujące w zupełności nauczanie ustne.
Mnóstwo podziękowań i świetn. ocen.
Kończącym na żąd. wydają się po-
świadczenia z wystudjowania przed-
miotu pod mojem kierownictwem.
Nauczyciel buchalterji, członek
Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysy-
łają się bezpłatnie. Przestrzegam przed
naśladownictwem. Całkowita gwaran-
cja powodzenia. Umiarkowane wy-
nagrodzenie. (2008-3-1)

Firma nagrodz. na europejsk.
wystawach dziesięciu złotemi
med. i wyższ. odznaczeniami.

Kosmetyczne spermacetowe, do
tvarzy

RĘCZNIKI

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Dla delikatności i białości
twarzy.

Przy używ. spermac. ręcz-
ników, skóra twarzy robi się
gładką. Dogodny środek w po-
dróży, podczas której twarz
szczególn. narażoną jest na
wpływ kurzu i wiatru. Do-
godnem jest mieć je zawsze
z sobą. Cena paczki 60 k.,
z przes. nie mniej jak dwóch
pacz. — 2rs., 4 paczki z przes.
3 rs. Dla zapobież. podrab.,
proszę zwracać uwagę na
podpis A. Englund czerwonym
atramentem i mark. S.-Pet.
Laborat. Kosmet. Dost. moż-
na w Najwyż. zatwierdz. ru-
skim Tow. sprzed. mat. apt.,
Kazańska, № 12, oraz we
wszystk. znacz. apt. i perfu-
mer. handl. Ces. rusk.
Skład główny na cała Rosję:
A. Englund, Petersburg, Bas-
sejnaja ul., № 2. (1560-11)

Przy końcu miesiąca.

— Czy nie zechciałbyś pan z nami
zagrać w winta? czekamy właśnie
na «czwartego».

— Przepraszam! nie mogę! bo ja
czekam... na pierwszego! (Kolce).